

EDIP
W KOLONIE.

*Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia
w Komitecie Cenzury trzech exemplarzy. Wilno
d. 9 stycznia 1829. r.*

Cenzor Kollegialny Assesor

IGNACY SZYDŁOWSKI.

EDIP
W KOLONIE,
TRAGEDIA
SOFOKLES A.

Z GRECKIEGO PRZEKŁADAŁ

TADEUSZ ELIASZEWICZ.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH
BIBLIOTEK
00-320 Warszawa, ul. Nowy Świat 23
Tel. 26-69-32

W I L N O.

NAKŁADEM I DRUKIEM A. MARCINOWSKIEGO.

1829.



Czczę Tespisa, co życie dał poważney scenie,
Ale dla Sofoklesa większe mám uczczenie.
TREMBECKI.

23.597

WIADOMOŚCI WSTĘPNE.

Z SIĘDMIU Tragedy Sofoklesa, które do naszych czasów doszły, dwie obejmują wypadki życia Edipa, Tebańskiego króla. Jedna, znajoma pod nazwiskiem *Edip król* (*Ἐδιποῦς τυράννος*), zawiera smutne odkrycie oycobóstwa, które Edip niechętnie popełnił, i jego za to z Teb wygnanie. Druga, *Edip w Kolonie* (*Ἐδιποῦς ἐπὶ Κολωνῶ*), bierze swoje nazwisko od niewielkiej osady Kolonu, nie daleko Aten, na północ leżącej; zamyka zaś szczegóły zgonu tułającego się Edipa. A lubo w naszych czasach pierwsza z nich więcej jest znajoma, częściej wspominana, i od wielu, albo naśladowana albo przerabiana: wyznać atoli należy, że druga nie równie jest wyższa, tak co do układu, jako też co do wydania rozmaitych uczuć i charakteru osób.

Rozmaite są podania starożytnych o zgonie Edipa, tudzież o miejscu, w którym zakończył pa-

smo nieszczęść swoich *); gdy atoli Tragedya nasza nayzgodniey trzyma z powieścią Apollodora: nie od rzeczy więc będzie, położyć na wstępie wyjątek z tego mytografa **).

„Po zgonie Amfiona, Lajus królestwo odziedziczył, a pojąwszy w małżeństwo córkę Menoikeja, którą jedni Jokastą, a drudzy Epikastą, mianują, gdy się udał po radę do wyroczni, odebrał odpowiedź, ażeby się o potomstwo nie starał; gdyż syn zabije oycę: on jednak rozegrzany winem zszedł się z żoną. A gdy się potem syn urodził, przeszył mu obie pięty ostrzem i oddał pasterzowi na zabicie: ten zaś, nie odbierając żywota, zostawił go na górze Citeronu. W krótkim czasie pasterze Polyba, korynckiego króla, znaleźli to dziecko i do jego żony Periboi zanieśli, która, wzięwszy je od nich, jako swoje własne hodować przedsięwzięła, a zajmując się leczeniem pięt, *Edipem* nazwała, dając mu to nazwisko z powodu *nóg nabrzękłych*. Dorastający chłopiec, gdy przewyższał siłą swoich rowien-

*) Obacz Schütz. Exc. ad Aeschylī s. ad Theb. de fabulae Oedipi varietate.

Heyne observatio. ad Apollod. C. 7. 1.

Caroli Reisigii Thuringi. Comment. in Sophoclis Oedipum Colon. p. IV.

Sallier. Mem. de l'Academ. d. Inscr. T. VI. p. 385. i nast.

***) Apollodori Bibliotheca. L. III. c. 5. §§. 7; 8, 9.

„ników, przez zawiść podrzutkiem od nich był
 „nazywany. Nie raz się więc o to zapytywał Pe-
 „riboi, a gdy od niéy nic nie mógł wybadać, udał
 „się do Delfów, w celu powzięcia wiadomości o
 „prawdziwym swym rodzie. Odebrał z wyroczni
 „Apollina odpowiedź, ażeby do oyczyzny nie wra-
 „cał; gdyż zabije własnego oycę, a z matką w ślu-
 „bne związki weydzie. Co słysząc, mniemał, że to
 „jest mowa o tych rodzicach, u których się hodo-
 „wał: postanowił tedy udać się do Koryntu. Ja-
 „dąc na wozie z Focydy, spotkał także wozem ja-
 „dącego Laja z powiernikiem Polyfontem. Miey-
 „sce spotkania się nader było ciasne. Powiernik
 „Laja zaczął nań wołać, ażeby im ustąpił z drogi,
 „a gdy ten wahał się i zwlekał, ubił mu jednego
 „konia: czém rozgniewany Edip i Polyfonta i La-
 „ja życia pozbawił, a sam do Teb pośpieszył. Za-
 „bitego Laja pogrzebł Damasistratus, król Pla-
 „teów: jego zaś królewstwo objął Kreon, syn Me-
 „noykeja.

„Pod panowaniem Kreona niemałe klęski na
 „Teby spadły: zeszła bowiem Juno Sfinxa, który
 „miał matkę Echidnę, a oycę Tyfona, był zaś twa-
 „rzy niewieścióy, piersi, nóg i ogona lwiego, a
 „skrzydeł ptaszyc. Nauczony od Muz zagadki,
 „siadywał na wzgórzu Ficyyskiem; skąd pusto-

„sząc pola zagadywał Tebańczyków. Zagadka zaś
 „jego była taka — Jakie jest zwierze, które mając
 „głos jeden, czterech, dwóch i trzech nóg uży-
 „wa? — Radzącym się Tebanóm wyrocznia odpo-
 „wiedziała, że póty Sfinx ich nie opuści, póki je-
 „go zagadki nie rozwiążą. Często tedy przycho-
 „dzących do niego zapytywał: coby znaczyła jego
 „mowa, a nie odbierając rozwiązującey odпові-
 „dzi, porywał z nich jednego i pożerał. Tym spo-
 „sobem, gdy wielu poginęło, a nawet i Hemon, syn
 „Kreona; natenczas król ogłosił po Tebach, że
 „ktokolwiek rozwiąże zagadkę, temu królestwo
 „i żonę Laja odda. Co słysząc Edip, w ten sposób
 „rozwiązał, powiadając, że zagadka Sfinxa czło-
 „wieka wyraża; gdyż małe dziecko, o rękach i no-
 „gach pełzające; jest czworonożne; dorosły zaś
 „człowiek, dwónożny; a starzec wspierający się
 „na kij, trónożny. Wtedy Sfinx dobrowolnie
 „wzgórze opuścił. Takiem więc zdarzeniem Edip
 „i królestwo otrzymał, i matkę, której wcale
 „nie znał, poślubił. Urodzili się mu z niéy syno-
 „wie, Polynik i Eteokles; córki zaś Ismena i An-
 „tigona. Niektórzy powiadają, że mu te dzieci po-
 „wiła Euryteneja, córka Hyperfanta. Ale potem
 „gdy się wszystkiego odkryła tajemnica, Jokasta
 „sama siebie powrozem udusiła; Edip zaś, pozba-

„wiony oczu, z Teb był wygnany: skąd wyszedł,
 „złorzeczając synóm, że wypędzanego z miasta bro-
 „nić nie chcieli. Przybył z Antigoną do Kolonu,
 „w Attice, gdzie Eumenid świątynia była; tam
 „usiadł kając się ze swoich przestępstw: gościnn-
 „nie przyjęty od Tezeja, nie długo potém umarł.”

Z tych ostatnich wypadków, Sofokles utworzył wzorową Tragedyą, której treść następująca: — Edip, prowadzony od swojej córki Antigony, przybywa do ustronia, obojgu im nieznanego. Długą podróżą, skwarem słońca i niedostatkiem pokarmu utrudzony starzec, chce wypocząć, a razem powziąć wiadomość, w jakich się stronach znajduje. Antygona, z saméj cichości, tylko pieniem słowików przerywanéy, domyśla się, że do jakiegoś świętego miejsca weszli (1—32). W tym właśnie czasie, kiedy troskliwa córka, chcąc zaspokoić ciekawość oycy, wypatruje przechodniów, od których mogłaby się dowiedzieć o krainie im nieznaney, nadchodzi jeden z czuwających nad boską zaciszą. Uwiadomiony Edip zaczyna do niego przemawiać; ale gorliwy Ateńczyk o świętość i prawa swojego narodu, przerywa mu mowę i każe natychmiast ustąpić z miejsca, śmiertelney stopie zakazanego. Ciekawością zdjęty starzec, wypytuje się tak o miejscu, jako też o bogach, któ-

rym jest poświęcone i odbiera wiadomość, że się znajduje w Kolonie, biorącym swoje nazwisko od sławnego niegdyś wodza Kolona; gay zaś i ustro- nie, w którym wypoczywa, pod opieką bogiń Eu- menid zostaje. Wymówione bóstw imie w ja- kieś zachwycenie Tebańskiego wygnańca unosi; w krótkich on wyrazach daje poznać mężowi ateńskiemu, że tu jest koniec jego niedoli. Zdu- miony taką tajemnicą Ateńczyk, nie śmie starco- wi bronić schronienia; ale przedsięwzięcie udać się po radę do ziomków; wstrzymany jednak od Edi- pa i uproszony, ażeby wezwał Tezeja, króla Aten, udaje się do miasta (33—81). Zostawiony Edip na scenie, podnosi głos swój do bogiń Eumenid, błagając, ażeby się nie mściły nad nim; gdyż wie- dziony natchnieniem bóstwa, kający się z prze- stępstw niechętnie popełnionych, przybył do ich świętego ustronia, gdzie mu wyrok Apollina ko- niec bięd naznaczył: nadto, ażeby duch jego, któ- ry má wkrótce opuścić wynędzniałe ciało, doznał ich łaskawego przyjęcia. Kończąc uroczystą proś- bę, zwraca głos swój do Attyckiej krainy, pod opieką Minerwy zostającej, ażeby jego ciało na jey błoniach mogło być zagrzebane. Wtém An- tigena oznajmuje, że liczne grono starców zbliża się do nich; Edip więc każe siebie prowadzić do

gajów, gdzieby ukryty łatwiej mógł wyrozumić cel ich przybycia (82—117). Nadchodzi chór starców, który w śpiewie daje poznać, że się dowiedział o bytności jakiegoś przychodnia w miejscach groźnym Eumenidóm poświęconych. Naczelny choru zachęca swoich podwładnych do szukania zuchwałego śmiertelnika. Skoro Edip wyrozumiał cel ich przybycia, natychmiast sam z gaju wychodzi. Chór naprzód zgrozą przejęty, a potem zdziwiony starością i ślepotą cudzoziemca, łagodniey, niżby się spodziewać należało, nakazuje mu ustąpić ze strasznych siedlisk na zawsze śmiertelnikom niedostępnych; naznacza też miejsce, gdzie bez obawy mówić i wypocząć może. A gdy starzec na wskazanym brogu kamieni usiadł, powodowani ciekawością wypytnają się, kto on; i skąd przychodzi? Edip przewidując jaką ich zgrozą przeymie, jeśli wymówi swoje nazwisko, w całej już Grecyi zbrodniami głośne, wstrzymuje się z odpowiedzią: ale za usilném ich naleganiami, a bardziej za namową swey córki, niechętnie wyznaje, że jest potomkiem Lambdakidów, synem Laja, nieszczęśliwym Edipem! Wymówione nazwisko jak piorun przeraża starców; natychmiast więc każą mu nie tylko ustąpić z miejsca, na którym wypocząć dozwolili; ale nawet o-

puścić ich krainę, aby znieważeniem bogów i dłuższym pobytym na cały naród klęski nie sprowadził. W takim razie Antigona, naczuley przemawiając za swoim oycem, zaledwo tyle mogła u rozgniewanych wyjednać, że do przybycia króla pobytu im dozwolili. Tém jednak surowém obeyściem się poruszony Edip, z wielką mocą i godnością, jaka tylko nieszczęśliwego natchnąć może, przypomina im ustawy gościnności, obrony niewinnych i dawania przytułku kającym się przestępcóm, któremi Ateny w całej Grecyi słynęły: wreszcie wyznaje, że jest zbrodzień; ale go zbrodniem wyroki mieć chciały; gdyż jego przestępstwo było skutkiem niewiadomości. Nakoniec przemawia do ich religijnego obowiązku, który im nakazuje, nie tylko czuwać nad świętém ustroiem; ale też mieć litość nad słabością i nędzą ludzką. Naostatek błaga ich, ażeby nie okrywali jego sędziwey głowy wstydem i hańbą; ale raczej wezwali króla, któremu uader ważne, a nawet dla samych Aten wielce pożyteczne dary przynosi. Taką mocą wymowy przekonany chór o swojey nieładzkości, tem się jedynie usprawiedliwia, że w podobnych zdarzeniach nic bez woli króla stanowić nie może, (118—523). Tym czasem Antigona postrzega śpieszącą do nich niewia-

stę: zdala nie może jey poznać; ale za zbliżeniem się widzi swoją siostrę Ismenę, o czém oycowi oznajmuje. Tu czułe następuje spotkanie się oycy z córką i siostry z siostrą. Po chwili wzajemnych uściśnień, zapytana Ismena o domowych, gdy odpowiada, że się w swoich zamiarach nie zmienili, Edip, poruszony zawziętością niewdzięcznych synów, porównywa ich do Egypckich mężów, którzy gnuśne u kądzieli życie trawiają, a cnotliwe córy z niewiastami tegoż kraju, które czynną i starowną pracą siebie i mężów swoich żywią. Pięknie stąd przechodzi do oddania pochwał Antigonie, za jey wytrwałość w dźwiganiu nieszczęść, w znoszeniu pragnienia, głodu, skwarów słońca i wszelkich trudów podróży: Ismenie zaś dziękuje za tyle owych przysług, których od niey doświadczył w czasie swojego wygnania: przypomina owe jey troskliwe badanie się wyroezni o dalszym losie nieszczęśliwego oycy, a domyślając się, że i teraz nie bez powodu tak nagle przybywa, mile ją o to zapytuje. Skromna Ismena pomija swoje przygody, jakich doznała w podróży i tylko o niezgodzie braci oycowi oznajmuje, którzy z początku w naywiększym porozumieniu żyjąc, teraz się o państwo zwaśnili: jako z tego powodu młodszY Eteokles wygnał starszego brata Polynika

z oycyzny, który udał się do Argos; gdzie wszedłszy w związki pokrewne z królem Adrastem, zjednał wielu przyjaciół, zebrał bohaterów i z niemi na zniszczenie Teb dąży. W dalszey z oycem rozmowie daje wiadomość, że Tebańczykowie prerażeni wyrokiem, który przepowiada niechybną dla nich zgubę, jeśli zgon Edipa w obcym kraju nastąpi, uradzili zbliżyć go do granic swojego państwa i do zgonu poniewolnie na ustroniu zatrzymać; i że Kreon w tym celu wkrótce ma do niego przybyć. Zapytana, czyliby i synowie o tych wyrokach wiedzieli, gdy odpowiada, że obadwa słyszeli od pielgrzymów z Delfickiey świątyni wracających, Edip nieźmiernie się obrusza na taką zatwardziałość swoich synów; błaga więc bogów, ażeby nigdy między niemi do zgody nie przyszło; ażeby oba zginęli w tej walce bezprzykładnie przedsięwziętey. Na usprawiedliwienie zaś tych przekleństw, przypomina ich wyrodną względem oycy niewdzięczność, okrutne z nim obeyście się w czasie wygnania; nakoniec to wzajemne sobie wydzieranie berła, jeszcze za życia oycy! Z takich rozmów wyrozumiawszy chór większą winę synów, niż oycy, poddaonych, niż króla, nie zdaje się już przykrzyć bytnością Edipa: radzi mu tylko, ażeby surowe boginie przebłagał o-

fiarą, której obrzędów naucza. Ismena bierze na siebie wypełnienie tej świętej powinności; Edip zaś dla niemocy; Antigona z powodu czuwania nad nim, pozostają na miejscu. Chór, widząc Edipa nieco wolniejszym od gwałtownych uczuć, jakie w nim obudziła wiadomość zamiaru ziomków i woyna synów, wypytuje się go o przyczynę tak wielkich nieszczęść. Z największą niechęcią przyznaje się starzec, że śluby z własną matką, której wcale nie znał, z namowy, a bardziej z przymusu ziomków zawiazane, stały się powodem okropnej jego niedoli: ile mógł, unikał wspomnienia popełnionego zabójstwa. Napróżno chór prosi i nalega, ażeby wszystko wyznał; ale nie mogąc tego dokazać, samém wymówieniem wyrazu *Oyciec*, tak go przeraża, iż na chwilę w milczeniu pozostaje: ochłonawszy jednak z bólu, gdy się przed niemi chce usprawiedliwić, nadejście Tezeja przerywa tę nie miłą rozmowę, (324—550). Ukazuje się wreszcie oddawna wyglądany Tezey. Jego przemówienie do Edipa jest godne Ateńskiego króla. Umie on wéyść w cierpiący stan nieszczęśliwego tułacza; a przypomnieniem swojej młodości, pod ciężkiemi trudami w obcej ziemi spędzoney, zjednać zaufanie starca: przyrzeka mu nakoniec schronienie; obronę

i wszelką pomoc. Na co wdzięczny Edip odpowiadając, oznajmuje, że w darze przynosi mu ciało swoje, wynędzniałe wprawdzie; ale mające być kiedyś wielkiego pożytku. Nie małym podziwieniem zdjęty Tezėj zapytuje, coby za korzyść była z takowego daru? Ale Edip odkrycie tej tajemnicy późniejszemu czasowi zostawuje, a gdy go ślachtetny król namawia, ażeby, jak przystoi, w oyczystey ziemi popioły swoje złożył; on z poruszeniem uskarża się na ziomków, że go sami wygnali, a przeto nie wróci do nich, chociaż wkrótce wzywać będą i że kiedyś walcząc w Atenach wszyscy na jego mogile polegą. Ta myśl ostatnia nader zadziwia Tezeja; nie może bowiem przypuścić, ażeby między dwoma narodami, które tak ścisłą przyjaźń zachowują, kiedykolwiek do wojny przyszło: ale długim doświadczeniem nauczony Edip, nader piękną a w prawdziwe myśli bogatą mową, wyprowadza go z podziwienia, przypominając, że wszystko na świecie, prócz bogów, zniszczeniu podlega; że przyjaźń w nienawiść, zaufanie w niewiarę i wszelka nakoniec przyjemność ludzka w naywiększą przykrość zamieniać się zwykła; że miasta, narody i cała ziemia prędzey lub późniey sile czasu uledez musi. Tak przekonany Tezėj wlewa spokoyność w ser-

ce Edipa ponawiając przyrzeczenie swoje, a zleciwszy starcom czuwanie nad przychodniem, do czynienia ofiar pośpiesza. Po odejściu króla daje się słyszeć przecudny śpiew choru stosowny do ostatnich wypadków: w nim bowiem starce zachęcają Edipa, aby wypoczął na ziemi Kolonu; gdzie Bogini miłości, Bakchus i Muzy pobyt swóy obrały; jey nakoniec pól żyźność, waleczność mężów, obfitość drzew oliwnych, nad którymi sam Bóg bogów i Minerwa czuwa, w wyniosłych pieńiach wystawiają: ale nade wszystko unoszą się nad darami Neptuna, któremi uposażył ich krai-
nę, wskazując sposób ułaskania przed tém dzikich koni, tudzież wydoskonaleniem żeglugi.
 W tém Antigona poznaje zdala przybywającego Kreona, czém mocno strwożona, wspólnie z oycem błaga starców, ażeby od przemocy bronić ich raczyli, (551—727). Skoro zbliżył się Kreon, na-
 przód łagodnemi słowy chce ku sobie zjednać starców; potem, z nader podobnym do prawdziwego uczuciem, ubolewa nad niedolą Edipa i jego córy Antigony: nakoniec odkrywa zamiar swego przybycia, że za jednomyślną ziomków zgodą wzywa wygnańca do oyczyzny. Edip, uwiadomiony przedtém od Ismeny o prawdziwym zamiarze Kreona, w kilku wyrazach maluje jego

podstępny charakter; wyrzuca mu i wszystkim
 ziomkóm niesłuszność, którą popełnili wygania-
 jąc go z kraju; wreszcie grozi im zgubą wyrokiem
 przepowiedzianą. Taką odpowiedzią obrażony
 Kreon dosyć wyraźnie daje mu uczuć, że jest
 w mocy dopełnienia swych zamiarów: również
 Edip ze swojej strony grozi mu potężną obroną;
 czém jeszcze bardziey rozjątrzony Tebańczyk, o-
 znajmuje, że już Ismenę odesłał do domu i Anti-
 gonę wnet mu odbierze. Na tak niespodzianą wia-
 domość rozpaczający starzec boleśny jęk wydaje:
 Antigona zaś z wielkiéy bojaźni nie wie, czy się
 powierzyć słabej obronie starców, czyli się kry-
 jąc za oycem znaleźć jakieźkolwiek ocalenie.
 Napróżno chór ją zaślania; gdyż Kreon z niemną
 czeredą swoich łatwo ich rozprasza, a porwawszy
 Antigonę oddaje orszakowi, który ją uprowadza,
 (728—856); sam atoli na chwilę pozostaje, mniem-
 mając, że Edip straciwszy jedyną podpórę swojej
 ślepoty, łatwo się skłoni na powrót do oyczyzny;
 gdy jednak w miejscu zaspokojenia swey chęci
 odbiera i od choru i od Edipa kilka słów nieprzy-
 jemnych, złorzecząc Atenóm zabiéra się do odey-
 ścia; ale starce, widząc go bez żadney obrony,
 śmiało mu zastępują drogę i zatrzymują na miej-
 scu: czém do żywego tknięty Kreon, naprzód gro-

zi porwaniem Edipa i wnetże rzuca się na niego, chcąc ten zamiar uskutecznić. Chór w największym nieładzie i przestachu wydaje silny okrzyk przywołując na pomoc obrońców swej ziemi. Na ten odgłos Tezey z wielkim pośpiechem przybywa od ofiar, które przy ołtarzu Neptuna sprawował. Skoro się król Aten z ust Edipa dowiedział, że mu córę zabrano, natychmiast każe jednemu ze starców udać się do ofiarników, wysłać z nich którego do Aten, gdzieby zebrawszy i pieszą i konną młodzież wysłał na ściganie najezdników Tebańskich. Zwraca potem mowę do Kreona, w której z zapalem wyrzuca mu jego naganny postępek, że depcąc ustawę gościnności i prawa narodów, śmiał zbrojnie napadać na obcą ziemię, w niej porywać, więzić i uprowadzać tych, którym z litości przytułek był dany: grozi nakoniec, że póty będzie więźniem Aten, póki zabranych dziewic nie powróci. Zdaje się mocno tłumaczyć Kreon ze swojego postępku, łudząc Tezeja nader pochlebnemi słowy; ale Edip opisaniem okrutnego obeyścia się, odkryciem zradliwego wezwania do oyczyzny; tudzież wystawieniem niewinności swych występków, za które dosyć już kary poniósł, usprawiedliwia się przed Tezejem. Król zapalony gniewem rozkazuje Kreonowi pójść

przed sobą tą drogą, którą zabrane dziewice ode-
słał; odchodząc zaś wlewa spokojność w serce
Edipa przysięgając na bogów, że raczey zginie,
aniżeli mu córy uprowadzić dozwoli, (838—
1036). — Tak niezrównaną dobrocią przejęty
Edip w zadumieniu zostaje; chór zaś podnosi swe
pienia, w których jużto zachęca króla do czynów
ślachetnych, jużto wykazuje za jak świętą spra-
wę Ateńczykowie mają spotkać się z Tebanami;
wzywa też Jowisza i boginią Minerwę, ażeby
wspiérali ich ziomków za znieważenie gościnnos-
ści walczących. W tém nagle śpiew ustaje, a na-
czelny choru z wielkiem zadziwieniem oznajmu-
je Edipowi, że dosyć blisko postrzega jego córy
wracające, (1037—1094). Po chwili nadbiega
Antigona, a za nią Ismena. Obie nader wielką, ale
odmiennym sposobem okazują radość: pierwsza
z poruszeniem, w krótkich, miłych i tkliwych
wyrazach wita oycę; druga w samém milczeniu
wydaje to, coby najwymówniejsze usta wyrazić
nie były zdolne. Zapytana o szczegółach swego
ocalenia Antigona, wyznając niezdolność w opi-
saniu waleczności Tezeja i jego rycerzy, radzi
oycowi zapytać się o to samego króla, który przy
nich jest obecny. Tak nieznacznie ostrzeżony
Edip usiłuje naprawić błąd swój, że nie pierwey

podziękował wybawicielowi córek; ale rzucił się w ich objęcie; chce tedy okazać największą wdzięczność ucałowaniem króla: ale wnet cofa się w swym zamiarze, wyznając, że taki przestępca niegodzien nawet zbliżyć się do tak ciotliwego władzcy. Na to wszystko z wielką godnością i ślachtetną powagą Tezey odpowiada, że go bynajmniej nie obraża oycowska czułość; ale owszem rozrzewnia; że znowu nie chce, opisując swoich zwycięstw, szukać z nich jakiejś chluby; gdyż za cel swojego życia to jedynie obrał: *nabywać chwwały czynami, a nie zaś próżnemi słowy*: w nagrodę swoich przysług prosi Edipa, ażeby jedną tylko radę przyjął. Zdjęty ciekawością Edip wypytuje się Tezeja, czegooby żądał; ale król mądry nader ostróżnie radzi mu widzieć się z Polynikiem, który w ważney potrzebie przybył. Na samo wspomnienie odrodzonego syna, starzec wielkim się żalem przeymuje: prosi więc Tezeja, ażeby nie wymagał tego, na co samo serce pozwolić nie może. W tym razie Antigona, jużto z obawy, ażeby oyciec przeciwiąc się woli Tezeja, nie obraził go na siebie; jużto pałając chęcią widzenia brata, mocnemi dowodami przekonywa oycę, że jakkolwiek słusznie jest rozgniewany; jednak proszącego powinien wysłuchać. Zaledwo tym spo-

sobem dał się namówić Edip na żądanie króla, który sam idzie z oznaymieniem do Polynika znajdujacego się przy ołtarzu Neptuna, (1095—1210). Chór, od czasu ukazania się swego na scenę, mając obraz poruszającey niedoli, stosownie do tych uczuć rozpoczyna śpiew, w którym wszystkie nieszczęścia ludzkie w jeden obraz gromadzi, a między niemi starość za naywiększe uważa. Z końcem śpiewu w nader pokorney postaci staje przed oycem Polynik. Mowa jego stosowna do obrazów, które napotyka: nędzny stan oycy, odzież podarta, włosy w nieładzie, bladość twarzy, zdają się poruszać przychodzącego w potrzebie syna: ale opóźniona czułość nie udziela się sercu Edipa. Napróżno milczącego błaga, ażeby przemówił a przynajmniey twarzy nie odwracał; Edip jednak ciągle zostaje w głębokiem milczeniu. Zwraca więc mowę do siostyr, prosząc, ażeby się za nim wstawiły; te jednak, czyniąc zadosyć woli oycy, który im przedtém zakazał przemawiać za wyrodnym bratem, nie mogą się na to skłonić: sama tylko Antigona ośmiela się w kilku słowach radzić Polynikowi, ażeby usilniey błagał oycy. Za tą jey radą idąc Polynik z całą mocą uczuć maluje przed oycem niegodziwe z nim młodszego brata postępowanie, którego przemocą

został z kraju wygnany: wylicza imiona dzielnych bohaterów Argiwskich, którzy mają walczyć za jego skrzywdzenie; w ich też imieniu błaga ojca, ażeby pobłogosławił wyprawie, gdyż inaczej wszyscy, podług przepowiedzeń wyroczni, zginąć muszą: porównaniem nakoniec jednakiej z oycem niedoli i tułactwa usiłuje poruszyć serce zagniewane. Na to wszystko, nicby jeszcze Edip nie odpowiedział, gdyby chór potrzebą rychłego oddalenia z miejsc świętych przychodnia nie skłonił do odpowiedzi. Sama jednak odpowiedź okazuje niezgięty umysł Edipa z surowością oswojony: w nię bowiem daje poznać, że tylko czyniąc zadość woli Tezeja przemówi do wyrodnego syna; atoli nie każe mu stąd żadney mieć nadziei. Jakoż przypomina mu nieludzkie postępowanie względem siebie, okrótnę obęyscie się w czasie wygnania; wystawia bez przykładne ubieganie się o rządy państwa jeszcze za życia ojca: rzuca nakoniec okropne przekłństwo wzywając bogów i Furry piekielnych, ażeby się zemściły krzywdy oycowskiej na odrodnych synach. Strwożona Antigona widoczną zgubą braci, których czułe jej serce kocha, tkliwemi namowy usiłuje skłonić Polynika, ażeby wyprawy zamiechał; ale zapalony zemstą młodzieniec żadnemi prośby nie daje się

ubłagać; o to tylko prosi siostrę, ażeby, skoro się dowie o jego zgonie, cześć mu pogrzebową oddała i z tém smutném pożegnaniem do swoich związkowych pośpiesza, (1211—1454). Chór cnotliwych starców przewidując zgubę młodzieńca, na którą dobrowolnie bieży, podnosi błagalne pieśnią, chcąc złagodzić gniewnych bogów; w tém nagle uderza piorun, napętnia wszystkich przestrachem i śpiew do potęgi Jowisza zwrócić się musiał. Na ten odgłos Pana Olympu, Edip okazuje nadzwyczajną niespokojność; prosi on miłą córę, ażeby jak narychley przez kogokolwiek wezwała Tezeja; ale strwożona Antigona niepokojem oycy wypytuje się o przyczynie tak nagłej potrzeby króla: w tém drugie uderzenie piorunu jeszcze większą po wszystkich roznosi trwogę. Edip usilniey swe prośby ponawia. Chór wiedząc, że Tezey nie daleko znajduje się, przy ołtarzu Neptuna, podnosi głos śpiewny wzywając jego przybycia. Jakoż nadchodzi Tezey i pyta się starców o przyczynie ich przestrachu; ale Edip uprzedza ich w odpowiedzi, oznajmując, że te pioruny i błyskawice, są posłańcami niebios zgon mu zapowiadającemi. Ślachtetny Tezey troskliwie go zapytuje czyliby nie miał jakiey potrzeby? ale odpowiedź Edipa zawiera tylko sposób, jakim Te-

zey zabezpieczy swoje państwo od wszystkich wrogów; z tym jednak warunkiem, ażeby o miejscu, w którym jego popioły spoczywać będą, przed nikim nie mówił; ażeby to, w jak największej tajemnicy zachował i tylko przy zgonie swojemu następcy objawił: grób bowiem ukryty będzie przerażał najsilniejszych nieprzyjaciół. Czując nakoniec sił ożywienie i jakieś światło w sobie rozlane powstaje z miejsca, obraca mowę do obecnych, prosząc, ażeby go nikt nie prowadził; gdyż sam pójdzie do miejsca swojego grobu: podnosi głos do nieba, wzywając Merkurego, ażeby mu do miejscy podziemnych przewodniczył: oddawszy nakoniec pożegnanie Atenom i Ateńskim mieszkańcom wychodzi ze sceny, za nim córę, król Tezey i naród licznie zebrany *), (1435—1546).

*) Nie można tu rozumieć o żadnym orszaku królewskim, jak się domyśla P. Reisius, Ennar. p. clxxxv.; gdyż Tezey go z sobą nie miał. co się wyraźnie daje widzieć z tego miejsca, gdzie król rozkazuje jednemu z Choru (w. Tr. 892gi i 5), pójdź do ofiarników, ażeby z nich który niezwłocznie udał się do Aten i wysłał rycerzów na ściganie Teban uprowadzających Antigonę i Ismenę; bo gdyby miał sobie towarzyszących; jużby tém samém nie potrzebował ofiarników. Zapewne był to lud ciekawy, który słysząc o Edipie zbiegł się gromadnie, jak się to zgadza z w. Trag. 296m i 7m; gdzie chór powiada, że nie tylko Tezey przybędzie na wezwanie Edipa; ale nawet *głupiec z motłochu* (*ωορτε και βραδύς εὔδει*, etc.) skoro się tylko o jego bytności dowie.

Sam tylko chór na scenie pozostaje, a powodowany wdzięcznością ku Edipowi, że składając popioły na ich ziemi, czyni ją przeciw wszelkim napadom warowną, błaga w śpiewie bogów podziemnych, a mianowicie Eumenid i Cerbera, ażeby cienie jego łaskawie przyjęły. Zaledwie śpiew się choru kończy, gdy jeden z towarzyszących Edipowi wraca na scenę: wzrok jego i pierwsze do starców przemówienie, każą domyślać się, że coś ważnego zaszło. Jakoż donosi on o dziwnym zgonie Edipa: z jego bowiem opowiadania, które dla żywości obrazów, porządku, dokładności i wystawień miłego dźwięku, naywyżey cenione bydz powinno, dowiadujemy się, że Edip doszedłszy przepaści, niedaleko pomników Tezeja i Pyriteja będącey, uczynił przygotowanie do zgonu, oddalił od siebie wszystkich, oprócz króla; że później wszyscy, w niemałym oddaleniu stojący, widzieli jak otoczony blaskiem znikł z przed oczu śmiertelnych, (1547.—1661). Gdysię opowiadanie kończy nadchodzą córy, rzewnie po oycu płacząc. Napróżno chór je cieszyć usiłuje; gdyż one, malując wielkość straty, swoją nędzę, pozostanie w obcej ziemi bez krewnych, przyjaciół i znajomych, przypomnieniem niedawno z niemi tak mile rozmawiającego oycy, słuchających do litości pobu-

dzają, (1662—1741). Z niemałą wszystkich ciekawością oczekiwany Tezey przybywa, który najpierwey stara się ukoić płaczące dzieci, tém mianowicie oznajmieniem, że Edip przechodząc do nieśmiertelnych powierzył mu je w opiekę: odtąd więc, zastępując mieysce oycy, przyrzeka zająć się ich losem. Ale Antigona, łaskawego króla przyrzeczeniem ośmielona, o to tylko prosi, ażeby je do oyczyzny odesłał, mając nadzieję, że gdy tam rychley pośpieszy, będzie mogła pojednać zwaśnionych braci, a tém samém choć jedno z tylu mnogich nieszczęść oddali. Na tak ślachtetną czułej dziewicy prośbę król Tezey przyrzeka, że wszystko, o cokolwiek prosić będzie, naychętniey uskuteczni, (1742—1767). Tak się tedy rozwiązuje interes niniejszey Tragedyi.

Charaktery główniejszych osób.

Z wyłożoney dopiéro osnowy ważniejszych działań, składających całość Tragedyi Edipa w Kolonie, łatwo jest pojąć, jakie charaktery nadał Sofokles główniejszym jey osobóm. Wprawdzie, przyznać się musimy, że w naszym tłumaczeniu, nie tylko niknie powab i ta ciekawość, która co raz bardziej dla czytelnika oryginału wzrasta; ale nawet nie jest tak odcieniouy charakter dzia-

łających osób, jak to jest z wielką sztuką i znajomością serc ludzkich w greckim dramacie wykonane. W każdym bowiem przekładzie, jeżeli najdrobniejsze części, jakimi są: wyobrażenia, myśli, ich wyrażenia, spoinia tych wyrażeń, nie odpowiadają ani mocą, ani żywością, ani dokładnością oryginałowi; trudno się spodziewać, ażeby cały ogół, czyli tak nazwę, zwierzchnia powłoka, mogła być zachowana. Nie wyrzekając się tedy wad naszej pracy, które każdemu znawcy dzieł greckich łatwo w oko wpadną, musimy jeszcze i to wyznać, że jeśli kto w niniejszym przekładzie nie dostrzeże wszystkiego, cośmy tu o charakterze osób powiedzieli; niech raczy wiedzieć, żeśmy je skreślili podług malowidła oryginału; żeśmy je pokrótce opisali tak, jak czuliśmy, ale nie zdołaliśmy w słabym wierszu wydać.

Cztery są ważniejsze osoby do głównego działania dramatu wchodzące: Edip, Antigona, Tezey i Kreon: inne zaś pomocniczemi nazwać można. Edip, z mocarzów Tebańskich pochodzący, wyrokiem za przestępstwa naddziadów na ciągłe cierpienia skazany, w obcym wprawdzie, ale królewskim domu wziął wychowanie. Dziwnym zbiegiem zdarzeń do tronu oyczystego przypuszczony, z którego nagle zepchnięty, państwo, oy-

czynę, dom i sławę utracił. Stosownie więc do tych wypadków swojego życia, okazuje działania umysłu, serca, a nawet samey mowy. Jakoż umysł jego jest stały, niezgięty; serce ku prawym i przychylnym ściśle się przywiązujące; a mowa ślache-tna, pełna powagi i mocy, żadnego fałszu nie cierpi. A jako wyroki względem Edipa, można powiedzieć, były mściwe w całym jego życiu; tak też on sam dla drugich nie łatwo przebaczący i urazę swoją aż do zemsty posuwa. Długiem cierpieniem jego serce zbolełe mieści w sobie czucie nader podniesione: wszelka bowiem nowa przeciwność, wszelka krzywda, lub niesłuszność wyrażona, mocno go porusza. Sam sprawiedliwości, nader surowie domierzoney, ciągle ulegający, wymaga jej od drugich w każdym zdarzeniu. Ręką bogów dotknięty, lęka się ich gniewu; unika przeto wszystkiego, cokolwiek mogłoby ich bardziej obrazić, a za dawne swoje przewinienia gorącemi prośbami przebłagać usiłuje. Wyświadczona bądź przysługa, bądź jakiegokolwiek dobrodzieystwo, nie jest dla niego obojętne: umie on albowiem jak wzajemną miłością odpłacać córom swoim, tak też czuć wdzięczność ku Tezejowi, za dany mu przytułek i obronę przeciw przemocy Kreoną. Cokolwiek mówi, wszystko to w ustach jego

nabięra powagi, mocy i ślachtetney wzniosłości; skąd łatwo okazuje się niegminne wychowanie, tak dalece, że pomimo naylichszey odzieży, rysów cierpień i nędry, z samey mowy daje się poznać, że jest człowiekiem znakomitego rodu. Wszakże, pomimo tak dotkliwych cierpień, nie jest on ciągle jęcący: owszem, im więcej przeciwności napotyka; tym bardziej oprzeć się im usiłuje; w tych zaś zdarzeniach, gdzie go naywiększa niedola przytłoczy, samém milczeniem, tymto językiem nad wszystkie wymównieyszym, boleść swoję okazuje, i jeśli jest przymuszony mówić, jak pożar nagle wybuchnie i znowu umilknie. W samych złorzeczeniach nie widzimy nic nagannego, nic błahego, co jest właściwą cechą dusz gminnych i błahych; ale tylko moc przekonującą. Tak tedy Edip mniej nieszczęśliwemi wypadkami swojego życia, jako raczey geniuszem wielkiego poety, staje się osobą prawdziwie tragiczną.

Obok wielkości cierpień i stałego w nich wytrwania stawia poeta w osobie Antigony czułość. Nic tak bardziej nie rozrzewnia naszego serca, jak kiedy widzimy dwa te uczucia wspólnie działające. Bez wątpienia, któż kiedy na widok pociechy, w ślady nieszczęścia dążącej, nie uczuł

w sobie dziwnie miłej przyjemności? Jakoż Antigona obok cierpiącego oycy zdaje się bydź duchem pocieszającym. Jej łagodna, przyjemnością tchnąca mowa, przedziéra się do naytwardszego serca. Cokolwiek, bądź za oycem do obcych ludzi, bądź za bracią do oycy, przemawia; wszystko to tchnie nader wielką łagodnością. Skromność czułością ożywiona jak słodki napój z ust jej płynie. Ale te tak wielkie przymioty prawie niczym są w porównaniu z tą miłością, z jaką ją widzimy względem oycy. Któż, gdzie i kiedy to moralne uczucie z taką mocą, żywością i dokładnością odmalował, jak Sofokles w niniejszey tragedyi, w osobie Antigony? Jeżeli Fidelity Addisona, zrzekając się zabaw i wszelkich przyjemności, młodemu wiekowi właściwych, dla pocieszenia i usług starremu oycowi, w spokojney zaciszy i dostatkach żyjącemu, czyni wielkie poświęcenie się; przyznać musimy, że Antigona Sofoklesa, nierównie ją w tym względzie przewyższa. Prowadzić bowiem oycy ślepego, uznanego za zbrodniarza, od krewnych, przyjaciół i rodaków wzgardzonego; prosić obcych ludzi o dzienną żywność; znosić głód, pragnienie, znoje; okrywać się łachmaną nędzy właściwą; zrzec się młodey córce ślubów jedynie dla czuwania nad tułającym się oycem: są to

czyny tak moralnego dziecięcia, że długoby nam trzeba było szukać, nimbyśmy coś podobnego znaleźli w naturze. Z jakąż ona jest jeszcze miłością ku braciom! Pomimo ich okrutnego względem oycyca postępowania, wzajemney między sobą waśni a zupełnego siostr zaniedbania, jey serce kocha ich stałą miłością i przeraża się na wspomnienie straty. Jeżeliśmy zwykli piękney postawy niewiastę nazywać Junoną lub Dianą; powinniśmy bydź skwapliwszemi w oddawaniu teyże czci za uczucia moralne i każdą córkę, okazującą niepospolite przywiązanie ku rodzicom, Antigoną mianować.

Trzeci obraz charakteru moralnego znajdujemy w osobie Tezeja. Gdy w rozwijaniu się działań Tragedyi słyszemy, że Edip usilnie żąda widzieć się z Tezejem i w tym celu do niego wysyła; wnet się nie mała ciekawość obudza, czyli król tak świetnego narodu zechce przybydź na prośbę nędzarza? I w istocie, ta chwila, w której albo mamy uyrzeć króla, albo usłyszeć pogardzającą odpowiedź, nie małej jest dla nas wagi; mianowicie, że drugie z tych mniemań zdaje się bydź podobniejsze do prawdy. Tym czasem ukazuje się Tezey, nie jak dumny mocarz, ale jako czuły na cierpienia ludzkie człowiek. Jego łagodność mowy, ślachtetność uczuć połączona z uymującą

wspaniałością, każdego do czci i uszanowania pobudza. Któż nie uczuje ku niemu prawdziwego przywiązania; gdy go widzi podającego rękę wzgardzonemu od krewnych i rodaków nędzarzowi? Któż go nie uwielbi, widząc, z jak wielką uprzejmością przyjmuje pod swoją obronę nieszczęśliwego tułacza? A jako jest skorym w dopełnieniu obowiązków ludzkości; tak też za jej skrzywdzenie surowym jest mścicielem. Te rysy jego charakteru naywyraźniej wydał poeta w porwaniu cór Edipa przez Kreona. Wyrzuca on temu zuchwałemu Tebańczykowi znieważenie praw gościnności i ustaw sąsiedniego narodu, zachowując jednakże godność królewską. Osądzenie zaś Kreona, że póty będzie zostawał niewolnikiem Aten, póki zabranych dziewięć nie powróci, jest wymiarem wzorowej sprawiedliwości wpośród gwałtownych uniesień gniewu. A jako jest skwapliwy w domierzaniu sprawiedliwości i cnotliwych czynów, od których istotna sława każdego bohatera zależy; tak też jest nader skromnym w przyjmowaniu słusznie mu należnych pochwał. Ten przymiot bardzo rzadki w osobach wyższej dostojności, naywyraźniej się pokazuje z tej rozmowy, gdzie Tezey wymawia się przed Edipem od opisywania odniesionych zwycięstw nad na-

jezdnikami Tebańskimi. Krótko mówiąc Tezey Sofoklesa jest czuły, litościwy, sprawiedliwość miłujący; łagodny bez trwogi; wspaniały bez dumy; poważny bez pychy: z takiemi tylko przymiotami człowiek godzien być królem Ateńskiego narodu.

Jeżeliśmy widzieli doskonałe malowidło charakterów cnotliwych i moralnych; z niemniejszą też znajomością serca ludzkiego odmalowane przymioty, przeciwne ludzkości i cnocie, znajdujemy w osobie Kreona. Człowiek ten, zdaje się w sobie mieścić wszystkie wady zepsutemu sercu właściwe. I w istocie, nie możemy bez wzdrygnięcia, ani patrzeć na jego postępowanie, ani też słuchać jego podstępnej mowy: tak właśnie odwracamy odeń wzrok nasz, jak kiedy unikamy spojrzenia ludzi pozbawionych wszelkiej uczciwości i ślachejnych uczuć, którzy usadzili się na krzywdę bliźniego. O! jak smutna, ale dziś nader pospolita prawda. W Kreonie Sofokles odmalował człowieka, który dla dopięcia własnych widoków, nie ma żadnego względu, ani na świętą krwi związek, ani na prawa i ustawy, ani wreszcie na samych bogów i ich świątynie. Chytry, podstępny, w każdym razie na zgubę niewinnych czyhający, umie przewrotnym językiem, fałsz z prawdy i wy-

stępek z cnoty, zręcznie utworzyć. Jeżeli pozna-
je, że drugim w sile nie wyrówna; natenczas po-
chlebnymi słowy, chce jak w sidła ułować nie-
winne serce: lecz kiedy widzi wyższość swoją nad
drugimi; wówczas jego zuchwalstwo nie zna ża-
dnych granic i aż do okrucieństwa je posuwa. Ta-
ki charakter, stawiony obok z wyżey opisanemi,
niezmiernie jest uderzający, i niepodobna, ażeby
ktokolwiek, choćby i najmniejszą iskierkę cnoty
mający, nie uczuł wstrętu do niego. Pozostałych
także osób charaktery, jako to: Ismeny, Polynika,
Choru, który w greckich dramatach zawsze jedną
osobę składa, niemniej są ważne: ale nie chcemy
ich opisywaniem zatrudniać czytelnika, miano-
wicie, że i z tłumaczenia można powziąć jakie-
kolwiek wyobrażenie.

Układ Tragedyi.

Wszyscy prawie krytycy i znakomitsi Filolo-
gowie zgadzają się, że żadna z Tragedy Greckich,
które do naszych czasów doszły, nie ma tak po-
rządnego układu, jak Edip w Kolonie Sofoklesa.
Naydawnieysi także Grammatycy, którzy się tru-
dnilo rozbiorem sławniejszych dzieł Greckich, li-
cznymi pochwałami jey gospodarstwo (*οἰκονομίαν*)

obsypują *). Zastanówmy się nieco nad tą rzeczą, nie tworząc żadnych uwag; ale tylko, idąc w ślady geniuszu poety greckiego, przypatrzmy się, jak on w tym układzie postępował: takie bowiem postrzeżenia nie mogą być obojętne dla tych, którzy się trudnią rodzajem poezji dramatycznej.

Gdy wyrokiem przepowiedziano było, że Edip zakończy swoje życie w gajach Eumenidom poświęconych: przeto poeta tułającego się wygnańca prowadzi na to miejsce i rozpoczyna działanie swojego dramatu. Z samego początku w tém miejscu dostrzegamy sztuki, że Edip nie wie dokąd przybył; zaledwo w drugiej scenie dowiaduje się, iż stanął w ustroniu, gdzie wraz z życiem pasmo jego cierpień przerwać się musi. To tedy jest istotne zawiązanie się węzła, czyli głównego działania Tragedyi. Ale wraz z zawiązaniem się interesu widzimy naywiększe trudności: miejsce bowiem jest święte, żadnemu śmiertelnikowi niedostępne, surowými prawami obwarowane: przeto ci, którym straż poruczona, uważają Edipa za znieważającego świętość i ustawy narodu, a gdy się jeszcze dowiadują o jego nazwisku, nie tylko z ustronia; ale nawet z kraju każą mu ustąpić. Za-

*) ἄφατος δὲ καδὸλον ἢ οἰκονομία ἐν τῷ δράματι, ὡς οὐδὲν ἄλλο σχεδόν. in Argum. Oedip. Colon.

ledwo na usilne błaganie Antigony i samego Edipa rzecz ta zostawiona do przybycia króla, a tém samém i ciekawość widza nadal się zawiesza. Po téy ważney przeszkodzie następuje druga nierównie ważniejsza. Spiesznie bowiem przybywa Ismena z oznaymieniem do oycy, że Tebanie, dowiedziawszy się o wyrokach zgubą im grożących; jeśli Edip zakończy dni swoje w obcey ziemi, przedsięwzięli zbliżyć go do granic oyczyzny i w tym celu wysyłają Kreona, który wkrótce ma przybydź. Naganne postępowanie Kreona, jego popędliwość i śmiałe wykonanie wszelkich zamiarów, od dawna już znajome Edipowi, nader go przerażają, mianowicie, że nie ma przy sobie inney obrony, oprócz starców i niewiast. To tak grożące niebezpieczeństwo do wyższego stopnia podnosi ciekawość widza, obudza nie małą wątpliwość i każde czułe serce politowaniem napełnia. Błaganie ofiarami Eumenid i przybycie Tezeja, który przyymuje Tebańskiego wygnańca pod swoją opiekę, zmniejsza pierwszą trudność; ale nadejście z licznym pocztém Kreona tak dalece drugą podnosi, że nam wątpić przychodzi, aza-li spełni się wola wyroków i usilne żądanie Edipa?— Jakoż Kreon pochlebnými naprzód słowy, łagodnemi prośby, udaną litością usiłuje skłonić

wygnańca do powrotu; ale gdy te środki zawo-
dzą, chwytą się gwałtowniejszych: nagle bowiem
oznajmuje, że Ismenę do domu odesłał i Antigo-
nę wnet mu odbierze; co nie małym przestraczem
i zgrozą wszystkich napełnia. W tey prawie chwi-
li, kiedy to mówi, przystępuje do wykonania swe-
go zamiaru, rozpędza broniących starców, wy-
dziera z łona oycy córę, oddaje orszakowi i każe
ją prowadzić za Ismeną. Tak tedy ociemniony i
schorzały starzec, w obcey ziemi, pozbawiony je-
dyney pomocy, cór miłych, do rozpaczey przycho-
dzi; złośliwe zaś naygrawanie się Kreona z jego
nieszczęść wzbudza naywiększą litość i z cierpią-
cym Edipem każe nam cierpieć. Właśnie tu jest
połowa Tragedyi i razem naywiększe zwickłanie
interesu. Zwyczajna jest sztuka Tragików
Greckich, a mianowicie Sofoklesa, że do połowy
dramatu interes stopniami wzrasta; od połowy
zaś po tychże samych prawie szczeblach do koń-
ca zstępuje. Jakoż, kiedy jesteśmy naymocniey za-
jęci nieszczęśliwym stanem Edipa, kiedy chcieli-
byśmy jemu jakąkolwiek dać pomoc, kiedy wy-
glądamy męża, któryby go wyrwał z rąk okrut-
ney przemocy; nadchodzi Tezey i wnet okrop-
ność w jakąś się nadzieję zamienia. Przemoc po-
skromiona, sprawiedliwe osądzenie Kreona, uda-

nie się w pogoń za porwanemi córami i wrócenie ich na łono oycy, niezmiernie nas pociesza; gdyż tu istotnie widzimy cnotę tryumfującą nad występkiem. Pozostaje jeszcze jedna okoliczność, nie małą przeszkodę do zgonu Edipa czyniąca, którą poeta szczęśliwie wprowadza do swego dramatu; przez co zawiesza ciekawość widza, nie spadając nagle do rozwiązania. Uwiadomieni albowiem byliśmy, że Polynik pozbawiony rządów, z Teb wygnany, udał się do Argos, połączył się z siedmią bohaterów i z temi dąży przeciw bratu, chcąc się pomścić krzywdy sobie wyrządzoney; lecz zwycięstwa nie może być pewny bez zezwolenia oycy na tę wyprawę: właśnie teraz staje on przed Edipem z niewczesnym prześlaniem. Ubolewanie młodzieńca nad nędzą oycy, jego mowa silnym uczuciem krzepiona, stan wygnania, krzywda donierzona od brata, mocno za nim przemawiają: ale niezgięty umysł Edipa, przypomnienie okrutnego obeyścia się synów, samo nakoniec dobijanie się o rzady należne oycowi, przekonują nas o niepodobieństwie przebaczenia: jakoż zamiast pociechy, słyszemy okropne przeklęstwo. W tym właśnie czasie, kiedy jesteśmy zajęci losem nieszczęśliwego młodzieńca, kiedy nas mocno rozrzewnia czułe z nim siostr pożegnanie, kie-

dy nader żałujemy jego odejścia bez otrzymania skutku życzeń; nagle zwróceni jesteśmy od tego przedmiotu powstającą burzą, błyskawicą i trzykrotném uderzeniem piorunu. Jestto zapowiednia zbliżającego się zgonu Edipa. Przybywa od ofiar wezwany Tezey, przed którym Edip odkrywa tajemnicę, że grób jego będzie zasłoną Aten przeciw wszelkim wrogóm. Po złożeniu nakoniec dziękczynień za doznaną gościnność, sam starzec, ożywiony tajemniczą siłą i światłem, wychodzi ze sceny, i wszystkich, oprócz Choru, do miejsca swego spoczynienia prowadzi: te więc zdarzenia nie tylko podziwieniem widza zdeymują, ale nawet większą ciekawość w nim rodzą; gdyż chciałby być osobistym świadkiem dalszych wypadków. Po tylu ważnych działaniach nagle opuszczona scena, a po licznych rozmowach nagła cichość, samym tylko śpiewem choru przerywana, jest podobna do owej miłej pogody, która po przejściu burzy nagle zajaśnieje. Wśród tego, że tak powiem, widzów zachwycenia, przybywa jeden z towarzyszących Edipowi i dziwne zdarzenia jego zgonu opowiada. Same tylko córki nas obchodzą; ale i te wkrótce na scenę wracają. Ich głęboki smutek po stracie miłego oycy każdemu sercu łatwo się udziela: nie przyymują one żadney

pociechy; sam tylko Tezey, który wkrótce nadchodzi, jakkolwiek uśmierza ich cierpienie tém oznajmieniem, że Edip przechodząc do nieśmiertelnych poruczył mu je w opiekę. Takie rozwiązanie węzła dramatycznego, powinno za wzór służyć; gdyż nie nie pozostaje, coby nam jakąkolwiek wątpliwość zrodzić mogło.

W żadney Tragedyi greckiey, które nas doszły, nie znajdujemy Aktów: ten tylko naygłówniejszy jest ich podział, że od początku, jakieśmy o tém wyżej namienili, do połowy interes co raz bardziej wzrasta; od połowy zaś do końca stopniami się rozwiązuje.— W niektórych jednakże, jak na przykład w ninieyszey Tragedyi Sofoklesa, dają się postrzegać trzy ważne oddziały, które Aktami nazwać można. W pierwszym, do 544 wiersza, zawiera się przybycie Edipa na miejsce święte i opór ze strony mieszkańców Kolonu. W drugim, od 545—1443, przyjęcie Edipa przez Tezeja; przebłaganie ofiarami bogiń Eumenid; daremne usiłowanie Kreona; tudzież bezskuteczne prośby Polynika. W trzecim, od 1444, do końca dramatu, poprzednie znaki zgonu, odkrycie tajemnicy, pożegnanie Ateńczyków i ich Króla, nakoniec sam zgon Edipa.

Mieysce Tragedyi.

W północney stronie Aten, o dziesięć stadyj, (6,000 stop) była nie wielka, górzysta gajami u-
majona osada. Nazwisko jey Kolon nadane było
od sławnego w dawnych czasach wodza Kolona,
który, według mniey pewnych podań, miał bydź
pierwszym i dzielnym jezdzcem. Piękna ta osada
samym prawie bogom była poświęcona: w niey
bowiem Neptun, Minerwa, Prometensz, mieli
swoje ołtarze, na których z Aten, tudzież z in-
nych miast Grecyi przybywający, ofiary swe skła-
dali: ale naywiększą cześć miały boginie Zemsty,
Eumenides lub Erinnyes, albo Semainai zwane.
Czyli dla tego te straszliwe boginie, każdego zbro-
dnia ścigające, tak wielką cześć w Kolonie odbie-
rały, że w tey krainie, według podań mytycznych,
było wejście do mieyse podziemnych żelazną bra-
mą i miedzianym progiem zamczyste; czyli dla
tego, że Ateńczykowie ze wszystkich ludów sta-
rożytności naywyższą czią ku każdemu z bogów
pałali; czyli wreszeie, że ten naród, naywyższą
ludzkością tchnący, dawał schronienie uciśnio-
nym, a nawet zbrodnióm kającym się z przestępstw
sposoby przebłagania bogów ułatwiał: można so-
bie rozmaicie tłumaczyć. To jednak pewnieysza,

dla czego Sofokles obrał Kolon za miejsce do prowadzenia swojego Dramatu; gdyż, według większej części dawnych podań, Edip od własney rodziny prześladowany, od rodaków tronu pozbawiony, z Teb wygnany, dręczony własnem sumnieniem, przybył na miejsce Eumenidóm poświęcone, przebłagał je ofiarami i wkrótce, niedaleko świętych gajów, życie swoje zakończył. Obacz Apollodora x. III. roz. 5. — Nie wszyscy jednak zgadzają się na to miejsce zgonu Edipa. Homer bowiem, w Iliadzie (x. XXIII. w. 679) opiewa, że ten nieszczęśliwy tułacz, w swojej oyczyźnie, Tebach, od własnych ziomków cześć pogrzebową odebrał:

Na pogrzebie Edipa. Mecestey zadumiał

Wszystkich Kadmejów, żaden dostać mu nie umiał.

Tłu. Dmoch.

Lysimach Alexandryyski, jak o tém świadczy Grammatyk naszego Tragika, opiewając różne Teb zdarzenia, zgonu też Edipa nie przepomniał. Według tego poety, nieszczęśliwy wygnaniec Tebański miał jeszcze wielu acz niejawnych przyjaciół: ci tedy jego zwłoki, w nocy, potajemnie, w Eteonii Boeockiey, na miejscu Cererze poświęconém zagrzebali. Bojąc się jednak zemsty bogów, radzili się wyroczeni o dobroci swojego czynu; ale wy-

roki ich ślachtetne względem Edipa znalezienie się z wielkimi pochwałami zatwierdziły.

Kolon, oprócz czarujących widoków, któremi go natura ustroiła, był jeszcze sztuką znakomitych Artystów greckich ozdobiony: wiele pamiątek, wiele miłych zabytków zatrzymywało oko przechodnia. Tam w kunsztownym grobie były złożone popioły nieśmiertelnego Platona; tam pyszna Timona wznosiła się wieża *); tam jeszcze dotąd w ludzkiej pamięci żyjąca przyjaźń Tezeja z Pyrithejem była uczczona zdumiewającym pomnikiem **). Ale tey tak niegdyś przesławney osady, dziś za ledwo smutne gruzu, grubą warstwą ziemi przysypane, wędrowcom widzieć się dają: możeby i nazwiśko Kolonu nie uszło chciwości łakomego czasu, gdyby Sofokles nie uczcił swojej lubey oyczyzny nieśmiertelną Tragedyą.

Ale w owych czasach dwa znane były Kolony; jeden, z którego Sofokles był rodem, gdzie się odbywa działanie naszego dramatu, gdzie Eumenidy i insze bóstwa swoje świątynie miały; nazywał się *hippeyski* (ὁς Κολωνός ἰππέως); drugi zaś *obradowy* (ἀγοραῖος), czyli to dla różnicy od pier-

*) Pausan. in Attic. p. 50. l. 15.

***) Trag. Oedip. Colon. v. 1585.

wszego; czyli też dla tego; że się na nim zbierali wyrobnicy, czekając, nim kto ich do pracy wezwie *).

Wiek Dramatu i samego Poety.

Znakomitsi, dziś żyjący Filologowie, różnią się w zdaniu co do czasu, w którym niniejsza Tragedya była pisana, a tém samym i co do wieku poety: jedni bowiem utrzymują, że jey ukazanie się na świat przypadło na rok 4 LXXXVIII Olympiady, wówczas, kiedy wiek naszego poety 75 lat doehodził **): drudzy chcą odnieść do 2 lub 3 roku LXXXVII olymp. a do 67 życia poety ***): inni nakoniec jeszcze do dawniejszych czasów posuwają, a tém samym i do rańszego wieku Sofoklesa. Co do nas, ileśmy zdolni byli w tey mierze kilka postrzeżeń zebrać; wszystkieśmy je na oddzielném mieyscu ****) wyłożyli, z których dało się niejako widzieć, że Sofokles pisał swojego Edipa w Kolonie w owychto świetnych czasach Alcybiadesa, kiedy Ateńczykowie koło Sfakteryi walne zwycięstwo nad Spartanami odnieśli. To wszyst-

*) Ob. Act. Phill. Monacens. T. I. Fasc. III. p. 525.

**) Boeckh. De Graec. Traged. Princip. Cap. XV. p. 187.

***) Caroli Reisingii Thur. Enarr. Oedipi Colon p. XI

****) Ob. Dziennik Wileński 1829. Historia i Literatura Tom VII. str. 51. i 96.

ko przypadło w roku 2m XCII. Olympiady, kiedy
 wiek naszego poety 90 lat dochodził: co się zga-
 dza z podaniami wielu starożytnych i znako-
 mitych pisarzy, jakoto: Cicerona, Plutarcha, Val.
 Maxima i inn.

EDIP
W K O L O N I E,
TRAGEDIA
S O F O K L E S A.

Quae Menander praeclare et ap-
posite et facete scripsit, ea Caeci-
lius nequaquam potuit.

Gell. in Noct. Att. Lib. II. c. 23.

OSOBY DRAMATU.

EDIP.

ANTIGONA.

PRZECHODZIEN.

CHÓR STARCÓW ATENSKICH.

ISMENA.

TEZEY.

KREON.

POLYNIK.

POSEŁ.



EDIP

W KOLONIE.

Wychodzi na scenę Edip, starzec ociemniony, wyniosłej postawy a); nędzą i skwarem słonecznym strudzony: włosy jego w nieładzie; odzież poszarpana b). Przed nim postępuje młoda, nieodstępna jego towarzyszka, córka Antigona. Zdała ukazują się Ateny c); nieco bliżej gay lauru, oliwy i winnego drzewa, przed którym ciągnie się pasmo skał sterczących, a w środku daje się słyszeć pienie słowików d). Na ustroniu widać ołtarz Prometeusza i świątynia Neptuna e).

EDIP.

Córo ślepego starca, moja Antigone!

W którą dążym krainę, w jaką świata stronę?

Któż mię Edipa dzienną znużonego drogą

W niedostatku obdarzy jałmużną ubogą?

Mnie, który mało proszę, mniey jeszcze dostaję,

Mniey zaiste! Lecz wdzięczny i na tém przestaję.

5.

a) Obacz wiersz 140.

b) od wiersza 1254—1258.

c) wiersz 24.

d) od wier. 17—18.

e) od wier. 54—56.

- Długa boleść mię ściga, mija czas nie mały,
Na cierpienia dotkliwe uczucia stępały.
Córko moja, usiądźmy, jeśli widzisz blisko
10. Czy bogów święte gaje, czy ziemian siedlisko.
Zatrzymaj się, wskaż miejsce — Niech poznamy przecie,
Gdzieśmy teraz przybyli — Tułam się po świecie,
Chcąc gdziekolwiek wieść powziąć, jaki koniec czeka.

ANTIGONA.

- Luby oycze, Edipie! widzę mur zdaleka,
15. Widzę wzniosłe warownie, co są miasta strażą.
To zaś miejsce jest święte; bo tak mniemać każą
Gaje lauru, oliwy i winnego drzewa.
Pod ich cieniem skrzydlaty mile słowik śpięwa.
Tu skały nieforemney zwalone kamienie.
20. Tu po długicy podróży starcowi spoczuienie!

EDIP.

Teraz posadź mię córko; strzeż oycza ślepoty.

ANTIGONA.

Czyliż trzeba nieszczęsną byś nauczał cnoty?

EDIP.

Powiedz mi, czy poznajesz, gdzie nas dola goni?

ANTIGONA.

- Widzę zdala Ateny; tey nie znam ustroni;
25. Dawnych jednak przychodniów musi być siedlisko.
Chceszże wiedzieć koniecznie jakie ma nazwisko?

EDIP.

Tak, ulubiona córko, — są-li tutaj wioski?

ANTIGONA.

- Stoją domy opodal; lecz uspokoy troski,
Oto widzę przechodnia, lekkim krokiem śpieszy.

EDIP.

30. Może do nas przychodzi; może nas pocieszy!

ANTIGONA.

Już się zbliżył — Niech serce odwagi nie traci,
Bo widzę wielki umysł w ślachtetney postaci.

EDIP.

Synu błogiej krainy! Gdy młoda dziewica,
Którey miła mię starca prowadzi żrenica,
Oznaymiła ślepemu, że ktoś do nas śpiészy.... 35.

PRZECHODZIEN.

Nini cokolwiek odpowiem, wyddzcie z tey zaciszzy;
Boście śmiało zasiedli nietknięte siedliska.

EDIP.

Jakich bogów ta ustron? jakiego nazwiska?

PRZECHODZIEN.

Niedostępne, odludne; sam tu strach ponury,
Boginie tu mieszkają, z Ziemi Nocne córy. 40.

EDIP.

Jakich Bogów mam wielbić? Czyli z Niebios rodu?

PRZECHODZIEN.

Potężne Eumenidy brzmią w ustach narodu,
W ustach moich współ-braci — Obcy różnie sławią —

EDIP.

Uwielbiam je i błagam, niech tułacza zbawią.
Oby! wieczném wytchnieniem była ich kraina. 45.

PRZECHODZIEN.

Cóż to, gościu, ma znaczyć?

EDIP.

moich bięd kończyna!

PRZECHODZIEN.

Któżby śmiał go wypędzić? jakaś litość bierze!
Pódy raczcy, oznaymię; niech się naród zbierze.

E D I P.

50. O! przychodniu, dla boga, nie czyni tej zniewagi;
Chciej wysłuchać tułacza w rzeczach wielkiej wagi.

PRZECHODZIĘĆ.

Nie mam serca twardego; bądź więc dobrej myśli.

E D I P.

Jak się zowie kraina, gdzieśmy teraz przyszli?

PRZECHODZIĘĆ.

Com słyszał z ust mych ojców, toć powiem dokładnie.

Cała kraina święta, a nią Neptun władnie,

55. Pan morza pienistego; z nim też herło dzieli
Tytan Prometeusz — Ta, coście deptać śmieli,
Nosi imie nieznanne, *próg kraju miedziany*,
A jest Aten ozdobą; jey zaś bliskie ściany
Miały wodza Kolona i rumaki dzielne,

60. A stąd wzięty Kolonu imie nieśmiertelne.
Tu bogóm cześć najwyższa z gęstych dymów płynie,
Która gościu, niepłonnym, w świecie głosem słygnie,
Lecz tu różne narody hołd bóstwu oddają.

E D I P.

Czy w tej boskiej ustroni śmiertelni mieszkają?

PRZECHODZIĘĆ.

65. Samych bogów potęga postrach ludziom kładzie.

E D I P.

Któż tu ziemią zarządza? Kto głos trzyma w radzie?

PRZECHODZIĘĆ.

Nad ustronią i miastem jeden król panuje.

E D I P.

Sam-li jeden i w bitwach i w radzie przodkuje?

PRZECHODZIĘĆ.

Tak, imie jego Tezey, potomek Egeja.

E D I P.

Mogęż wysłać do niego? jestże prośb nadzieja? 70.

P R Z E C H O D Z I E Ń.

Ma-li poseł co mówić, czy tu wezwać króla?

E D I P.

Jeśli przyydzie, wysłucha; wielka spotka doła.

P R Z E C H O D Z I E Ń.

I jakiż od ślepego dla mocarza wydział?—

E D I P.

Powiedziałbym ci jedno, choćbym światło widział.

P R Z E C H O D Z I E Ń.

Niechże cię słodka, gościu, pokrzepia otucha; 75.

Poznałem żeś ty pełen ślachtetnego ducha.

Zostań więc w świętém mieyscu, nim znowu powrócę

A pobliskie mieszkańce do rady nawrócę.

Niech osądzą wyrazem wspólnego wyroku,

Czy-ci można pozostać, czy stąd cofnąć kroku. (odchodzi) 80.

E D I P.

O! córko, czy przechodzień opuścił nas rychło?

A N T I G O N A.

Opuścił, oycze luby, i wszystko ucichło:

Teraz w głuchey ustroni wznies tve modły wolne.

E D I P.

O! bóstwa groźno-wzrokie, bądźcie mi powolne,

Choć śmiem deptać posady wami owładane. 85.

Ułagodźcie na Feba serce zagniewane;

Który bóg mi, gdy mnogie cisnęły niedole,

Błądzącemu w tułactwie przez dalekie pole,

Tam naznaczył ostatnie biéd moich wytchnienie,

Gdzie znajdę bogiń Semnon gościnne schronienie, 90.

Tam ja schylę trudami ociążałą głowę:

Szczęśliwy, kto da kościom pokrycie grobowe;

Lecz biada, kto mię wygnał i pozbawił tronu.

Niech i znaki poprzedzą chwilę mego zgonu;

95. Czy to piorun, czy grzmoty, czyli ziemi drżenie.

Poznałem że mnie teraz nie przypadek żenie;

Ale skrzydło przyjaźne prowadziło z drogi,

Ku tym gajom cienistym, na te święte brogi!

Nie zwabiła tułaczów nadzieja posiłku;

100. Bez napoju, na czystym usiedliśmy schyłku,

Na niekształtney posadzie — O!groźne boginie,

Pozwólcie, niech z wyroku, którym Febus słyńcie,

Nastąpi koniec życia, lub przemiana jaka:

Bo i życie jest darem w tułactwie żebraka,

105. Którego stałą duszę zachwiały cierpienia.

Przyymcie mię, słodkie córny przedwiecznego cienia;

Przyymcie mię, o! swobodne Ateńskie osady,

Zaszczyczone potęgą Bogini Pallady.

Odbierzcie duch Edipa, znędniałego męża,

110. W którym dawna moc życia siły nie natęża —

A N T I G O N A.

Przestań, owo gromada ku nam starców śpieszy

Zapewne są stróżami téy boskiey zaciszy.

E D I P.

Umilknę, a ty córko uprowadź mię z pola;

Skryty w gaju posłucham jaka starców wola:

115. Bo w niepewnych zdarzeniach najlepiej dla człeka,

Jeśli zważy głęboko jaki koniec czeka. (*kryje się wgaju*)

G H Ó R.

Upatruy! —

Kto tu był? gdzie się skrył?

Kto śmiał zhańbić świętą ziemię?

Zuchwałe, zuchwałe plemię!

120. Wzyway braci do pomocy,

Wołay, wołay z całej mocy!

Włóczęga!

Jakiś-to starzec włóczęga:

Bo nie zrodzon w naszym kraju;

Gdy śmie błądzić w świętym gaju,

Gdzie groźnych dziewic potęga! 135.

Drży śmiertelnik na wspomnienie,

Gdy się zbliża pod te cienie,

Twarz się odwraca,

Głos stygnie — usta niemieją —

I w milczeniu spiesznie wraca. 136.

Teraz głośne wieści sieją,

Że tu błądzi ktoś zuchwały;

Ale dóyrzeć go nie mogę,

Chociaż patrzę przez gay cały —

W którąż za nim póyde drogę? — 137.

E D I P. (*ukazując się*).

Sam więc do was wychodzę: głos odbity w lesie

Cel waszego przybycia do mych uszu niesie.

JEDEN Z CHORU.

Przebóg! —

DRUGI Z CHORU.

Biada temu kto spóyrzy, biada kto usłucha!

E D I P.

Nie jestem zbrodzień — ludzie! skłońcie ku mnie ucha.

TRZECI Z CHORU.

Boże mścicielu! skąd ten starzec urodziwy? 140.

E D I P.

O! stróże boskich siedlisk, kto ma bydź szczęśliwy

Tego doli nie zgadniesz z pierwszego widoku.

Nie błądziłbym obcemu powierzony oku;

Ani z wielkości szczytu za małemi gonię
145. W głucho ustronie! —
NACZELNY CHORU.

Ach! ach!
Slepy tułacz nieszczęśliwy,
Niezna słońca od powicia;
Jakże jego wiek sędziwy!
Lecz nie z mojęy, starcze, winy
150. Zlewasz w jedno gorycz życia.
Uchodź, uchodź z téy krainy.
Uchodź gościu opłakany!
Po milczącym nie chodź lesie,
Gdzie wzgórek kwieciem usłany;
155. Gdzie z wodą czystego źródłu
Czara miesza miód w napoju
I w daninie bogóm niesie.

C A Ł Y C H Ó R.

Uchodź!
Uchodź gościu z téy ustroni,
Gdzie ci wstępu bóstwo broni.
160. Ty, co błądzisz w cudzym kraju.
Jeśli w ustach ma być mowa,
Ze świętego ustąp gaju ;
Ale piérwéy ani słowa! —

E D I P.

Córko moja! wydziedziczyli? jak-ci serce radzi?

A N T I G O N A.

165. Oycze, skromna powolność nigdy nas nie zdradzi:
Niech się umysł z pokorą pod ich prawa skłoni.

E D I P.

Prowadź mię córko luba!

ANTIGONA.

Trzymaj się méy dłoni;

EDIP.

Nie chciéycie we mnie wielkiej upatrywać winy,
Slepy starzec was prosi.

NACZELNY CHORU. (*wskazując miejsce*).

Nikt cię z tey równiny,

Nikt błędnego tułacza śmiało nie oddali.

170.

EDIP.

Mamże daley postąpić? —

TENZÉ.

Odeydz trochę daley.

EDIP.

Jeszcze? —

CAŁY CHÓR.

O! ty młoda córo,

Prowadź daley, prowadź skoro. —

ANTIGONA.

Postępuy więc, postępuy oycze stopą drżącą

Tu, za mną, ciebie wiodącą.

175.

Umiey gardzić, przechodniu, co lud obcey ziemi

Prawem kładzie między złemi:

A cokolwiek za święte i miłe uznaje,

Niech twe sêrce hołd oddaje.

EDIP.

Prowadź mię, córko, prowadź ze świętey ustroni,

180.

Gdzie śmiertelnym przystępu groźne bóstwo broni:

Nie chcę świątyni zniewagą sroższej ściagać kaźni;

Idźmy raczey gdzie usta nie znają bojaźni.

CHÓR.

Siadaj, gdzie kamienne brogi,

Niech wypoczna drżące nogi.

E D I P.

Gdzie?

T e n ż e.

Na głazach jakem powiedział.

E D I P.

Gdzież tu ślepy będę siedział?

C A Ł Y C H Ó R.

Gdzie ten skały brzeg pochyły,

Usiądź, spoczniy starcze miły.

A N T I G O N A.

190. Oycze! za mną w milczeniu, usłuchay mey rady.

Stawiaj stopę za stopą, za mojemu ślady.

Ach! o! biadaż mi biada! —

Schyl na moje ramie

Twoje ciało schorzałe, twej starości znamie.

E D I P.

Biada! o! nierozsądne występku pochopy!

C H Ó R.

195. Tułacz! nim zemdlone sił nabiorą stopy,

Chciey nam ludziom objawić, kto cię na świat rodzi?

Skąd ten smutek dręczący na sercu pochodzi?

Albo jakie cię gościu wykarmiły błonie?

E D I P.

O! moi przyjaciele, dręczony... ale nie...

C H Ó R.

200. Dla czegoż nie urywasz twojego wywodu?

E D I P.

O! nie, nie! wy mojego nie badaycie rodu;

Nie pytaycie, kto jestem —

nie dawaycie wagi.

C H Ó R.

Czemuż-to?

EDIP.

Okropny rod!

CHÓR.

Mów, nabierz odwagi.

EDIP.

Przebóg! o! moja córko, bojaźń usta więzi.

CHÓR.

Z jakiej idzieś gałęzi? 205.

Gdzie twoja rodzina?

EDIP.

Córko moja!— cóż pocznę?— nieszczęsna godzina!

ANTIGONA.

Odkryj; gdyż postać twoja w nich niepokoy budzi.

EDIP.

Słuchaycie, lecz cierpliwie, z jakich jestem ludzi...

CHÓR.

Czemuż się mowa twoja lodem w ustach ścina? 210.

EDIP.

Słyszeliście potomka, Lajowego syna?—

CHÓR.

Ach! ach!

EDIP.

Z Lambdakidów plemienia —

CHÓR.

Ach! o wielki Boże!

EDIP.

Nieszczęsnego Edipa —

CHÓR.

On-li-to być może?

EDIP.

Samoż imie wam tyle sprawuje bojaźni?—

C H Ó R.

Ach! ach!

E D I P.

Niefortunny! —

C H Ó R.

215.

Ach! okropna kaźni!

E D I P.

Córko moja! cóż pocznę?— Któż mię tu zasłoni?

C H Ó R.

Precz wy stąd! uciekajcie ze świętey ustroni!

E D I P.

Także to obiecany dotrzymujesz wiary?

C H Ó R.

Żadna ludzka potęga groźney bogów kary

220. Ani ulżyć niezdola, ani wiecznie zgładzić.

A ktokolwiek po zdradzie, znowu pragnie zdradzić

I do dawnych występków nową złość dodaje,

Ten niech czarney rozpaczy, nie ulgi doznaje.

Ty się rozstań czempredzey z gajami świętymi,

225. Szukay nędzny, przytułku zdala naszey ziemi.

Abyś twoją bytnością znieważając bogi,

Po tey błogiej krainie nie rozniósł požogi. —

A N T I G O N A.

O! wspaniali mężowie, jeśli w waszey duszy

Ta starość oycy mego litości nie wzruszy;

230. I jeżeli ku niemu, za niewinne dzieła,

Nienawiść serce wasze i wzgarda objęła;

Więc nademną, nieszczęsną, błagam was pokornie!

Przed wami, zlitujcie się! schylam czoło kornie,

Błagam was za mym oycem! błagam was ze łzami!

235. Ja, co wspieram ślepego mdławemi oczami.

Jak nie jedna z cór waszych, z waszey krwi zrodzona,

Niesie ulgę cierpiącym niedolą wzruszona.
Wam jak bogóm ufamy rospaczą miotane.
Słuchaycie! ułagodźcie serce zagniewane.
Zaklinam was na wszystko, cokolwiek wam drogie, 240.
Bóg, lub dziatki, lub żona, albo mienie błogie!
Żaden bowiem śmiertelnik, kto-li-kolwiek będzie
Nie uniknie niedoli, bo ta ściga wszędzie.

C H Ó R.

Ufay córo Edipa, twoja mowa tkliwa
Łzy nam starcóm wyciska, do litości wzywa; 245.
Ale bogów potężnych lękając się groźby
Nie możemy się skłonić na twe czałe próśby.

E D I P.

Jakaż chluba wielkości, lub sławy rozlaney,
Co i wsparcia odmawia i ulgi żądaney?
A choć cnotą ku bliźnim Ateny wsławione, 250.
Że w nich jednych wygnańce zbrodniami zhańbione
I przytułek znajdujają i schronienie mają:
Ale gdzież to jest dla mnie?— Oneż mię spychają
Ze skalistych pokładów, i pędzą z krainy,
Samém mianém strwożone?— Czyliż moje czyny, 255.
Albo postać im groźna? Wszak występne sprawy
Nie z mey woli pochodzą; Bóg je zrządził krwawy.
Jeśli mówię o matce, lub oycu wypadnie,
Ty bynaimniey nie zdrżysz— Bóg mną władał snadnie—
Kogoż zbrodni nieznaney tłoczyły ciężary? 260.
Jaż zbrodzień, który cierpiąc tylem poniósł kary?
O! gdyby, co uczynię, poznać byłem zdolny,
Nigdybym nie uczynił, byłbym przestępstw wolny.
Do was od tych uciekłem, uciekłem w tey chwili,
Którzy widząc, że zdradzą, a jednak zdradzili. — 265.
Dotrzymaycie przysięgi, chronicie mię od zguby,

- Nie lękaycie się bogów; bo dla bogów chluby
Nie działaćie uciskiem — wy świątyni stróże
Poglądać miłém okiem na czciciele boże,
270. Poglądać i na zbrodnie — sam zaś ucisk krwawy
Nie nadaje zdobiący śmiertelników sławy.
Z tak zawziętym umysłem, wy boskie kapłany,
Nie przymuycie Edipa na Ateńskie łąny;
Ale jako wygnańca, w którym żal gotowy,
275. Brońcie go i ocalcie — Osiwiałę głowy
Nie śmieycie wy okrywać podłemi zniewagi:
Bo niosę temu miastu zakład drogiey wagi,
Sam pokorny i czysty — Niechay tu przychodzi
Władzca Aten dostoiny, co wami przewodzi
280. Niech wysłucha Edipa, wezwie lud do rady,
A poznacie żem w ustach nie miał żadney zdrady.

C H Ó R.

- Ułagodź luby starcze twój zapęd surowy —
Tyś nas mocno przeraził — Treściwemiś słowy
Wszelkie prawdy objawił; lecz władzca tej ziemi
285. Niechay sam się zlituje nad skargami twemi.

E D I P.

Gdzież władzca waszych krain a pogromca wrogów?

C H Ó R.

W pośród murów oyczystych; lecz do jego progów,
Powtórnego niedawno wysłaliśmy gońca.

E D I P.

- Czyż się nad tym zlituje, który nie zna słońca?
290. Czyż dla wsparcia nędzarzy znidzie do nich blisko?

C H Ó R.

O, natychmiast, jak tylko dójdzie twe nazwisko.

E D I P.

Sąż przecie, co me przyyście do króla zaniosa?

C H Ó R.

Same wieści po kraju twe imie rozniosą,
A skoro dóyda króla, on natychmiast będzie:
Bo tak twoje, o! starcze, imie głośne wszędzie, 295.
Że i głupiec z motłochu, gdy o tém posłyszysz,
Aby widzieć Edipa do tych mieysc pośpieszy. —

E D I P.

Niech przybywa dla dobra mojego i ludu;
Ach któżby z nas śmiertelnych niechciał pozbyć trudu?

A N T I G O N A.

O! Jowiszu, co widzę? gdzież mię domysł wiedzie? — 300.

E D I P.

Cóż ci jest? córko moja! —

A N T I G O N A.

Oto ku nam jedzie

Niewiasta na Etnéycu; kurz się za nią wije,
A Tessalska zasłona, co jey lica kryje,
Odbija promień słońca, nie da poznać snadnie — 305.

Ha! —

Onaż? — czy nie ona? — i serce nie zgadnie.
I wierzę i nie wierzę — a myśl ginie w błędzie —
O! biedna —

Nie kto inny, siostra w wielkim pędzie

Przed mojemi oczyma zdala nagle stawa, 310.
Ismeny! mię uderza Ismeny postawa!

E D I P.

Co mówisz? córko moja!

A N T I G O N A.

Widzę twoje dziecię,

Moję siostrę najmilszą — wnet ją usłyszycie. —

I S M E N A.

O! współ-lube i oycy i siostry imiona

315. Jak długo was czekała Ismena strapiona.

Dzięki Bogóm! znów z wami chwilę życia spędzę.—

E D I P.

Tyżes córko przybyła?

I S M E N A.

Widzieć oycę nędzę.

E D I P.

O! współ-rodne dziewice —

I S M E N A.

My dzieci niedoli!

E D I P.

Córko, zbliż się tu do mnie —

I S M E N A.

Jakże serce bolii!

E D I P.

Uściśnij mię Ismeno!

I S M E N A.

320.

Drżącemi rękami!

E D I P.

Oycę i siostrę razem.

I S M E N A.

I mnie trzecią z wami! (*sciskają się wszyscy razem*).

E D I P.

Cóż cię do nas przywiodło?

I S M E N A.

Widzieć, oycze, ciebie.

E D I P.

Samaż cię miłość wiodła?

I S M E N A.

I mówić w potrzebie;

Nikt zaś nie chciał pójść za mną prócz jednej dziewicy.

E D I P.

Cóż tam czynią ważnego twoi domownicy? 325.

I S M E N A.

Również teraz, jak przed tém, okrutni i dzicy!

E D I P.

O! podobni narodom Egiptskiego kraju
I w prawach i w nałogach, i w podłym zwyczaju.
Gdzie mężowie pod dachem dni trawią leniwe
Gnuśniejąc u kądzieli, a ich żony tkliwe 330.

Uznojone na polu pokarmy sposobią.
Temiż dziełmi i oni swoje życie zdobią.
Leniwieją po kątach jako dziewczki mławe,
A wy ze mną dzielicie losy nie łaskawe.
Zaledwo Antigonie dni błysnęły młode, 335.

I niewieścią siłami wzmocniły urodę!
Błądzi ze mną schorzała nie folgując nodze.
Wspiera starca i żywi — Po skalistey drodze
Nagą stopą, zgłodniała, idzie w kray daleki,
Cierpi biędna i słotę i słoneczne śpieki: 340.

A wznosząc tkliwe prośby w domu obcych ludzi,
Aby oyciec miał wsparcie, do litości budzi.
Ty zaś, córko najmilsza zbadalaś wyroki,
Gdzie obróćą po zgonie oycza twego zwłoki,
Tento postrach Kadmidów— Gdym się krył w oyczyźnie, 345.
Tyśto mojej wskazała przytułek siwiźnie.

Cóż mi teraz, Ismeno, przyuosisz oycowi?
Albo z jakąć namową wysłali domowi?
Boś nie darmo przybyła, jako znam dokładnie,
I nie lekki z ust twoich na mnie postrach spadnie. 350.

I S M E N A.

Mijam oycze cierpienia, jakie mię dręczyły,
Kiedym biegła za tobą zwątlonemi siły

- Chcę schronienie twe znaleźć: płacziwemi słowy
Nie chcę żalu pomnażać, twej zasmucać głowy.
555. Tylko śpieszę oznajmić, co nas mocno boli,
Że w okropnej synowie zostają niedoli.
Z początku bratnia miłość wiązała ich wzajem;
Więc władzę Kreonowi oddali nad krajem;
A sami wspólną siłą, i zgodnemi rady,
360. Uchwalili dom oycy bronić od zagłady. —
Lecz z woli gniewnych bogów pękł ten węzeł święty;
Brat powstał przeciw bratu; spór się wszczął zacięty
Kto ma berło dziedziczyć i królewskie szaty?
Młodszy w kraju zasługą, urodą i laty,
365. Starszego Polynika zepchnął brata z tronu,
I mieczem z oyczystego wypędził zagonu.
A wygnaniec, jak do nas powieść doszła szczera,
Zbiegł do Argów górzystych i tam ludy zbiera.
I przyjaźnią i śluby spokrewnion ścisłemi,
370. Znowu z Argów powraca do Kadmidów ziemi,
Niesie postrach oyczyźnie i krwawe ruiny.
Groźna, oycze, nowina; lecz groźniejsze czyny!
Twój zaś ciężar niedoli, któż w przyszłości zgadnie?—
Na którą stronę szali z woli bogów padnie!—

E D I P.

370. Alhoż macie nadzieję, że się na mnie bogi
Kiedykolwiek zlitują, dadzą żywot błogi?—

I S M E N A.

O! mój oycze, głos wieszczy, niebieskie wyroki?

E D I P.

Jeśli wiesz, córko, powiedz, gdzie me zwróca kroki?

I S M E N A.

Lud Tebański Edipa powoła do siebie,

380. Żyć li będzie na świecie, czy stanie w Erebie.

E D I P.

Jakąż pomoc dać może tak lichy włóczęga?

I S M E N A.

Na nim cała Kadmidów zależy potęga.

E D I P.

Nie te siły już we mnie, jakie przed tém były!

I S M E N A.

Ale bogi wspiérają; choć przedtém zgubiły —

E D I P.

Dziś oschłego już starca, co przeplakał życie. 385.

I S M E N A.

Próżno, w sercu Kreonagniew się pali skrycie;

Już się wybrał ku tobie i natychmiast będzie.

E D I P.

Powiedzże, córko moja, w jakim dąży względzie?

I S M E N A.

Zbliżyć ciebie pod Teby, zdala mieć granicy,

I nigdy nie przypuścić do Kadma stolicy. 390.

E D I P.

Jakąż pomoc zapewnia pod progiem leżący?

I S M E N A.

Obroną dla nich będzie twój popiół milczący.

E D I P.

Chyba bóg im objawił wyroków znaczenie.

I S M E N A.

Za krańcami oyczyzny chcą ci dać spocznienie;

Wszelką władzę odebrać a w swej trzymać sile. 395.

E D I P.

Czy po zgonie w oyczystey zagrzebią mogile?

I S M E N A.

Gdyby, oycze, nie twoje własney krwi rozlanie!

E D I P.

Więc nie uyrzą Edipa; próżne ich staranie,

I S M E N A.

Nieszczęśni Kadmidowie! nie udyżciecie kaźni!

E D I P.

400. Powiedz, córko, otwarcie, skąd tyle bojaźni?

I S M E N A.

Twój gniew nieubłagany; twe milczące groby!

E D I P.

Dociekłaś tajemnicy — jakiemież sposoby?

I S M E N A.

Od pielgrzymów idących z Delfickiej świątyni.

E D I P.

Takaż dla mnie nadzieję wyrok Feba czyni?

I S M E N A.

405. Tak mówili przechodnie Tebańskiej krainy,

E D I P.

Czyliż o tych wyrokach słyszeli me syny?

I S M E N A.

Słyszeli luby oycze, nawet dają wiary.

E D I P.

I śmieją ci wyrodni, mimo groźney kary,

Pragnąc mego królestwa, nim wyzionę duszę?—

I S M E N A.

410. Sama nad tém boleję; jednak donieść muszę. —

E D I P.

Błagam was, o! bogowie, którym miła cnota,

Niechay zawiść niegaśnie, co ich sercem miota,

Zostawcie mojej woli koniec groźney wojny,

W której brat przeciw bratu wiedzie zastęp zbrojny.

415. Niechay ginie, co berło nieprawnie posiada,

Niech i zdraycę oyczyzny śmierć okryje blada,
Żaden bowiem mię oyca, co syny karmiłem,
Kiedy z kraju odarty wypychany byłem,
Nie przytulił do łona: lecz szydząc zuchwali
Przez woźnego wygnanie obwołać kazali. 420.
A sami do mnie biegli z oznaymieniem kary,
Jakby niosąc chciwemu niespożyte dary.
Jeszcze teraz mię ściga rozpacz owey doby,
Kiedy wpośród wzburzonych, lżey sercu byłoby
Lub się rozbić o skały, lub zginąć w topieli. 425.
Ilu miałem przyjaciół, wszyscy zapomnieli. —
Ach! zaledwie dręczące słabiało cierpienie,
I zbolący mój umysł wpadał w odrętwienie;
Zaledwie pamięć gasła dopełnionej zbrodni,
Kiedy chciwi ziomkowie, krwi Kadma odrodni, 430.
Wywołali mię z kraju. A synowie moi
Nie chcieli oyca bronić, jak dzieciom przystoi,
I słowa nie wyrzekli przeciw moim wrogóm.
Tak się tułam wygnany, obcy własnym progóm!
Wy choć słabe niewiasty; ile jednak siły, 435.
Tyleście ustóm zwiędłym pokarmu starczyły;
I podporę w ślepecie i rodzinne wsparcie.
A oni tron przed oycem ubiegli otwarcie,
I berło mi odjęli i rządy nad krajem.
O! bogdayby w tey bitwie polegli nawzajem. 440.
Lecz podstępne władanie Kadmeja przybytkiem,
Nie będzie zdraycom sławą, nie będzie pożytkiem,
Bo tak wróżą i nowe i dawne wyroki,
Co mi niegdyś objawił Pan Cyntu wysoki.
Więc napróżno sam Kreon w błagalnym obrzędzie, 445.
Lub ktokolwiek z Tebanów posłannikiem będzie. —
A jeśli wy mężowie bronić mię zechcecie;

I w tym świętym przybytku, co słynie po świecie,
Pozwolicie schronienia: więc na wasze domy

450. Rozleje pobyt błogi popiół mój znikomy.

C H Ó R.

Słuchay luby Edipie i wy córzy młode,
Spiészcie bogóm poświęcić czystych źródeł wodę.
Každy prawy Ateńczyk gotów na skinienie,
Jeśliś jego oyczyźnie przyniósł ocalenie.

E D I P.

455. Wesprzyycie o! najmilszy moje chęci czyste.

C H Ó R.

Pospieszay z ofiarami przed bogi wieczyste,
Których śmiałaś znieważyc depcąc święte błonie.

E D I P.

Naucz mię przyjacielu, jak? i w jakiej stronie?

C H Ó R.

Naprzód z zimney krynicy czerpiąc wodę czystą,
460. Poświęć groźnym niebiankóm ze czcią uroczystą.

E D I P.

Czémże mogę zaczerpnąć niezmeconey wody?

C H Ó R.

Są dwie czary kosztowne z dwóynemi obwody,
Prześliczne dzieło mistrza doskonały dłoni. —

E D I P.

Czyto w gaju oliwnym, czy w innej ustroni? —

C H Ó R.

465. Weź naprzód z młodey owcy smużek runa świeży —

E D I P.

Ale gdzież te ofiary wykonać należy? —

C H Ó R.

Ley wodę ku tej stronie, skąd się zorza śmieje.

E D I P.

Z tychże naczyń, coś mówił, ofiary wyleję?—

C H Ó R.

Ley z nich wodę potrzykroć i wyley zupełnie.

E D I P.

Nauucz mię przyjacielu czémże je napełnię?

470.

C H Ó R.

Strzeż się wino poświęcać, tylko wodę z miodem

E D I P.

Czy na ziemię, gdzie rosa liść ożywia chłodem?

C H Ó R.

Rzuć na nią trzykroć dziewięć gałązek oliwy,
I błagalną modlitwę niech głos wzniesie tkliwy.

E D I P.

Chciałbym słyszeć te modły w wyrażeniu ścisłem.

475.

C H Ó R.

„Błagam was Eumenidy! łaskawym umysłem

„Przyymiecie mię tułacza, jako zakład winny”—

Czyto sam będziesz mówił, czy ktokolwiek inny,

Mów głosem przytłumionym, umiemy wyraz skracać:

Nie zwracaj twarzy w stronę, gdy będziesz powracać.

480.

Sam ci tylko pomogłbym w tych ofiar obrzędzie;

Bo inny drżałby, gościu, z tobą stojąc w rzędzie.

E D I P.

Czy słyszycie, o! dzieci, jaka mężów rada?—

A N T I G O N A.

Dobre serce nam radzi, co czynić wypada.

E D I P.

Sam niezdołam; bo dwakroć choroba mię tłoczy

485.

I starość osłabiona i zbolale oczy.

Może, dzieci, z was która bogów za mnie zjedna.



Dusza bowiem cnotliwa w modłach sama jedna
Może tysiąc ocalić; bo miłsza stokrotnie. —

490. Spieszcie córę; lecz nie chcę pozostać samotnie;
Gdyż nie władam sam sobą schorzały niemocą
I ledwo stopy dźwigam za cudzą pomocą. —

I S M E N A.

Pójdę błagać za oycem. — Gdzież święte ołtarze?
Gdzie jest miejsce tych ofiar, niech ktokolwiek wskaże.

C H Ó R.

495. Za gajami świętymi znajdziesz domek stróża,
Tam ci wszystko ułatwią — śpiesz dziewico hoża. —

I S M E N A.

Ty czuway Antigono nad oycą ślepotą;
Nie dla samych nas dzieci jest chwalebna cnota
Pamiętać i mieć litość na bliźnich cierpienie. (*odchodzi*).

C H Ó R.

500. Jakież owe przeznaczenie,
Cóż nam pierwej chciał powiedzieć,
Odkryj, gościu, chcemy wiedzieć.

E D I P.

Cóż takiego?

C H Ó R.

505. O tej jawney mów niedoli,
Co cię gryzie tak powoli.

E D I P.

O! przez świętą gościnność, proszę was czcigodni,
Nie badajcie Edipa o niewinney zbrodni.

C H Ó R.

Gościu, potrzeba nas zmusza,
Niech się nie lęka twa dusza.

E D I P.

Biadaż mi!

C H Ó R.

Kochamy cię i prosiemy — 510.

E D I P.

O! niedola.

C H Ó R.

Day się namówić — i my, w czém twa będzie wola —

E D I P.

Dopuszciliem się zbrodni — o! hańba, mężowie,

Popęlnilem niechętny — świadkami bogowie,

Żem niechętny, nieświadom —

C H Ó R.

Jaką zbrodnię? —

E D I P.

Rodacy, jakby pragnąc zguby, 515.

Niechętnego wplątali w kazirodzkie śluby!

C H Ó R.

Więc-że z matką — wielki Boże! —

Podzielałeś ślubne łożę? —

E D I P.

Biada mi! — wolałbym śmierć, niż to nędzne życie —

Te zaś siostry, mężowie, co ze mną widzicie — 520.

C H Ó R.

Co mówisz? —

E D I P.

Są to moje dziatki —

C H Ó R.

O! Boże —

E D I P.

Jam ich oyciec —

Jedney z niemi matki! —

C H Ó R.

Więc te dwie dziewice
Są córki twoje i twoje siostrzyce?

E D I P.

Biada!

C H Ó R.

525.

Ach! biada i biada!
Rospacz duszą swoją włada —
Cierpiąłeś —

E D I P.

I nie jedno mych cierpień żywiołem!

C H Ó R.

Mówże —

E D I P.

Nie mogę —

C H Ó R.

Cóż przecie?

E D I P.

Przyjąłem,

Przyjąłem dary ziomków — o! ja nieszczęśliwy;
530. Bogdaybym nie znał ziemi, albo nie był żywy!

C H Ó R.

O! nieszczęsny — zabójstwo ty kryjesz daremnie

E D I P.

Czegoż chcecie wy ode mnie?

C H Ó R.

Oyca —

E D I P.

O! życie opłakane —

Ach! do rany powtórnie zadajecie ranę!

C H Ó R.

Zabijeś? —

E D I P.

Zabiłem — ale mam coś —

C H Ó R.

Cóż takiego? —

E D I P.

Na obronę —

C H Ó R.

Cóż przecie?

E D I P.

Niechże ochłonę —

Zabiłem nieświadomy — we krwim ręce zbroczył — 540.

Ale wolny od zbrodni; bom niechcąc wykroczył —

C H Ó R.

Owoż miły nasz władzca, syn Egeja dzielny,
Na twój odgłos przybywa Tezey nieśmiertelny.

T E Z E Y.

Z tylu mnogich powieści, co niegdyś otwarcie
Rozgłosiły okropne twych oczu wydarcie, 545.

Znałem cię, synu Laja: lecz dzisiay po drodze,

Mijając głosy ludu, sam prawdy dochodzę;

Bo i ciało znędzniałe i twarz ociemniona,

Kto jesteś niefortunny, są twoje znamiona.

Dzieląc boleść Edipie śmiem zapytać ciebie, 550.

W jakiej domnie, lub kraju, przybyłeś potrzebie?

Sam-li żądasz, czy twoja współnica niedoli?

Nie ukrywaj przede mną w czym cię seree boli.

Bom ja gotów dla ciebie podejmować trudy —

Równie z tobą urosłem między obce ludy,

Równie z tobą cierpiałem i na cudzey ziemi 555.

Walczyłem z przeciwnością siłami własnemi.

Więc ktokolwiek w niedoli, równej tobie zaydzie

Wierną we mnie i przyjaźń i obronę znajdzie.

560. Bo śmiertelny znam dobrze, że z bliźniego zorzy
I jedna życia mego chwila nie pomnoży.

E D I P.

Tezeju! wielkość twoja odzywa się w mowie,
Na którą otoć w krótkiej odpowiem osnowie:
Boś mię mówić wyręczył, kto i skąd przychodzę?
565. Z jakiej krwi się zrodziłem? skąd mój ród wywodzę?
Jedna tylko potrzeba dla mnie pozostaje,
I tej, królu, przed tobą w sercu nie zataję.

T E Z E Y.

Cokolwiek masz Edipie, niechay z ust twych płynie.

E D I P.

Ciało moje znędzniałe przynoszę w daninie,
570. Nie powabne z pozorów; lecz królu łaskawy,
Większy dla cię zysk z niego, niż z piękney postawy.

T E Z E Y.

Na mnież spłynie ta korzyść, czy na moje kraje?

E D I P.

Przyszłe czasy objawią; daruy że zataję,

T E Z E Y.

I kiedyż się objawi darów tajemnica?

E D I P.

575. Kiedy umrę a twoja grob wzniesie prawica:

T E Z E Y.

Gardzisz życia zachodem jeszcze w średnim wieku,
Zapomniałeś o sobie, nieszczęśliwy człeku!

E D I P.

Wszelkie moje zabiegi już w grobowey jamie.

T E Z E Y.

Jednak o twym zakładzie day mi jakie znamie.

E D I P.

Ufaj mi: bo zań kiedyś rzeź powstanie krwawa. 580.

T E Z E Y.

Chyba dla twych rodaków, nie dla mnie stąd sława.

E D I P.

Oni sami zmusili tu mię zgonu czekać.

T E Z E Y.

A jeśliby wzywali, czyż chlubnie uciekać?

E D I P.

Ani łzami nie skłonią ku przewrótney woli.

T E Z E Y.

I cóż ci ta zaciętość pomoże w niedoli? 585.

E D I P.

Chcesz-li wiedzieć? posłuchaj a zgodzisz się ze mną.

T E Z E Y.

Jam niegotów obstawać za rzeczą tajemną.

E D I P.

Ach! Tezeju, cierpiałem ucisk po ucisku!

T E Z E Y.

Czyliż klęski wspominasz głośne w twém nazwisku?

E D I P.

Tak, niestety! o! komuż z Hellenów nieznane! 590.

T E Z E Y.

Cóż nad siły cierpiało twe serce stroskane?

E D I P.

Czyliż nie jest cierpieniem: stracić oyców ziemię;

Bydź odartym, wygnanym przez swe własne plemię

I jak oycy zabójcy powrotu nie żądać?

T E Z E Y.

Także ciebie wygnali, aby nie oglądać? 595.

E D I P.

Lecz ich zmuszą do tego bogów usta prawe.

T E Z E Y.

Jakież dla nich wypadły wróżby niełaskawe?

E D I P.

Na grobie moim zginą w twojej królu ziemi.

T E Z E Y.

Skąd niezgoda powstanie między mną a niemi?

E D I P.

600. Sami tylko, Tezeju, potężni Niebianie
Nie znają co jest starość, lub śmierci skonanie.
Inne twory obala silne czasu ramie
I ogrom ziemski kruszy i człowieka łamie.
Na grobie zaufania niewiara się rodzi,
605. I przyjaźń nigdy długo po ziemi nie chodzi,
Prędko człeka opuszcza, prędzey jeszcze kraje.
Często nasza przyjemność drugim ból zadaje:
Lecz jak boleść tak uśmięch w nurtach czasu ginie.
Jeśliż chwila Tebanów cichym prądem płynie,
610. I błogo za dni twoich — popłynie wiek długi,
Tocząc nocy po nocach i dzień po dniu drugi,
A w tym biegu chwilowym pęknie węzeł zgody
I żelazo pokrwawi dwa bratnie narody.
Tam mój skielet milczący, pod ziemią ukryty,
615. Zimny wprawdzie; lecz ciepłej krwi ich będzie syty;
Jeśli tylko w wyrokach mieć mogę nadzieję —
Nie przychodzę ci zmienne wyliczać koleje;
Tylko pozwól, o! królu, chwili zgonu czekać
I tu złożyć me kości — Nie będziesz narzekać,
620. Że ci Edip napróżno zaległ jamę ziemną.
Jeśli tylko Bóg bogów ma litość nade mną.

C H Ó R.

Nas też, królu, zapewnił ślachtetnemi słowy,
Że Ateny strzedz będzie jego duch grobowy.

T E Z E Y.

Któżby męża takiego śmiał odrzucać chęci,
Którego wierna przyjaźń nie zgasła w pamięci, 625.
Z którym węzeł niedoli ściśle nas jednoczy.
A gdy kornym umysłem zwraca bogów oczy,
Gdy sam siebie tym krajom oddaje w ofierze;
Niechże wzajem przytułek i wsparcie odbierze.

(do choru).

Muszę śpieszyć do ofiar; lecz wrócę po chwili. 630.
Jeśli tutaj zostanie: więc wam, starce mili,
Poruczam go w opiekę —

(do Edipa).

Może pójdziesz ze mną?—

Pójdź Edipie! myśl moja nie będzie tajemną,
Ukoję łzy cierpiące godowemi czary.

E D I P.

Niechay bóstwo Olympu zlewa na cię dary! 635.

T E Z E Y.

Wstąp do mnie i ty jego dziecko ukochane.

E D I P.

Jeśli królu pozwolisz chętniey tu zostanę.

T E Z E Y.

Czyż nielepięć Edipie wstąpić do mych progów?

E D I P.

Tu mi będzie bezpiecznieny od złośliwych wrogów.

T E Z E Y.

Nie przeczę; tylko dary miej w twojej pamięci. 640.

E D I P.

Tylko, królu, Edipa nie odrzucay chęci.

T E Z E Y.

Bądź spokojny co do mnie; nie chcę twej zniewagi.

E D I P.

Zmuszać ciebie do przysięg nie miałbym odwagi.

T E Z E Y.

Dość wyrazu, gdzie zgodnie radzą serca prawe.

E D I P.

645. Cóż natenczas uczynisz? —

T E Z E Y.

Alboż masz obawę?

E D I P.

Jeśli na mnie napadną —

T E Z E Y.

Chór ciebie zasłoni.

E D I P.

Patrz abyś mię nie stracił! —

T E Z E Y.

Ufaj mojej dłoni.

E D I P.

Gdy nieprzyjaciel strwoży? —

T E Z E Y.

Serce nie drży czyste.

E D I P.

Bo nie wiesz jakie groźby —

T E Z E Y.

650. Ale wiem zaiste,
Że cię żaden śmiertelnik mnie wydrzeć nie zdoła.
A choć groźby twych wrogów sięją strach dokoła,
Chociaż drży twoje serce; jednak ile można

Bądź stałego umysłu: bo ich groźba próżna.
Niech się cieszą zuchwali Edipa porwaniem;
Niech się chlubią zdobyczą; mojem jednak zdaniem, 655.
Dosyć będzie, gdy morskie przełamia zawady.
I beze-mnie, Edipie, nie lękay się zdraży.
Jeślić Febus do świętey wprowadził ustroni,
Samo imie Tezeja od wrogów zasłoni. (odchodzi). 660.

C H Ó R.

Strofa I. W piękno-konney, gościu, stronie
Wniydz do samotney zaciszy.
Na srebrnym spoczniy Kolonie,
Gdzie co chwilę ucho słyszy, 665.
W cieniu zielonych gaików,
Czarowne pienia słowików.
Gdzie winorodny błuszcz wije
Plecione z liści sklepienie,
Gdzie mdleją słońca promienie,
I wicher szumny nie wyje. 670.
Tu potężny Bakchus żyje;
Tu z orszakiem hucznie wpada
Karmiących bogiń gromada.

Antistrofa I. Codzieln od zarannej rosy
Kwitnie Narcys piękno-włosy, 675.
Niegdyś potężnych niebianek
Zawsze świeży, luby wianek.
I krokos złotych promieni —
Nie schną czuyne źródła wody
Cefizu błędnych strumieni; 680.
Lecz i pola i ogrody
Kroplami karmią srebrnemi.
Nigdy śpiewne Muz zawody

685. Nie zapomną tey ustroni
Ani Wenus gładko-dłoni.

690. *Strofa II.* Kiedyż do nas wieść przybyła
O tak błogiej skąd ziemicy?
Czyli z Dorów okolicy,
Co Pelopsa wykarmiła? —

695. Bez rąk żyźna, sama rodzi,
Na niey postrach mieczów chodzi.
Liść się modrawy zieleni

700. Posilney dzieciom oliwy;
Którey młody ani siwy

705. Rycerz mieczem nie wypełni.
Bo nań patrząc Bóg z wysoka
Strzeże na ziemskiej przestrzeni,
I Minerwa modro-oka! —

700. *Antistrofa II.* Stolico! twych darów mnóstwo,
Które na cię zlało bóstwo,
Któremi słyniesz po ziemi,
Nie ogarnę pieśni memi.

705. Dzielna żaglem, piękno konna —
Tyś ją wsławił synu Krona!

710. Co na morskim siedzisz tronie:
Boś w hamowne ujął wodze
Wiatronogie w polach konie.

715. Po przestronney twojej drodze
Płynie okręt wygładzony,

720. W polotnych pływaczek gronie,
Śród Nerejad otoczony! —

A N T I G O N A .

O! kraino słynąca gościnnemi prawy
Teraz okaż przed światem dzielność twojej sławy.

E D I P.

Cóż znówu? — Córko moja!

A N T I G O N A.

Kreon do nas śpieszy,
Kreon, oycze, nadchodzi nie bez małej rzeszy.

E D I P.

O! Ateńscy mężowie, z waszego ramienia
Slepy starzec, bezbronny czeka ocalenia.

715.

C H Ó R.

Mieć ufność; choć my starce słabi niedołężni;
Ale w naszej krainie są młodzi i mężczy. —

K R E O N.

Mężowie! a tych krain wierni poradnicy!
Łatwo mogę wyczytać z weyrzenia żrenicy,
Że wam moje przybycie jakąś bojaźń rodzi:
Ale bądźcie spokojni, Kreon nie zaszkodzi;
Gdyż nie ma złych zamiarów, jako wam się zdaje;
Słaby w siły wojenne pod tém miastem staje,
Które świata jest znane z dzielności oręźa.

720.

Jam tu przybył do tego zgrzybiałego męża,
Chcąc mu powrót ułatwić do Kadmidów grodu,
Gdzie go wzywa życzenie całego narodu.

725.

Gdy się zbliżam ku niému; boleść serce sciska!
Hańba jego jest hańbą Tebanów nazwiska. —

730.

Edipie! wróc do domu; nie gardź ziomek głosom.
Každy rodak dotknięty twoim zgubnym ciosem
Pragnie dni twe osłodzić; a z nich ja naywięcey.

Bo im bliźnich ludzkością tchnie serce gorący,
Tém dotkliwiej boleje nad twych cierpień mnóstwem,
Widząc ciebie w tułactwie, wyschłego ubóstwem.

735.

Zawsze głodny, schorzały — z tą dziewicą jedną,
Którey siły omdlałe — Ach! czyliż ją biedną

- Mniemałem kiedy widzieć tak ubogą w świecie?
740. Jakże godna litości! — oplakane życie!
Wspięrać ciebie i karmić wyżebrany chlebem,
Zrzec się ślubów powabu, tułać się pod niebem
I wśród krain nieznanych biedzić się z ślepotą!
Czyliż nie jest przed światem haniebną sromotą
745. I dla ciebie i dla nas i dla wszystkich ziomków?
Ach! gdy kara nie mija odrodnych potomków;
Więc, przez bogi oyczyste! posłuchay mey rady,
Uciekay stąd, uciekay do ziomków osady.
Chciey opuścić na zawsze to miasto gościnnie.
750. Biada tobie, gdy oyców opuszczasz krainę,
W której słodkiem niedawno żyłeś odetchnieniu!—

E D I P.

- O! na wszystkoś zuchwały, i w każdym zdarzeniu
Umiesz zręcznie udawać sprawiedliwą mowę.
Znoważ chcesz mię ułudzić; snuć podeyscia nowe?
755. Małoż jeszcze od ciebie zdradzony cierpiałem?
Ach! gdy nad zgubą kraju łzy rześiste lałem,
Gdym uciekał z oyczyzny, z przed ziomków przemocy,
Nie tyżeś mną pogardził, uchylił pomocy?
I kiedy lżej mi było, chroniąc się zażarcia,
760. Opuścić ród niewdzięczny; któż wtedy bez wsparcia,
Urągając mey doli, wygnał ze swych progów?
Czemużeś wówczas nie znał, ni cnoty ni bogów?
Dziś widząc że mię naród, co orężem słyńie,
Na łona swey oyczyzny przyymuje gościnnie;
765. Chcesz go podeysć i zdradzić słodząc jad słowami.
Możecież tego kochać, co się brzydzi wami? —
Tak jeśliby kto tobie w przykrym stanie losu
Żadney nie dał pomocy; prośb nie słuchoł głosu:
Ale wtedy niósł wsparcie, kiedys już spokojny,

Kiedy żadney pociechy dar nie wlewa hojny; 770.

Mogłażby litość późna bydź ulgą w cierpieniu?

Taką niesiesz mi pomoc w chytrem oświadczeniu. —

W sercu twojem trucizna a z ust płynie złoto.

I przed temi ogłaszam żeś zdrajca, niecnoto!

Ty mię żądasz na łono rodaków powrócić? 775.

Nie, ty chcesz starca w nędzy gdzieś pod progiem rzucić,

A zemstę bogów ściągnąć na Ateny trwałe.

Ale jakże cię mylą zabiegi zuchwałe.

Bo ty będziesz zbrodniarzu jęczał w mojej ziemi,

Będzie krwawy miecz błyskał nad dziećmi mojemu; 780.

Będą berło wydzierać; bić się będą wzajem. —

Czyż nie lepiéy znam przyszłość, niż ty z całym krajem?

Więcey czuje pierś moja, co wam Febus wróży;

I jak mściwy gniew Boga was w Tebach zatrwoży.

Przynosisz wyuzdane i zjadliwe swary 785.

Napojone trucizną; bo twoje zamiary

Na niewinność Edipa czyhają tajemnie.

Już cię dłużej nie słucham — oddal się ode mnie —

Szanny świętą gościnność; gdzie się brzydząc zdradą

Każdy wspiera nędzarza i chęcią i radą. 790.

K R E O N.

Chcesz bym prosił? — łudzisz się nadzieją daremną;

Tobie raczey przystoi bić czołem przede mną.

E D I P.

Dla mnie będzie najlepicy, jeśli w obcey ziemi

Nie będziesz mi się przykrzył z darami twojemi.

K R E O N.

Nieszczęsny! czas ci nawet serca nie złagodził;

Aż do zgonu jak widzę będziesz w złości brodził. 795.

E D I P.

Jakżeś straszny językiem! i nie znam człowieka,

Co tak słowa pięknemi zdradę przyobleka.

K R E O N.

Przestańmy, można mówić wiele i przyjemnie.

E D I P.

800. Tém przyjemniey, im krócey będziesz szydził ze mnie.

K R E O N.

Nie do mnie, lecz do siebie stosuy te wyrazy.

E D I P.

Oddal się stąd — upprzedzam tych mężów rozkazy —

Nie chcę twojey opieki gdym tu obrał życie.

K R E O N.

Na ich honor przysięgam, że moje przybycie

805. Nie jest celem, Edipie, twojego porwania.

E D I P.

I śmiałyś tu postąpić, gdzie mię hóg zasłania?

K R E O N.

Jednak będziesz bez córek jęczenie rozwodził.

E D I P.

Jakiem czołem śmiesz mówić, abyś na to godził?

K R E O N.

Jużem jedną odebrał, w tém się nie zapieram;

810. Ismena już jest w drodze — a tę wnet zabięram —

E D I P. —

Przebóg!

K R E O N.

Niech się pierś gniewna jęczeniem wysili.

E D I P.

Tyżes córkę mi wydarł?

K R E O N.

I tę, oto w chwili —

E D I P.

815. Ach! starce co czynicie? — Na cóż mię zawodzić? —

Wolnoż zbrodniom nas krzywdzić, po tej ziemi chodzić? —

C H Ó R.

Oddal się przychodniu! na krzywdzące dzieła
I na ucisk niewinnych twa się złość zawzięła.

K R E O N.

Samibyście spełnili podobne bezprawie,
Gdyby was kto nie słuchał i ze wzgardą prawie ... 820.

(*chce porwać Antigonę*).

A N T I G O N A.

Ach biada!— gdzież uciekać?— gdzie szukać obrony?
U bogów czy u ludzi? —

C H Ó R. (*zastępując mu drogę*).

Nie krzywdź naszej strony!

K R E O N.

Wolnym będzie ten starzec; tylko wezmę moję.

E D I P.

O! władzco Aten —

C H Ó R.

Gościu, podłe czyny twoje! 825.

K R E O N. (*usiłując schwytać Antigonę*).

Cnotliwe —

C H Ó R. (*zasłaniając*).

Co za cnota?

K R E O N.

Bo to moje plemię.

A N T I G O N A.

O! Ateny —

C H Ó R.

Poprzestań — szanuj obcą ziemię;
Bo inaczej doświadczysz co nasz władzca może.

K R E O N.

Precz mi! bo...

C H Ó R.

850. Groźby się nie trwożę —

E D I P.

Pomści się lud Ateński za moje skrzywdzenie.

C H Ó R.

Bądź pewnym że się pomści —

K R E O N.

Puśćcie stare cienie!

Oddawaycie mi dziewczę! —

C H Ó R.

Kto ci dał tę władzę? —

K R E O N.

Ja wam mówię puszczaycie!

C H Ó R.

855. A ja odeyść radzę. —

(*nakoniec Kreon odbiera Antigonę i oddaje ją orszakowi.*)

CHÓR. (*w zamieszaniu.*)

Spieszcie! spieszcie, ach! spieszcie ziomkowie w tę stronę,

Miasto nasze gwałt cierpi — ach! miasto w zniewadze

Spieszcie miastu na obronę! —

A N T I G O N A.

Kraino! nazbyt twojej ufałam pomocy.

E D I P.

840. Gdzieżes o! córko?

A N T I G O N A.

W ręku okrutney przemocy.

E D I P.

Day rękę, Antigono!

A N T I G O N A.

Ach! oycze, nie mogę — (*orszak ją wprowadza.*)

K R E O N. (z ironiją).

Samże do nas nie pójdiesz?—

E D I P.

Straciłem niebogę!

K R E O N.

Czołgay się bez podpory i rozpaczay w biédzie,
Jeśliś wzgardził oyczyzną, masz ziomeków w ohydzie. 845.
Jeśliś krewnych odrzucił i chęci i próśby,
A mnieś posta znieważył potwarzą i groźby;
Więc zostań gdzie ci miło, w krótkiej poznasz **dobie**,
Żeś źle ze mną postąpił, sam zaszkoził sobie. 850.
Tyś dał powód do kłótni w popędliwym gniewie,
Którego ustawiczne palą cię zarzewie. (*chce odejść*).

C H Ó R. (*zastępując mu drogę*).

Ale wstrzymay się proszę.

K R E O N.

Precz mi starce z drogi!—

C H Ó R.

Wzięłeś dziewięć; sam jednak nie uydziesz bez trwogi!

K R E O N.

Chcecie droższe od miasta zapłacić daniny?

Wierzcie mi, że nie same odbiorę dziewczyny— 855.

C H Ó R.

Cóż to znaczy?

K R E O N.

Wnet starca nie będziesz oglądał.

C H Ó R.

Próżna groźba!

K R E O N.

Oto wnet, gdybym tylko żądał,

I sam władzca tey ziemi nicby nie przeszkodził.

E D I P.

O! bezbożna poczwaro, tyżbyś na mnie godził? —

K R E O N.

860. Rozkazuję ci milezeć.

E D I P.

Pozwolicie Boginie!

861. Zgromić tego, co wasze znieważa świątynie;

Tego zbrodnia, co wydarł jedyne mi oko

I zjadliwą truciznę wlał w serce głęboko.

O! by na cię samego i na twoje dziecko,

865. Bóg Apollo, Pan świata zlał podobne życie.

868. Obyś równie okropnéy дочекаł siwizny! —

K R E O N.

Czy słyszycie synowie przestawney oyczyzny?

E D I P.

Ach! słyszą mnie i ciebie i poymują razem

Jak przeciw siłę twojej bronię się wyrazem.

K R E O N.

870. Nie zniosę! gdyż w zapale pierś mi gniewem gore;

Porwę go, choć sam jeden; choć w spóźnioną porę.

E D I P.

873. O! niedola.

C H Ó R.

Więc odeydz ze zdobyczą wziętą;

Ale więcey, zaklinam na tę ziemię świętą.

K R E O N.

Napróżno!

C H Ó R.

Ale nie czyń Atenom zniewagi.

K R E O N.

875. Wkrótce poznasz jak cnota ma wiele odwagi.

E D I P.

Czy słyszycie czém grozi?

C H Ó R.

Ale nie dokaże —

K R E O N.

Bogu tylko wiadomo, a tobie.... *(rozpędza starców chcąc się do Edipa dostać).*

C H Ó R.

Czyż to nie jest zniewaga?

K R E O N.

Znoś-że ją ze złemi.

C H Ó R.

Hey tu ludu waleczny! hey obrońce ziemi!

Przybywajcie co rychley, co rychley przybądźcie,

880.

Od przemocy nas zasłońcie! —

T E Z E Y.

Co za krzyk? co za wrzawa? skąd tyle warchołu?

Odrywasz mię od ofiar, gdzieś poświęcał wołu,

Gdzieś czcił Boga Kolonu — w jakiej jesteś trwodze?

Dla czegoż biedz musiałem nie folgując nodze?

885.

E D I P.

O! mój królu, Tezeju, z głosu cię poznaję:

Jakże wielkiej dziś krzywdy od człeka doznaję —

T E Z E Y.

Jakiej krzywdy? I któryż to okrutnik? — który?

E D I P.

Ach! Kreon, co go widzisz, odebrał mi córy,

Pozbawił mię najmilszey i jedyney pary!

890.

T E Z E Y.

Co mówisz?

E D I P.

W okrucieństwie nie znał żadney miary!

T E Z E Y. (do jednego z choru).

- Ktokolwiek z ofiarników niech natychmiast bieży;
Niech zaniedba ofiary, zwoła szyk młodzieży.
Niechay pieszy, niech konni popuściwszy wodze
895. Z mężnem sercem uderzą ku rozstayney drodze,
Gdzie dwa bite gościńce jeden szlak prowadzą.
Jeśliż dziewic zabranych Tebańscy nie dadzą;
Niech orężem odbiorą — Będęż celem śmiechu? —
Nie — pódź z moim rozkazem, nie zwlekay pośpiechu.
900. Ty zaś podły zuchwalcze, gdybym był złośliwy,
Z tey ziemi, z tego mieysca nie wyszedłbyś żywy.
Też same jednak prawa, coś zdeptał niegodnie,
Ukarzą ciebie śmiałku za tak czarne zbrodnie.
Gdyż nie wyudziesz za kraju mojego granice
905. Aż się do nas zabrane nie wrócą dziewice.
Postąpiłeś bez względu na dostojność moję;
Zhaubiłeś ród, przyjaciół i oyczyznę swoję;
Ty, co wpadłszy na ziemię sprawiedliwość czcząca,
Nie bez prawa, a wszystko prawnie działająca;
910. Zdeptałeś wszelką świętość narodowi miłą,
Napastując niewinnych, wydzierając siłą.
Mniemałeś że ta ziemia pusta albo podła?
Mnież to za nic poczytać duma cię uwiodła?
Czyż cię Teby tak czarney zbrodni nauczyły? —
915. Nie — Teby podłych ludzi dotąd nie karmiły.
Nie pochwałą zaiste, gdy tam dóyda wieści,
Żeś podeptał ustawy, z Bogów sztydził cześci;
Żeś mocą biednych porwał żebrzących obrony. —
Nie śmiałbym zbrojny wpadać na wasze zagony;
920. A choćby moc i słuszność skłaniała powodów;
Bez woli jednak waszey nie napadłbym grodów,
By tam więzić niewinnych. Bóg bowiem zakazał,

By człek święcił gościnność i jey praw nie mazał.
Uczyniłeś zniewagę twych oyców krainie.
Jeśli w takiej ci zbrodni daley czas popłynie, 925.
Zestarzejesz niecotą, słaby na umyśle.
Com raz wyrzekł przed światem, to potwierdzam ściśle;
Że póki mi nie wrócą stąd dziewczki porwane,
Póty będziesz w tey ziemi wiódł życie stroskane.
Niech-ci żadney nadziei złudzenia nie krésłają; 930.
Bom to raz postanowił i sercem i myślą. —

C H Ó R.

Jakaż hańba dla ciebie!— Jeden czyn nikezemny,
Nad świetną przodków sławą mrok roztoczył ciemny.

K R E O N.

Nigdy, królu, nie sądził, że w twojey osadzie,
Na dzielnych zbywa mężach i na mądrey radzie. 935.
Lecz mię do tey wyprawy myśl wiodła niepłocha,
Że nikt lepiej nade mnie mych krewnych nie kocha.
Któż tak żąda ich szczęścia, ile pragnę z serca?
Wreszcie, znałem, że w kraju tak podły morderca,
Oycobójca nikezemny, nie znajdzie swobody, 940.
W tym kraju, gdzie są zbrodnią kazirodzkie gody.
Miałem że dla zbiegów, mądra Aten rada,
Nigdy prawa wolności i swobód nie nada;
Żę wśród mężów cnotliwych pobytu zabroni.
Tak sądząc własnych dziewic z tey wziętem ustroni. 945.
Lecz do gwałtu i sporów nie byłbym powodem;
Gdyby starzec mnie z całym nie przeklinał rodem.
Rozgniewany obelgą tey się jątem rady;
Gdyż hańbie nie masz ulgi, oprócz śmierci bladéy.
Umarłych tylko wstydu nie trapi choroba. 950.
Wolno ze mną postąpić jak się wam podoba.
Wyznaję, że czyn śmiały zbyt mię nisko kładzie:

Zhańbionemu więc, królu, w tak nizezemney zwadzie,
Jeszcze twoja potęga niech mi karą płaci. —

E D I P.

955. O! wykręty bezczelne, któż na sławie traci,
Czy ja starzec schorzały, czyli ty, Kreonie,
Co me śluby, zabójstwo, w obcych ludzi stronie
Takeś podle osławił?— Jam zbrodzień zaiste;
Lecz mię zbrodniem mieć chciały wyroki wieczyste,
960. Może gniewne na dziadów za przestępne czyny.
Ty nie mogąc upatrzeć słuszney do mnie winy,
Bom ciebie nie obraził: więc jedynie za to
Mnie i córkom niewinnym grozisz zgubną stratą.
Któż nie wie, że wyroków złowieszcza godzina,
965. Przeznaczyła, by oyciec poległ z ręki syna?
Czyliż za to gniew na mnie w twém się sercu nieci,
Że oyciec, prócz mnie syna, nie miał innych dzieci?
Żem wypełnił, co bóstwo od wieków wróżyło? —
Jeśli byś spotkał oyca, jak się mnie zdarzyło,
970. I nie wiedząc, że oyciec, za krzywdy doznane
Alboś wydarł mu życie, alboś zadał ranę;
Mógłże byś wówczas oyca zwać się sprawcą zguby?
Również z matką nieszczęsną mnie nie krzywdzą śluby.
Ale mamże wspominać los twej siostry własney,
975. Tak zaiste, o! przybądź światło prawdy jasney,
Gdyż oszczerca spotwarza niewinność kobiety.
Ach! nieznaną zrodziła, zrodziła niestety!
Nieznanego mię syna: a choć matką była,
Tymże samym połogiem dzieci mi powiła.
980. I tyś poto tu śpieszył w cudze strony do mnie,
Abyś siostrę twą własną obmawiał nie skromnie?
Jam ją pojął niechętny, co ze wstydem głoszę.
I za toż imię zbrodnia na tej ziemi noszę?

Jaż zbrodzień, że niechęący krew oycy przelałem?
Czemuż moje mi rospacz wyrzucasz z zapalem? 985.
Słuchay inney obrony, którą ci przywiode,
Gdyby ciebie, Kreonie, co tak lubisz zgodę,
Ukrzywdził kto na drodze: pytałżebyś wprzódy
Oycem-li on jest tobie? czybyś mścił się szkody?—
Tak mniemam, że ktokolwiek on byłby na świecie, 990.
Musiałbyś bronić siebie, jeślić miłe życie.
Gdyby wyrok padł na cię; byłbyś ty zaboyca,
O! czemuż tu nie widzę duszy mego oycy,
Taby chętnie mi swoje darowała krzywdy.
Ty zaś bierzesz za cnotę i nie znasz ohydy, 995.
Tam rozsiewać niesławę, gdzie trzeba milczenia!
Takięto przed obcemi twoje oskarżenia!
Więc dla tego Tezeja sławisz imię drogie,
Wielbisz mądre ustawy Ateńczyków mnogie,
I nie skąpisz pochlebstwa, dla tego jedyne, 1000.
Ażebys nas tułaczów w tey krzywdził krainie,
Która wielbiąc niebiany, codzien dary składa?
W tey tak świętey ustroni chce nas podeyść zdrada,
Zgnębić starca ślepego, córy mu odebrać! —
Was, potężne Boginie! śmiem skrzywdzony żebrać, 1005.
Natchniycie pierś obrońców jednomyślną zgodą,
Niechay staną w obronie; niech zdraycóm dowiodą,
Że waleczni rycerze w tey żyją krainie.

C R Ó L.

O! królu, ta łza krwawa, co mu z bolem płynie,
Czyliż mało przemawia do naszego serca? 1010.

T E Z E J.

Dosyć: bo gdy z zdobyczą uchodzi morderca;
My tym czasem, jak dzieci, sięjem czeze wyrazy.

K R E O N.

Królu, jako twój więzieni czekam na rozkazy.

T E Z E Y.

Co rychley pódź przede mną i pokaż te strony,

1015. Gdzie masz dziewczki ukryte, człowieku spodlony,

Jeśliś blisko je schronił, wnet mię tam prowadzić;

Jeśliś hufcom powierzył, już ci nie czas radzić:

Są albowiem waleczni, których mężney dłoni,

W ucieczce z tego kraju, nikt się nie obroni.

1020. Postępując przede mną, pamiętay na siebie;

Bo wszelka twoja zdrada w przepaść cię zagrzebie.

Nigdy własność wydarta nie przekupi biedy.

Wiedziałem żeś nie jeden, lecz z tłumem czeredy,

Uzbrojony w orężę, w siłę i odwagę,

1025. Pośpieszał do mych granic, niosąc mi zniewagę;

Żeś dobrał złych doradców do twojego boku:

Rozkazałem miecz ostrzyć w tym smutnym widoku,

Aby państwo od zgrai nie doznało szkody —

Sądziłeś żeś niedbały? — Nie, ty raczey wprzody,

1030. Czyś pomyślił, że twoje daremne zamiary? —

K R E O N.

Nie jestem jednak godzien tak ostrych wyrazów.

Zostań, królu; sam jeden dopełnię rozkazów. —

T E Z E Y.

Nie, prowadź mię natychmiast — A ty, gościu drogi,

Zostań i bądź spokojny. Przysięgam na bogi,

1035. Że pierwey trupem padnę, niż działać przestanę,

Niż pozwolę ci wydrzeć córy ukochane. — *(odchodzi za*

Kreonem).

E D I P.

Niech cię bóstwo prowadzi, królu uwielbiony!

Stokroć dzięki żeś przyjął pod skrzydło obrony! —

C H Ó R.

Spiesz się, śpiesz się, gdzie mąż z mężem,
Tocząc boje na równinie, 1040.
Szczęknie miedzianym orężem;
Czy gdzie Febus wróżbą słynie,
Czy płoną ognie żarzyste;
Gdzie boginie groźne, czyste,
Budzą chęci śmiertelnika — 1045.
Niecić ofiarne płomienia!
A złoty klucz ich milczenia
Eumolpid ofiarnika
 Usta zamyka.
Tam Tezey, kochanek sławy, 1050.
Na czele hufców dobranych,
Za krzywdę dziewic porwanych,
Wśród wojennej walczy wrzawy.
Gdzie zachodnie sterczą brzegi
Olbrzymiey skały śnieżyste; 1055.
Z błon Eatidy wieczyste,
Lotnemi rumaków biegi
Uciekających dogonia
I zgniotą żwawą pogonia.
Drżą przed Marsem okolice, 1060.
Grożą Tezeja zastępy,
Błyszczą miedziane przyłbice,
Lecą rumaki jak sępy
W sute rzędy ustrojone.
Na nich rycerze Pallady 1065.
Lubiącey gonitwy konne,
Wspiera ich mocarz osady,
Rei potomstwo wstawione.
Może zwalczą, może zginą! —

1070. Ale w sercu radość płonie,
Że do domu wnet zawiną.
1071. Padną trupem męże, konie
Za porwanie nam dziewicy.
Jowisz wszystko zmieni jeszcze —
1075. Ja zwycięstwo duchem wieszczę.
Czemuż lotem gołębicę
Tam nie bujam pod obłokiem;
Skądby walczącej prawicy
Mógł się nasycić widokiem.
1080. Władzco Bogów, synu Krona!
Swiato-słynną bądź pomocą,
Ciebie wzywa prawych strona —
Niech zwycięską rycerz mocą
Walecznie boju dokona!—
1985. Córo Jowisza, Bogini!
Władzco słonecznych promieni!
I zręczna żwierząt łowczyni
Jak wiatry chyżych jeleni,
Wesprzyycie mężnych mścicieli,
1090. Co się za kray swój ujęli!

NACZELNY CHORU.

Nie błądzę, miły gościu, ani ciebie zwodzę,
Oto widzę twe córę wracającą po drodze:
Już pierzchnęły Tebańskie najezdniczki zbóycze.

E D I P.

Co mówisz? gdzież one? gdzie?

ANTIGONA.

O! oycze mój, oycze!

1095. Oby! w tobie bóg jaki widzenie ocucił,
Obyś męża oglądał, co nas tobie wrócił.

E D I P. A

Jestścież, córki moje!

A N T I G O N A.

Dzielnych mężów praca

I Tezeja waleczność nas tobie powraca.

E D I P.

Pójdzież, dzieci, niech oyciec przytuli do łona.

Znikła rozpacz — ożyła nadzieja stracona! —

1100.

A N T I G O N A.

Jakże czułym nas oycze spotykasz wyrazem!

E D I P.

Gdzież wy? gdzie jesteście?

A N T I G O N A.

Tu stojemy razem.

E D I P.

O! drogie moje dziatki —

A N T I G O N A.

Jakże z oycem lubo!

E D I P.

O! podpora ślepoty —

A N T I G O N A.

Toż to naszą zgubą!

E D I P.

Ale dla mnie pociechą; gdy was mam przy sobie, 1105.

Szczęście mi się uśmiecha na zbliżonym grobie —

Schylcie się dzieci drogie tu do mego łona —

Pójdzież w objęcie oycy — O! zgubo wrócona,

Pociesz starca, którego los dręczy surowy —

Powiedzież co się działo; lecz krótkimi słowy; 1110.

Bo w takiej tylko biedni tłumaczą się mowie.

ANTIGONA.

Wiesz oycze, kto jest zbawcą: niech więc sam opowie;
Gdyż nam usta tamuje czynów podziwienie.

EDIP.

- Królu! niech cię nie dziwi moje uniesienie,
1115. Żem nappierwey rozmawiał z dziećmi wróconemi.
Widzisz radość niezwykłą między mną a niemi.
Tyś, królu! nie kto inny tey radości sprawcą;
Tyś, Tezeju! i oycą i tych dzieci zbawcą!
Oby! tobie bogowie, co pragnę zrzędzili.
1120. Tyleśmy różnych krain, różnych miast zwiedzili
A nigdzie takiej cnoty nie znaleźli w świecie.
Wy jedni praw dochować, bogów cześć umiecie,
Twych czynów uwielbienie serce mi przenika;
Bo ich wielkość przechodzi siły śmiertelnika.
1125. Dozwól na znak miłości uścisnąć prawicę
I z biciem serca mego tve całować lice —
Co mówię! — śmiałym nędzny dotknąć tego męża,
Który słynie cnotami i dziełmi oręża? —
Nie, królu, nie zezwolę, choćbyś sam rozkazał,
1130. By taki, jak ja zbrodzień, ciebie usta mazał.
Niech cię mążny uściska, i jak ty, cnotliwy.
Mnie pozwól stąd powitać, a będę szczęśliwy,
I jak dotąd, tak nadal miey o mnie staranie.

TEZEY.

1135. Nie dziwi mię bynajmniey czułe powitanie,
Z jakim tyś się na łono twoich dzieci rzucił,
I żeś do nich jak oyciec pierwey mowę zwrócił.
Taki powód mnie ku wam nigdy nie zniechęci.
Nie słowami ja pragnę żyć w ludzkiej pamięci;
Ale cnotą prawdziwą, widomemi czyny.
1140. Przyrzekłem ci, Edipie, że z Aten krainy

Nikt was wyrwać nie zdoła, i dotrzymam słowa.
Ciesz się rodziną! We mnie obrona gotowa.
Mnie-li trzeba samemu z dzieł mych szukać chwały,
Które w ustach twych wnuków będą z czuciem brzmiały?
Racz tylko skłonić ucha — gdym wracał z wyprawy, 1145.
Wiesz doszła, co ci żadney nie zrodzi obawy;
Ale godna uwagi; bo nam przypomina:
Że ten błądzi, kto bliźnich łatwo zapomina.

E D I P.

Cóż takiego? Tezeju, odkryj tajemnicę,
Niech się prawdą niemylną z twoich ust nasycę. 1150.

T E Z E Y.

Mąż jakiś, powiadają, a twój blisko krewny,
Do tey przyszedł ustroni, cały we łzach rzewny.
I stanął przy ołtarzu boga Pozydona,
Gdzie dotąd jeszcze płonie ofiara wzniesiona.

E D I P.

Któż to taki? i czego od tulacza żąda? 1155.

T E Z E Y.

Nic nie wiem, tylko mówią, że ciebie wygląda,
Nie na długą rozmowę; lecz ma ważne prośby.

E D I P.

Ktokolwiek, niech się lęka strasznych bogiń groźby.

T E Z E Y.

Ale mówią, że ciebie nagli do rozmowy,
Po której miejsce święte opuścić gotowy. 1160.

E D I P.

I któż śmie ten przybytek znieważać oczyma?

T E Z E Y.

Przypomnij, czy ci w Argos pokrewnego niema;
Może z nich którykolwiek do ciebie przychodzi —

E D I P.

O! królu, nie pozwalaj.

T E Z E Y.

Cóż cię to obchodzi?

E D I P.

Niech mię o nic nie prosi.

T E Z E Y.

1165.

Powiedz mi, dla czego,

E D I P.

Ach! królu, nie nalegay — znam przychodnia tego.

T E Z E Y.

Ale któż on? i za co weyrzenia niegodny?

E D I P.

Nie zniosę jego mowy — jestto syn wyrodny,

Ze krwi mojej zrodzony — poczwara bezbożna!

T E Z E Y.

1170. I czemuż nie wysłuchać? — Nie czyni, coć nie można:

To jednak nie zawadzi, że posłuchasz chwilę —

E D I P.

Niż głosu jego słuchać, wolę gnić w mogile —

Nie zmuszay — Ach! cóż cierpi udręczona dusza.

T E Z E Y.

Ale zważay czy ciebie ta ustroń nie zmusza?

1175. Czyli czasem nie zmiękcza Neptuna wezwanie? —

A N T I G O N A.

Pozwól, oycze, choć młodey, wynurzyć swe zdanie.

Skłoń się na radę króla, bądź posłuszny bogu,

Przed którego świątynią syn cię woła w progu.

Pozwól bratu mojemu, niech swą myśl objawi;

1180. Wszakże samą cię myślą życia nie pozbawi.

Nigdy prośba nie krzywdzi, choć nie jest przyjemna.

Czegoż się lękasz mowy? Wszak jej moc tajemna
Tylko zdolna objawiać, co się w duszy rodzi —
Wspomni jedno źeś oycem— czyż się oycu godzi,
Jeśli dzieci uniesie namiętność zbrodnicza, 1185.
I na prośby ich nawet nie zwracać oblicza?

Niech on jeden złym będzie — Jakże oyców wiele,
Co swych dzieci nie cierpią; ale przyjaciele
Nie raz słodką namową ich litość zjedniają, 1190.
Znowuż owe zapędy twém sercem miotają,

Co i ciebie i matkę przywiodły do zguby? —
Gdybyś stan ten przewidział, o! mój oycze luby,
Byłżebyś przeciw sobie w wyrokach okrutny?
Ach! pamięta z zaiste ten wypadek smutny,
Kiedyś ręką porywczą oczy swe wydzięrał! — 1195.

Słuchaj nas — Czyż ślachtetnie, by ten gniew wywięrał,
Kto jest cnoty czcicielem?— Zle cierpieć samemu;
Zle w niedoli odmawiać pomocy bliźniemu.

E D I P.

Jak wielka moc i słodycz twych, córko, wyrazów;
Dopełniam twoich życzeń i króla rozkazów: 1200.
Tylko proszę was wszystkich, gdy przyydzie morderca,
Niechciecie za nim mówić do mojego serca.

T E Z E Y.

Czemuż starcze nie chciałeś posłuchać od razu?
Wszakże nigdy nie śmiałym używać rozkazu.
Teraz bogóm polecam was wszystkich i siebie. (odchodzi). 1205.

C H Ó R.

Kto długie życie polubił,
A pogardza średnim wiekiem;
Ten u mnie dziwnym człowiekiem,
Ten prawdziwie rozum zgubił.
Długie bowiem dni i lata 1210.

- Tam prowadzą człeka blisko,
Gdzie bladych chorób łożysko;
Skąd powaby nikną świata,
1215. Nikt je w biegu nie dogoni.
Wspólnemu prawu oddany,
Któż się śmierci gdzie uchroni?—
Ta z łona żony kochanáy,
Z pośród tańca i biesiady
1220. Zmiata do trupów gromady!
Nie znać życia — mądre zdanie —
Potém z ludzi ten szczęśliwy,
Kto się prędezy tam dostanie,
Skąd na ziemię przyszedł żywy.
Bo za ledwie młodość błysnie
1225. Z lekką i pustą swawolą,
Jakież bodźce nie ukolą?
Jakaż bięda nie przycisnie?
Ledwo nydzie człowiek zdrady,
Alic za nim bieży w ślady
1230. Nieprzyjaźna starość drżąca,
Wszystkie choroby wiodąca;
Ogniem boleści dogrzeje,
Cierpieniem czary doleje!
Tak więc każdy skołatany:
1235. Bo jak wichur bok opoki
Silnemi tłucze bałwany,
Tak na cię smutek głębokiy,
Żal z boleścią naprzemiany,
Gromadami zewsząd wałą.
1240. Jedne od słońca zachodu,
Od złotego drugie wschodu,

Inne z wierzchu ogniem palą,

Inne z czarnych piekieł spodu! —

A N T I G O N A.

I zaiste mój oycze, człowiek jakiś króczy,
Sam jeden, z obcey ziemi; smutne jego oczy 1245.
Z boleścią wylewają łzy strumieniem rzewne.

E D I P.

Któż taki?

A N T I G O N A.

Jakże twoje są domysły pewne:

To brat mój, Polynices, zbliża kroki drżące. —

P O L Y N I C E S.

Cóż czynić? czy się pierwey na losy dręczące
Moje własne uskarżać?— czyli, siostry lube, 1250:

Widząc oycza ślepego, oplakiwać zgubę? —

Mniemałem go tu znaleźć pomiędzy skałami,

W okropnym stanie nędzy, zbłąkanego z wami?

Zdarta odzież, co kryje członki obnażone,

Wyschłe ciało do kości, siły osłabione, 1255:

Włosy wiatrem rozdęte, jakże wzrok mój raża! —

A rysy bladey twarzy domysłać się każą,

Że i pokarm podobny jest waszym żywiołem;

Oh! czemuż nazbyt późno nad tém czuć zacząłem.

Wam o! siostry hołd składam, naypodlejszy z ludzi, 1260:

Miłość wasza ku oycu podziwienie budzi.

Obok tronu Jowisza jest czuyna Bogini,

Ta wszystko widzi, oycze, co śmiertelnik czyni.

Wię o tobie, żeś zbrodni występki złagodził,

Żeś zabójstwo niewinne ślepotą nagrodził. 1265.

— Milczysz? —

Przemów, oycze, choć słówko!— uspokoy mą duszę —

Nie odwracay oblicza — więcże odcyśś muszę,

Że mi nawet nie powiesz, ile gniew twój ostry?—
O! dzieci tego starca, o! jedyne siostry,
Wy przynajmniej za bratem kilka słów urońcie,
Rozwiążcie nieme usta, twarde serce skłonicie;
Niech mię wzgardą nie zbywa jak podłego czleka.
Oto u nóg oycowskich syn liłości czeka!—

ANTIGONA.

Sam oycą, Polyniku, błagam niesze zęśliwy,
Może prośba pokorna, może głos twój tkliwy,
Może słowa łagodne przyjemnością tchnące
Zmiękczą serce i usta rozwiążą milczące.

POLYNICES.

Za twoją piękną radą znowu głos podnoszę:
Ale naprzód, o! ciebie, wielki boże proszę,
dO którego ołtarzy kroki me osmielił
Sam władzca tej krainy, obys mi udzielił
Daru słodkiej wymowy jednajęcay sprawie!
1285. I was proszę, mężowie, słuchać mię łaskawie,
Gdy będę starca błagał sam nędzny za sobą.
Pocóm przyszedł, mój oycze, czas odkryć przed tobą;
Oto z ziemi oyczystey wygnany zostałem,
Bym na tronie, co twoich był przodków udziałem,
1290. Podług prawa nie osiadł, jako starszy z rodu.
Brać młodszay Eteokles wygnał mię z narodu.
Nie dla tego by lepiej umiał Państwem władać,
Biegley woyskiem kierować, czynniemy w radzie siadać;
Ale krajn wzburzeniem. Ach! oycze mój drogi,
1295. Ulituy się nad synem, nśmierz gniew twój srogı;
Bom słyszał o mey zgubie z przepowiedzeń licznych.
Skoro bowiem przyszedłem do Argos Dorycznych,
Tam się wiążąc z Adrastem węzły pokrewneni,
Zjednałem przyjaźń mężów, co w Apiyskiej ziemi

Dzielnie szyki sprawują, a są straszni dzida. 1300.
Ci na czele woysk siedmiu do Teb ze mną idą:
Dokąd z niemi wkroczywszy albo zginę razem,
Albo zdrajców przewrotnych wytępię żelazem.
Gdzież mię teraz uwodzą nadzieje z wodnicze?
Do ciebie, oycze luby, nieść próśby zbrodnicze 1305.
W imieniu moich wiernych współ-wojowników;
Którzy idąc na czele siedmiorakich szyków,
Wkrótce mają zalegać Tebańskie równiny:
Takim Amfijaraes, rycerz dzida słynny,
Pierwszy w boju i w radzie i z przyszłéj rachuby. 1310.
Drugi Tydey Etolczyk, syn Eneja luby.
Trzeci zaś Eteokles, potomek Egeja,
I Hyppomed Talaja jedyna nadzieja.
Idzie piąty Kapanéy, który chęcią pała,
By kraina Tebańska z gruzów nie powstała. 1315.
Partenopey zaś szósty z Arkadów ziemicy,
Niegdyś sławney urodą i wdziękiem dziewicy,
Dziś matki Atalanty urodzenia godny.
Ja twój siódmy — ach! nie twój — ale syn odrodny —
Złą dolą na świat rzucon a twoim nazwany — 1320.
Wiodę groźne zastępy na Tebańskie łany.
Przez miłe tobie córę; przez moc twojej duszy,
Niech cię prośba rycerzów do litości wzruszy!
Ułagodź gniew surowy, pozwól z woyskiem śpieszyć,
Walczyć z bratem podstępny, zemstę krwią nacieszyć. 1325.
On mię wygnał z oyczyzny i tronu pozbawił.
A jeśli wyrok boski prawdę mi objawił:
Ten więc będzie zwyciężcą, z kim tve serce czyste.
Zaklinam cię na źródła, na bogi oyczyste,
Day się łzami ubłagać, trzymaj gniew na wodzy. 1335.
Obaśmy i wygnańce, obaśmy ubodzy,

- W obcej ziemi tułacze przytułku szukamy;
Jedną mocą wygnani oyczyzny nieznamy.
A w domu tyran srogi, o! dolo złośliwa,
1535. Ze wspólnych nam niewygód w duchu się naśmiewa!
Skoń się oycze na prośby; niech okrutną jędzę
Z krain tobie należnych orężem wypędzę.
Obym mógł do oyczyzny i ciebie przywrócić,
Siebie bronić i drugim życia nie ukrócić!
1540. W tobie tylko nadzieja i pomyślność wojny,
A bez ciebie drży serce, umysł niespokojny.

C H Ó R.

Wysłuchaj go Edipie, lub odmów żądaniu;
Niech tu długo nie bawi w niebianek mieszkaniu.

E D I P.

- Jeśliby, o! mężowie tych krain mocarze,
1545. Król go Tezey nie przysłał w tym do mnie zamiarze,
Że go mniemał być godnym oycowskiej rozmowy;
Nigdyby się on mémi nie ucieszył słowy.
A choć godnym mniemany, jednak to postąży,
Co nigdy jego życia niczém nie pociészy.
1550. Nie tyżes to, o! zbrodniu, chcąc mój tron zasiadać,
Na którym teraz w Tebach brat twój zaczął władać,
Wygnałeś oycę twego za rodzinne ściany?
Nie tyżes mię przyodział w te zdarte łachmany,
Nad którymi dziś płaczesz? Kiedyś sam w niedoli,
1555. Wtedy ciebie i moja krwawa nędza boli.
Już mi nie czas narzekać, tylko dźwigać brzemię,
I do zgonu pamiętać na wyrodne plemię.
Tyś mię przywiódł do nędzy, oycobóycze dziecie!
Gdys mię wygnał i zmusił tułać się po świecie,
1560. I żebrzeć w progach obcych odrobiny chleba.
Oh! gdyby dla mnie córek nie zesłały nieba;

Nie miałbym od was wsparcia w dalekiej ustroni.
Patrz! są to mamki moje; z ich ja żyję dłoni.
Jak męże, nie jak dziewczki znoszą moje trudy;
Nie ja oyciec je karmię, karmią obce ludy! 1565.
Jeśliż bogi nie wiedzą, z próśb moich docieką,
Że się twoje zastępy aż pod Teby wleką.
Zadną siłą oyczystéy nie obalisz ściany;
Lecz śmiertelnie zraniony, krwią zbrodniczą zlany,
Legniesz z bratem nikczemnie pod warownym wałem. 1570.
I dawniey mściwey na was bogini wzywałem,
I dziś głos mój jęczący jej uszu doleci;
Ta nauczy jak macie czić rodziców dzieci.
Wyście oyca ślepego, wy zgubili sami,
Który zarzut tak podły tych dziewięć nie plami. 1575.
O! zaiste i tron twój i cała rodzina
Nie uydzie zemsty bogów, jeśli dawno-słynna
Sprawiedliwość z Jowiszem panuje n światu.
Bez oyca, bez pociechy znikną twoje lata.
O! zbrodniu nad zbrodniami, idąc z klątwy temi 1580.
Nie zdobędziesz orężem lubey przodków ziemi;
Ni cię więcey przytulą waleczne Argiwy:
Ten bowiem, co cię wygnał, co jak ty zdradliwy,
Na polu krwawey walki śmiertelnie cię zrani.
Wysłuchay głosu mego, ty boże otchłani! 1585.
Niechay zdrayców oyczyny śmierć błada pokrywa.
Oby! jęk mój doleciał do tronu Gradiwa,
Który wlał wam nienawiść gubić się wzajemnie.
Taką słyszac odpowiedź, poydź — oznaym ode mnie
Tak potomków Kadmeja, jak twej zbrojney rzeszy, 1590.
Co na zgubę Teb miłych z zajądłością spięszy,
Ze Edip własnym synóm takiej doli życzy.

C H Ó R.

Jakaż zgrozą przeymuje twój zamiar zbrodniczy!
Prosiemy cię przechodniu, zostaw nas spokojnie.

P O L Y N I C E S.

1395. Biada mi proszącemu! o! zgubo mey woynie.
Biada wodzóm sprzysięgłym!—O! wyroku srogi,
Tenże koniec tak świetnie rozpoczętey drogi?
Ten zaiste, którego im odkryć nie mogę,
Ani znowu do Argów drżącą cofnąć nogę.

1400. Więc w miłozeniu, w rozpaczey muszę pójść na zgubę.
O! dzieci tego starca— O! wy siostry lubie!
Wy co słyszyecie oycę okropne życzenie,
Jeśli kiedy wrócicie pod domowe cienie,
A tam o nas poległych smutne dóydą wieści;

1405. Zaklinam was! niecheicie nam odbierać cześci:
Zgromadźcie nasze kości, złożcie stos pogrzebny;
Nie straci przez to sławy wasz zaszczyt chwalebny,
Co wam oyciec przyznaje za podjęte trudy:
Widząc nasze grobowce was uwielbią ludy. (*chce odcho-*
ANTIGONA. *dzić*).

1410. Polyniku! proszę cię, wysłuchay nas przecie.
P O L Y N I C E S.

Naydroższa Antigona, i cóż mi powiecie?

A N T I G O N A.

Powróć woysko do Argów, poskróm twe zapędy.
Miéy nad sobą, nad bratem jakiegokolwiek względy.

P O L Y N I C E S.

Nie mogę, siostró moja; jak bowiem pozwolę
1415. Aby woysko wróciło, gdym wyciągnął w pole?

A N T I G O N A.

Dla czegoż w tobie, bracie, taka zemsta krwawa;
Gubić własną oycyznę jakaż stąd ci sława?

POLYNICES.

Czyż sromotnie uciekać? i jaż wódz mniemany
Będę znowu od brata szydersko wyśmiany?

ANTIGONA.

Drżyy więc; oto się ziści wielkich bogów rada, 1420.
Co wam, bracie, obydwóm zgubę zapowiada.

POLYNICES.

Niech się ziści; nam czynić, cośmy przedsięwzięli.

ANTIGONA.

Któż się za tobą wodzem, na zgon pójdziesz ośmieli,
Gdy się dowie żeś woli Bogów nie pokorny?

POLYNICES.

Nikt się tego nie dowie: wódz bowiem przeczorny, 1425.
Dobre tylko ogłasza, a złe kryje w sobie.

ANTIGONA.

Także więc czułe serce skamieniało w tobie?

POLYNICES.

Nie zatrzymuy mię dłużej, siostró ulubiona,
Niech mię spotka w téj walce zguba niecofniona.
Tak oyciec dla mnie życzy; tak jędze piekielne; 1430.
Nad wami niechay czuwa bóstwo nieśmiertelne.
Mój zamiar tamę znajdzie w grobowem ukryciu—
Prześciancie—bądźcie zdrowe—Już mię więcej w życiu
Nie będziecie oglądać!

ANTIGONA.

O! biadaż mi biada!

POLYNICES.

Ach! nie roń łez nade mną—

ANTIGONA.

Komuż łza nie pada 1425.

Jeśli widzi na zgubę śpieszącego brata!

P O L Y N I C E S.

Chce-li wyrok? — niech ginę.

A N T I G O N A.

Na twe młode lata.

P O L Y N I C E S.

Nie mogę siostró moja.

A N T I G O N A.

Okropna niedola!

Jaż cię stracę na zawsze? —

P O L Y N I C E S.

Jestto niebios wola,

1440. Zginę, albo zwyciężę—Siostry bądźcie zdrowe;

Niech was Jowisz pociesza, niech da życie nowe;

Niech przed wami niedola na zawsze ucieka! (*odchodzi*).

C H Ó R.

Nowy, ach! nowy nadchodzi,

I jak chmura czarny smutek

1445. — Z ślepoty się starca rodzi —

Czyliż błędny będzie skutek? —

Wszelkie wyroki wstawione

Miałbym za płonne.

Widzi, widzi czas to skory,

1450. A gdy burza już nadchodzi,

On jey okropność złagodzi —

(*Piorun uderza*).

O! boże, wstrzęsły się góry.

E D I P.

O! córko, córko, jeśli posłaniec nie zdradzi

Niechay do nas miłego Tezeja sprowadzi.

A N T I G O N A.

I cóż ciębie mój oycze widzieć króla zmusza?

E D I P.

Bóg skrzydlaty, ten piorun, co światem porusza,
Do otchłani mię wzywa, posyłaż czém prędzey,— 1455:
(piorun uderza).

C H Ó R.

Znów piorun błysnął w iskierce—
Łoskot po obłokach bięży—
Niebo się wstrzęsło—drży serce,
Strach!— włos się na głowie jeży— 1460.
Ogień piorunu po wschodnim brzegu,

Miga się w biegu!

Jakiż koniec temu będzie?
Ach! nie próżno ogień błyska,
Piorun po piorunie ciska — 1465.
O! Jowiszu chwałać wszędzie—

E D I P.

Dzieci! zbliża się koniec długiego cierpienia;
Już wasz oyciec na ziemi nie znajdzie schronienia!—

A N T I G O N A.

Skąd te smutne przeczucia? jakież tego znaki?

E D I P.

Same Niebo mię wzywa — Oh! gdyby mąż jaki 1470:
Przyprowadził Tezeja —
(piorun uderza).

C H Ó R.

Ach! ach!
Trzykroć już gromy zagrzmiały,
Wstrzęsły się ziemskie posady:
O! bogdayby ten dzień biały
Czarney nie przyniósł zagłady!— 1475.
Day wionąć błogiej fortunie,

Ach słyszę jęki płaczące,
Oddał przeczucia dręczące
Królu, o! królu Neptunie.

E D I P.

1480. Córko! czy już blisko król? czyli jeszcze znajdzie
Nim me duchy zagasną, nim me życie zaydzie.

C H Ó R.

Jakież myśli tajemne chcesz powierzyć jemu?

E D I P.

Chciałbym teraz przed zgonem dobroczyńcy memu
Odkryć tajemnicę.

C H Ó R.

1485. Przybądź, przybądź o! mocarzu,

Czyli stoisz przy ołtarzu

Na wyniosłej Panu górze,

Co hamuje morskie burze,

Spiész się Królu niezwalczony,

1490. Na twoje błogie zagony,

Gdzie lubych dzieci gromada,

Miły Edip dary składa.

T E Z E Y.

Jakież znowu zdarzenie tak przeraża ciebie?

Słyszałem głos twój prośby i w starca potrzebie.

1495. Czyli piorun przerzyna nadpowietrzne szlaki,

Czy deszcz leje gwałtowny; są to niebios znaki,

Komu burza podlega i to światów dzieło.

E D I P.

Póspieszaj królu do mnie — Bóstwo cię natchnęło,

Żeś wracając od ofiar tej nie minął drogi.

T E Z E Y.

1500. Cóż cię znowu dotyka, synu Łaja drogi?

E D I P.

Kres żywota mojego — nie chcę zamknąć w grobie
Ćcom winien twéy oyczyźnie a naybardziej tobie.

T E Z E Y.

Jakież znaki, Edipie, zgon ci poznać dają?

E D I P.

Oto sami bogowie posłańców zsyłają
I bliski już przedemną grób się rozstępuje.

1505.

T E Z E Y.

Co mówisz, starcze luby, cóż ci zgon rokuje?

E D I P.

Te pioruny, co ciężka Jowisza prawica,
Ta często migająca, straszna błyskawica.

T E Z E Y.

Bydź to może Edipie; lecz nie miéy bojaźni;
Czego żądasz ode mnie, mów głosem przyjaźni.

1510.

E D I P.

Powiem, synu Egeja, przez co twoje grody
Dóydać wieków potomnych nie doznając szkody.
Ale pierwéy idź za mną do tego siedliska,
Gdzie nad grobem rospadłym śmierć mię czeka bliska.
Tam gdy zniknę z przed oczu, ty po moim zgonie
Nie mów, Królu, gdzie kuści, w której leżą stronie.
Na nic wówczas dla ciebie liczne mężów szyki,
Grób mój będzie przerażał chciwe najeźdźniki.
Niech nie wiedzą śmiertelni, gdzie me zgaśnie życie,
Gdzie prochy moje spoczna, choway w sercu skrycie,
A gdy koléy dni twoich już u kresu stanie,
Odkryj temu, kto twoje zaimie panowanie;
A ten swemu następcy niech pamięci poda.
Tak wiekami stać będzie twych oyców zagroda,
Ni się Spartan ulęknie. Wszak tysiączne grody

1515.

1520.

1525.

- Mimo mądrych zarządzeń poszły na łup szkody.
Bo choć wiedzą bogowie, ale wiedzą późno,
Kto znękanym łzy leje pod przemocą groźną,
Obyś synu Egeja tej nieznał sromoty;
1530. Ale na cóż mam uczyć męża wielkiej cnoty.—
Owo już mię bogowie duchem ożywili,
Idźmy śpiesznie do grobu i nie traćmy chwili,
O! córko, wyście ojca dotąd prowadziły;
Teraz on was prowadzi do swojej mogiły.
1535. Idźcież za mną z daleka; pozwólcie samemu
Znaleść ustron, gdzie koniec wskazany nędznemu,
Gdzie me kości spruchniałe ta ziemia zasypie.
Idźcie za mną tą ścieżką — Owo już Edipie
Syn cię Mai prowadzi do podziemnych cieni!
1540. Światło!, którego dotąd nie znałem promieni,
Jakże teraz tchnie tobą całe moje ciało!—
Już idę, resztę życia, co mi jeszcze tłało
Zamknąć w zimny grobie — O! królu potężny,
Ty sam, twoja oczyzna i twój naród mężny,
1545. Bądźcie zdrowi na zawsze! — Niech po moim zgonie
Aż do późnych pokoleń na was szczęście wionie!
(odchodzi a za nim wszyscy, prócz chóru).

C H Ó R.

- Jeśli ciebie, Styxu Pani
Wolno błagać w smutnym tonie,
I ciebie czarny Otchłani
1550. Królu, Plutonie, Plutonie!
Błagam! day gościowi memu
Bez jęków, płaczu i bólu
Na Stygijskim stanąć polu,
Do zgubnego wejść pod-ziemu,
1555. Między blade zmarłych cienie.

Długo ścigał los go mściwy,
Długo ścigało cierpienie;
Pociesz ducha sprawiedliwy!

O! wy podziemne boginie,
I ty tworze dziwny mocy, 1560.

Który strzegąc wieczny noc,
Napełniasz wyciem jaskinie,

Ty, o którym dziwy mamy
Słuchaj, stróżu złotej bramy!

(*)

O! ziemi Tartaru rodzie 1565.

Wspieraj męża boską mocą,

Co ma zniknąć w chmur przechodzie

Zakrytych wieczności nocą.

Błagam ciebie, stróżu wierny!

P O S Ł A N I E C.

Opisać zgon Edipa, ślachtetni mężowie, 1570.

Trzeba wielkie zjawiska mdłéy powierzyć mowie.

Com widział, tego usta nie zdołam wyrazić;

Bo tak dziwne zdarzenia może powieść skazać,

C H Ó R.

Umarł-że nieszczęśliwy?

P O S Ł A N I E C.

Widziałem zaiste,

Jak uniósł resztę życia w krainy wieczyste. 1575.

C H Ó R.

Czy przynajmniej snem lekkim zakończył męczarnie?

P O S Ł A N I E C.

Smierć tak dziwna zdumieniem was wszystkich ogarnie.

Skoro bowiem stąd poszedł, jako wiecie sami,

(*) Więrsza w oryginale brakuje. *Przyp. tłum.*

- Żadnego przewodnika nie wziął między nami:
1580. Ale raczemy sam wszystkim na czele przewodził.
A gdy śpiesznym już krokiem tych siedlisk dochodził,
Gdzie pokłady miedziane leżą w ziemskiej tajni,
Zatrzymał się na smętny gościńców rozstajni,
Nad przepaścią pieczary; gdzie Tezey bez kaźni
1585. Z Pirytejem ma pomnik wieczystej przyjaźni.
Tam gdy stanął pomiędzy skał Toryckich tamą
A gębczastym kamieniem, nad skalistą jamą
Usiadł—I wnet ubogą zdjął z siebie łachmanę:
Potem głośno zawołał córę ukochaną,
1590. I kazał podać czary wodą napełnione.
Więc biegły do Cerery na wzgórki zielone,
Aby śpiesznie wykonać oycowskie zlecenie,
Umyć wodą i w świeże ubrać go odzienie;
Dopełnić co wymaga pogrzebny obrządek.
1595. A skoro już wszystkiemu nadały porządek,
I pilnie wykonały oycowskie rozkazy,
Groźnie Jowisz z obłoku zagrzmiął trzykroć razy.
Co słysząc córę drżące ze strachu pobladły,
A krzycząc przeraźliwie u nóg oycy padły;
1600. I krzyków i jęczenia i łez nie hamują.
On czując że te gromy nagły zgon rokują,
Tak rzecze, ile zdala można było dociec;
Już nie jestem dziś oycem, ja wasz dotąd ociec,
Wkrótce wszystko przede mną na tym zginie świecie;
1605. Odtąd dla mnie pokarmu żebrzeć nie będziecie,
Tyle dla was przykrego! Zniknie oycy imię,
A niktąc brzemie nieszczęść z was, o! córzy zdyymie.
I któreż kiedy dziecie tak było powolne
Jak wy dla mnie byłyście? Lecz jesteście wolne,
1610. Bez oycy, bez ciężaru, stąd pójdziecie w chwili.

Tu się wzajem ściskając wszyscy rozrzewnili,
Wszyscy społem płakali — A gdy płacz ustawał
I tylko przytłumiony jęk się słyszeć dawał,
Nastąpiło milczenie — A w tém jakieś głosy
Tak silnie wstrzęsły niebem, że nam wszystkim włosy 1615.
Ze strachu okropnego powstały na głowie:
I mocniej, coraz mocniéy Bóg wołał po słowie:
O! Edipie... Edipie!... pocóż jeszcze zwlekać?
Chcesz-li dłużej cierpiący na bogów narzekać?...
On słysząc że go wzywa nieśmiertelnych wola, 1620:
Prosi bliżey do siebie Tezeusza króla
I tak rzecze do niego: — O! ty ludow głowo,
Day prawicę mym córóm, day niezłomne słowo;
O które błagam ciebie stojący na grobie,
Że dzieci tracąc oycy, znajdą oycy w tobie; 1625.
Że w ucisku, w niedoli, będziesz im pomocą.
Na co Tezey przyrzeka nie samą słów mocą,
Lecz na bóstwa otchłani przysiągł Edipowi.
Co gdy w chwili minęło, znowu starzec mówi,
Rzewne córy ściskając drżącemi rękami: 1630.
O! dzieci, znieście stale; czas się rozstać z wami.
Odejdźcie z tego mieysca; niech oko nie goni,
Ani ucho nie słucha, co wam bóstwo broni.
I wy wszyscy ustąpcie: sam Tezey zostanie,
Sam jeden będzie świadkiem, co się ze mną stanie. 1635.
Na te jego namowy każdy był powolny;
Idziém z dziećmi, a wszystkich żal ogarnął spólny.
A gdyśmy w oddaleniu na wzgórzach stanęli,
Jużeśmy więcéy męża nigdzie nie uyrzeli.
Tylko Tezey sam jeden twarz ręką zastania, 1640.
Jakby silnie cień jakiś od siebie odgania,
Co się przed nim migając strachu go nabawiał

- I dla oczu śmiertelnych trudny widok sprawiał;
Krótko jednak to trwało; wnet cała gromada
1645. Widzi zdala jak Tezey na kolana pada
I mocarza Olimpu drżącym błaga głosem.
Dla tego może dziwnym z ziemi zniknął losem,
Aby żaden, prócz króla, śmiertelnik nie wiedział.
Bo ni piorun ognisty dał mu z ludźmi przedział,
1650. Ani burza gwałtowna, co się z morz wyrywa,
W jednej chwili nam jego z przed oczu porywa.
Ale bogów posłaniec, albo rozstęp ziemny
Przyjął go na swe łono, do otchłani ciemney;
Gdzie mąż zstąpił bez jęków i cierpień skonania,
1655. Jakby się dziwiąc z bogów nagłego spotkania.
Niech kto mniema żem zbłądził w ciągu mojęy mowy,
Nie proszę, aby wierzył, że mam umysł zdrowy.

C H Ó R.

Gdzież córy i co byli świadkami skonania?

P O S Ł A N I E C.

Słyszycie jakie jęki?— jakie narzekania?—

1660. Ten płacz rzewny zwiastuje nagłe ich przybycie.

A N T I G O N A.

Niestety! teraz już teraz nie skrycie

Niech się nasze łzy poleją.

Próżno się cieszyć przyszłości nadzieją—

Opłakujemy zgon i życie.

1665. Ach! przy twoim łonie, oycze mój luby!

Nie trwożył mię widok zguby:

Lecz dzisiay siły méy duszy słabieją.

C H Ó R.

Cóż-ci?—

A N T I G O N A.

Trudno mi wymówić kochani?

C H Ó R.

Umarł?...

A N T I G O N A.

Jakże ten wyraz serce moje rani!—

1670.

Ani tyś go odebrał krwawych wojen boże,

Ani w przepaść bezdenną pochłonęło morze.

Cmy jakieś niepojęte światło nam zamgliły,

A niosąc śmierć okrótną nagle go okryły.

Ach! przed mojem go wszędy ścigającym okiem

1675.

Noc czarna nie przeryzanym otoczyła mrokiem—

Gdzież my teraz póydzimy? — w jaki kraj nieznany?—

Czy się puścim po morzu na groźne bałwany? —

Któż nas sierot przytuli? kto da pokarm dzienny?—

I S M E N A.

Plutonie! władco podziemny!

1680.

Czemużeś mię nieszczęśliwą

Z lubym oycem nie wziął żywą;

Niż się mam tulać po świecie!—

C H Ó R.

Słuchay mię cnotliwe dziecię:

Chciały nieba; znosze stale,

1685.

Poskrom jęki, uśmierz żale,

Wszakżeś do cierpień zrodzona.

A N T I G O N A.

Żałości nieutulona!

Był miły, chociaż smucił,

Jeszcze miłszy gdy porzucił...

1690.

O! oycze, oycze kochany!

Oycze z łona mi porwany,

Jam miłością żyła w tobie;

Miłość nas połączy w grobie!—

С H Ó R.

Stało się —

ANTIGONA.

Stało się czego żądał—

С H Ó R.

Cóż takiego ?

ANTIGONA.

By oyczyny nie oglądał.

Tu łoże jego dziś w piasku głębokim,

1700.

Otoczone wiecznym mrokiem.

Ży tylko dzieciom po sobie zostawił . . .

Oycze! żaluś mię nabawił—

Obraz twój luby przed oczami stoi —

Cóż kiedy lzy me ukoil —

1705.

W obcý dni twoje ziemi wyrok skrócił,

Tys mię na nię w nędy rzucił!—

I S M E N A.

Ach! rospacz sercu doymuje?

Któż się lęz mych ulituje?

1710.

Nigdy oycą nie obaczę !

Nigdy oycą nie opłaczę!—

С H Ó R.

O! miłe dzieci, gdy mu koniec błogi

Dały nieśmiertelne bogi,

Jakiego zbrodniom nie dają w udziale;

Wię hamujcie wasze żale.

ANTIGONA.

Idźmy kochana!

I S M E N A.

Kędy?

ANTIGONA.

1715.

O! jakbym życzyła,

I S M E N A.

Czego?

A N T I G O N A.

Widzieć...

I S M E N A.

Co?

A N T I G O N A.

Gdzie jego smutna mogiła!

I S M E N A.

Czyja?

A N T I G O N A.

Ojca! — o! dolo znikoma.

I S M E N A.

Oh! gdyby można — czyżeś nieświadoma?

A N T I G O N A.

Cóż takiego?

I S M E N A.

Czyliż wyrok skryty?

A N T I G O N A.

Jaki?

I S M E N A.

Zniknął przed ludźmi ziemią niepokryty! 1720.

A N T I G O N A.

Ostatnia pocięcha, i ta minęła!

I S M E N A.

Splonęła dola, jak iskra splonęła.

Gdzie się udamy? jakież nasze życie?

Idźmy bez ojca, tulać się po świecie!

C H Ó R.

Kochane, nie bójcie się... 1725.

A N T I G O N A.

O! gdzież nas dola poniesie...

C H Ó R.

Córo potężnych królów, ślachtetnego rodu,
Wśród pól żyznej krainy czyż się lękasz głodu?

A N T I G O N A.

Wiém, co uczynię —

C H Ó R.

Jakież twe zamysły?

A N T I G O N A.

1730. Tam póyde, gdzie mię wzywa krwi méy związek ścisły.

C H Ó R.

Trudno zaiste: nie, to bydz nie może.

A N T I G O N A.

Nędza i niedola wszystko przemoże.

C H Ó R.

Jakże wody ogromne wam tego dozwolą?

A N T I G O N A.

Okropna prawdo!

C H Ó R.

1735. Czuję nad waszą niedolą!

A N T I G O N A.

O! ty, co rządysz na ognistém niebie,

Wysłuchay nas dzieci, błagamy ciebie!

Prowadź nasze stopy, wskaż nam nadzieję.

T E Z E Y.

Córy! trudno już cofnąć niezmiennie koleje:

1740. Nad stratą niepowrotną darmo łzy się ronia,

Mnie z wami duchy jego niewidomie bronią.

A N T I G O N A.

O! synu Egeja błagamy ciebie.

T E Z E Y.

Mów, córo, w jakiéy potrzebie?

ANTIGONA.

Ach! pragnę nad siły

Stanąc u mogiły! . . .

1745.

TEZEY.

Żaden śmiertelnik nie zbliży tam kroku.

ANTIGONA.

Co mówisz? królu!— Oh! groźny wyroku.

TEZEY.

Wasz oyciec mi zakazał w konającéy chwile

Aby nikt się nie zbliżał ku jego mogile;

By wieści nie powzięła żadna dusza żywa

1750.

O tym świętym grobowcu, gdzie Edip spoczywa.

A gdy tego dopełnię; wówczas kraje moje

Na wiek długi obsypią błogich darów roje.

Swiadkiem naszey umowy nieśmiertelnych rada,

Swiadkiem oyciec Olympu, który światem włada.

1755.

ANTIGONA.

Tak, szanuję ostatnią oycia mego wolą:

Ale królu! lituj się nad córek niedołą,

Chciéy do Teb Ogygjskich nas sierot odprawić.

Może jeszcze zdołamy niezgodę naprawić,

Co grozi naszym bracióm ostateczną zgubą.

1760.

TEZEY.

Uczynię; bo mi wszystko dla was czynić lubo.

Obym tylko mógł zgoić szczęściem wasze blizny;

A w nadziei chwil błogich dla mojej oyczyzny

Czegożbym nieuczynił na wasze żądanie!—

CHÓR.

Pohamujcie rzewne łkanie;

1765.

Niech się smutek wasz ukoi.

Rządem Twórcy świat ten stoi.—

Więrsz 15—16. U starożytnych, mianowicie Greków, miejsca bogóm poświęcone łatwo można było poznać; gdyż cokolwiek się na nich znajdowało, człowiek z najwyższą czcią szanował. Lasy, krzewy, łąki, pola, od zniszczenia ręki ludzkiej wolne były. Różne też drzewaróżnym bogóm poświęcano, jako: dąb Jowiszowi; Minerwie drzewo oliwy; laur Apollinowi; Bakchusowi zaś winną latorośl.

40. Takich rodziców nadaje Sofokles boginióm Eumenidóm; lubo u Teogonistów wcale innych mają. Hezyod mieni je bydź corami ziemi i nieba: poczęły się bowiem, według tego poety, ze krwi Saturna, po odcięciu części rodu, na ziemię spadający: z kilku kropel teyże krwi na morze upadłych a z pianą zmieszanych Wenus początek swój wzięła. Z Hezyodem Apollodor jednozgodnie trzyma. Ob. jego Biblioth. x. l. r. I. Sofokles mógł pójść w tym razie za mniemaniem Eschylusa, w sztuce tragicznój swojego poprzednika, który w Eum. w. 413 opiewa, że się z przedwiecznej Nocy urodziły: *Νυκτὸς αἰωνῆς τέκνα*; właśnie toż samo u Sofoklesa znaczy: *παῖδες ἀρχαίων Σκοτεινῶν*. Początek tych bogiń, u Ateńczyków nader czczonych, bardzo dawny naznaczają poeci. Eschylus w wyżej wspomnioney Tragedyi, powiada, że się one pierwcy, niż Minerwa urodziły, w. 346. Co do ich liczby także są rozmaite podania. Plutarch o dwóch tylko wspomina; dla tego też, powiada, w Atenach dwa im oddzielne posągi były wystawione. Polem o trzech mówi, z którym Eurypides w swoim Orestie jednozgodnie utrzymuje. w. 1666, tyleż ich Eschylus nalicza, w. 140. Nietrafnie tedy P. Hermann, w nocie swojej do w. 1057 Choëforów (*Χοηφόροι*) Eschylusa, o wielkiem mnóstwie Eumenid powiada; gdyż w tém miejscu obłąkany Orest, jak w zystko tak i liczbę bogów powiększa. To postrzeżenie znajdujemy nawet w Eneidzie Wirgil. w. 463 i 9.

Eumenidum veluti demens videt agmina Pantheus,
Et solem geminum, et duplicisse ostendere Thebas;

42. Takiey czci u Ateńczyków boginie Eumenidy były, że ich imienia żadnemu śmiertelnikowi niegodziło się wymawiać. Tragiccy nawet, którzy je do swoich poematów wprowadzali, przez samo opisywanie starali się dać poznać swoim widzóm: nader rzadko i to z najwyższą czcią nazywają ich Semnai. Takim je nazwiskiem

mianuje Sofokles w tém miejscu: niekiedy nazywają się Erianyes, jak w wier. 1450 teyże Tragedyi, albo jak u Eschylusa w. 948. Poźniejsi Grammatycy, objaśniając te miejsca, kładną ich właściwe imię *Eumenides*. Prócz tego, miejsca tym boginiom poświęcone jak najgorliwiej były szanowane; nie tylko, że się na nich nie można było znajdować; ale nawet zbliżając się należało zostawać w najwyższém milczeniu, same wreszcie ofiary w milczeniu na ich cześć odbywane były. Toż samo one u Greków wyobrażają, co u Rzymian *Furiae infernales*: są to mścicielki wielkich przestępstw i zbrodni: one każdego przestępcę, zdrajcę, one każdego, ktokolwiek usadził się na krzywdę bliźnich; ustawicznie ścigają, prześladują i dręczą. Jestto właściwie mówiąc, nasze *sumnienie*, imaginacya Greków, w postaci groźnego bóstwa, przed oczy człowieka wystawione, aby tém łatwiej można go było odprowadzić od występku i krzywdy bliźniego.

57. *Prog kraju miedziany*. Niektórzy objaśniając to miejsce, utrzymują, że w okolicach Kolonu była kopalnia miedzi: ale to niemoże się pogodzić z wyrażeniem Poety; gdyż trudno jest przypuścić, ażeby Sofokles kopalnią nazywał *drogą*, *wyciem* lub *progiem miedzianym*, *χαλκόπορον ὄδος*. Raczej należy to odnieść do dawnych podań mytycznych, które niegdyś rozniósł wieść po Grecyi, że w Kolonie znajduje się miejsce podziemne żelazną bramą i miedzianym progiem obwarowane. Wspomina o tém Homer w Iliad. O. w. 15. Hezyod zaś w Teogonii obszerniey nieco opiewa, w. 811—15. Właśnie koło tego miejsca znajdującą się Prozerpinę Pluto porwał i do swoich siedlisk uprowadził.

100. *Bez napoju etc.* Nie godziło się nigdy Eumenidom wina poświęcać, jakto czyniono w czasie ofiar innych bogów; czyste albowiem boginie nie przyjmowały, a nawet brzydziły się tym napojem; dla tego też i ludzie, zbliżający się do ich miejsca świętego, nie mogli w tymże dniu wina kosztować. Edip wyraźną widzi w tém wolą bogów, że nie wiedząc do jakiego miejsca dąży, podobnież nie miał w ustach wina. *Czysty schyłek* i *daley, święte brogi*, nazywa to miejsce, na którym z Antigoną usiadł. Można przez to rozumieć, jak niektórzy objaśniający powiadają, że miejsce było *pochyle* i *skaliste*, o czym sam poeta w początkowych wierszach nieco wspominał.

147. *Nie zna słońca od powicia*. Chór nie wiedząc z kim rozmawia, mniema, że starzec od urodzenia wzroku pozbawiony.

250 i dalsze. Ze wszystkich greckich narodów Ateńczycy najpierw wykształcać się poczęli. Czyste wyobrażenie ludzkości, uprzejma gościnność, najwyższa cześć bogów, miłość ku rodzinnéj ziemi; wszystko to odznaczało Ateńczyka od innych owoczesnych narodów. Takie to były pierwsze szczyble, po których Ateny do najwyższej sławy postępowały.

303. *Αἰτναίος ἐπὶ πόλον βεβῶσεν*. Pomijamy wiele śmiesznych a częstokroć niedorzecznych objaśnień do tego miejsca czynionych: dosyć będzie te tylko przytoczyć, które z prawdą niejako bliższy związek mają. Epitet *αἰτναίος* często dodawał się u Greckich poetów jakimkolwiek przedmiotowi dla oznaczenia jego wielkości lub ogromu. Ale gdyby z tego względu poeta nazywał Etneyskim konia, na którym młoda Ismena jedzie, byłoby także dosyć śmiesznie. Najwłaściwiej w tém miejscu przymiotnik Etneyski, brać należy za Sicilijski; gdyż konie téj krainy, z prędkości swojej, u starożytnych nader chwalone były. Pindar w przepysznój swojej odzie, na zwycięstwo Hierona, prędkość jego czworosprzęgu z wielkiem uniesieniem opiewa:

Potężny grodzie! Syrakuzo wielka!

Kędy Aresa wieczni gromce chwalą:

Mężów i koni radowanych stałą

Beska karnicielka!

Tobie tę z świetnych Teb przynosząc ode

Wieńczonego zwiastunkę czworosprzęgu wiode,

Na którym Hiero śmiały

W grzmiącym wiatronogów locie

Prześcignął rydwanów krocie.

Pyth. II. Tłum. Jana Wiernikowskiego.

Dla oznaczenia tedy pśpiechu, z jakim Ismena przybywa do swojego oycy, Sofokles nadał koniowi epitet *Etneyski*.

304. *Tessalska zasłona*. Zasłona ta, od najdawniejszych czasów w Grecyi używana, godna jest uwagi. Była to wełna mocno zwalona w kształcie okrągłym, dosyć obszerną, którą podróżni Grecy głowę okrywali, ochraniając się równie od upałów słońca, jako też od zimna, soty i deszczu. Najwyraźniej to pokazuje się z ułamku Kalimacha, umieszczonego w rozprawie krytycznej Naeka 1821 r. Takie przykrycie głowy podróżnych Greków nazywało się *Kyne* (*κυνή*), a to z powodu materji której do tego rodzaju potrzeb używano. W najdawniejszych bowiem czasach służyły ku téj wygodzie skóry psów morskich (*κυνος ποταμίου*), lwa, lampar-

ta albo wreszcie wilka. Same nawet szyszaki w wieku bohaterskim ze skóry tychże zwierząt były robione. Dwa rodzaje późniejszych, wełnianych zasłon, które wszystkie inne dobrocią przechodziły, wspominają Archeolodzy: Arkadyjskie i Boeockie; Tessalskie jednak lubo nie tak ozdobne, jak poprzedzające, dla obszerności swojej wygodniejsze były. Dla teyto podobno przyczyny Ismena Sofoklesa ma na głowie *Tessalską zasłonę*. Podobnym też kapeluszem, jeśli tak nazwać można, hogi ni Iris, w Chmurach Aristofanesa, jest przystrojona: Obacz w. 267 tudzież scholija do tego miejsca.

527. Starożytni Egypcyanie różnili się w obyczajach i pożyciu domowem od innych narodów, mianowicie Greków. W każdym podobno naówczas kraju, równie jak i dzisiaj, mężczyźni z natury swojej silniejsi, wykonywali cięższą pracę, aniżeli niewiasty: ale u Egypcyan przeciwnie było: tam każdy mąż jak najmniej z domu wychodził; trudnił się kądzielą, lub inne temu podobne zajęcia się wykonywał: niewiasty zaś musiały dźwigać wszystkie trudy życia ludzkiego: uprawa roli, dalekie podróże, a nawet same obrady, ich staraniu poruczone były. Grecy, u których pleć męzka samą wojennością tęchnęła i ulepszeniem życia ludzkiego zajęta była, brzydzili się takimi Egypcyan obyczajami, jak się z tego miejsca naszego poety najwyraźniej daje widzieć. Nie potwierdza się więc mniemanie tych, którzy utrzymują, że Helleni od mieszkańców Egiptu obyczaje przyjęli. Obacz Herodota X. II. R. 5.

462. *Dwie czary z dwóynemi obwoady* (*ἀμφίστοιμους, dwóyuste*). Najpospolitsza czara, u starożytnych Greków, miała dno w pośrodku, a dwa otwory po obu końcach; tak właśnie, jakby dwie w jedną dnem z sobą były spójone. W biesiadach Homera, w ofiarach na cześć bogów odbywanych, ten rodzaj czary wszędzie prawie znajdujemy: o takich też Sofokles w tém miejscu powiada. Na leży uważać, że nasz Tragik, w opisywaniu tych ofiar naśladuje Homera: taż szczegółowość; tenże porządek miejsc i przedmiotów, taż dokładność w ich odmalowaniu; nakoniec sam epitet, *ἀμφίστοιμους*, Homerycznym nazwać można.

555. Wielką ma znajomość serca ludzkiego nasz poeta: nieszcześliwi najłepiej podobno dają się cieszyć przez współników niedoli, albo jeśli cieszący przypomina dawniejsze cierpienia. Boski, że go tak nazwać można, w swych przymiotach Tezey Sofoklesa, tém najbardziej pociesza i zyskuje zaufanie Edipa, że pier-

wiastkowe swoje życie porównywa z jego młodością. Jako bowiem Edip był wychowany u króla Polyba, w Koryntcie; tak też Tezey u Pitteja, w Trezenie. Dalsze wiersze odnoszą się do owych to śmiałych przedsięwzięć Tezeja, w których zbóyców i złoczyńców, na wzór Herkulesa poskramiał lub wytępiał, uwalniając od ich prześladowania niewinnie cierpiących: takich czynów najwięcej wykonał w czasie swojej podróży z Trezeny do Attyki. Plutarch w życiu Tezeja r. VII. wyd. Hutt.

600, i dalsze. Piękne to jest miejsce Sofoklesa, tak dla niepospolitych myśli, jako też zwięzłych wyrażen. Niektórzy chcą w tych wyrazach upatrywać jakąś tajemnicę, z owocześnie wypadkami związek mającą; inni znowu uważają to za zboczenie od głównego wątku i przypisują podeszłemu wiekowi Tragika. Może byrdż jedno lub drugie; jednak pewniejszą jest, że Sofokles, chcąc utrzymać charakter Edipa, jako podeszłego starca, kładzie te wyrazy w jego usta. Wiekiem albowiem i doświadczeniem wsparty wygnaniec, chce przekonać króla, że jako przyjaźń narodów nigdy nie jest stałą; tak też Ateńczykowie z Tebanami kiedykolwiek do niezgody przystąpić mogą. Tłumaczenie polskie czterech pierwszych wierszów znajduje się w nader pożytecznym dziełku Justa Lipsiusa o Stałości: Księgi I. roz. XVI.

645. Z tego miejsca porównywają Filologowie Sofoklesa z Euripidem i pierwszemu, co do skromności, nad drugim pierwszeństwo przyznają. Edip bowiem Sofoklesa nie śmie Tezeja zmuszać, ażeby dane słowo przysięgą potwierdził: w podobnym zaś zdarzeniu Medea Euripidesa silnie na tegoż króla nastaje i do przysięgi zniewala, jakby mu inaczej nie mogła wierzyć.

661. *W piękno-konney stronie*, to jest w Kolonie; gdyż ta kraina słynęła dzielnymi końmi: dla tego też podobno Neptun szczególniejszą cześć od mieszkańców Kolonu odbierał.

665. *Srebrny Kolon* poeta nazywa z powodu białawey ziemi, wiele w sobie wapna mającey. Taki gatunek ziemi wielką miał zaletę u starożytnych; gdyż na nim winnice najlepiej się udawały. *Aptissimum vero genus terrae est oleis, cui galera subest, si superposita creta sabulo admixta est.* Columella Lib. V. c. 3, p. 194.

673. *Karmiące Boginie*. Nymfy, które Bakcha wykarmiły.

675 i dal. Bogini Ceres wieńczyła skronie kwiatem narcyssu, a nie zaś fijałku. Patrz Pamph. apud Pausan. in Boeaticis, c. 31, także Ruhnkenni ad Hymnum Homerii

cum in Cererem, v. 3. Potém zaś, gdy jey córę, Prozerpinę, porwał Pluto, na znak żałoby, przestała zdobić się narcysem.

680. Rzeka Cefisus oblewając zachodnią stronę Aten, skrapiała winnice Kolonu.

683. Nad rzeką Cefisem, na cześć Muz, oltarz był wystawiony.

687. *Dorów okolica*, t. j. Peloponez. Przenosi tu poeta krainę Kolonu nad wszystkie okolice Azji i nad Peloponez, z którym Ateny o hegemoniją zacięły spór wiodły. Obacz J. Lelwela. Dzieje starożytne str. 9a i następne §§ XXXI—XXXV.

693. *Pożywny dzieciom oliwy* (παιδοτρόφου-ἐλαίας). Musgravius objaśniając to miejsce, powiada, że poeta dla tego nazwał oliwę *rodzącą dzieci* (παιδοτρόφος), iż zwyczajem było u Greków zawieszać oliwne wieńce nade drzwiami tego domu, w którym się syn rodził, jak o tém znakomity Lexicograf Hesychius, pod wyrazem *στέφανου ἐκφέρειν*, wspomina. Znakomity w Filologii Reisigius odrzuca objaśnienie Musgrawa, a idzie za zdaniem Scholiasty, według którego jest tu wzmianka o szczepie oliwy, która była z zamku Akropolis przyniesiona i w Akademii zasadzona; nowe tedy jey latorośle poeta nazywa przez przenośnią *dziećmi*. Wyznać musimy, że pierwszy wykład lepiej się nam podoba: chociaż ośmielamy czynić domysł o pokarmie szczególniej od dzieci lubionym, do którego oliwa wchodziła: wszakże wiadomo, że Grecy niekiedy nawet do chleba oliwę mieszała. Ob. Hesych. sub voce *μάζα*.

694. Chór tu wróży o przyszłości z przeszłych wypadków. Xerxes bowiem, jak świadczy Herodot, w Xiędze VIII r. 55, zburzywszy zamek Akropolis i oliwę Minerwie poświęconą spaliwszy, nazajutrz rozkazał Ateńczyków czynić ofiary na cześć tej Bogini, które bez gałązek oliwy obeść się nie mogły. Gdy Ateńczykowie udali się na miejsce święte, wyrzeli z pnia wyrastające odrośle na łokieć prawie długie. Xerxes na ówczas był młody. Pod wodzem zaś *siwym*, czyli *starym*, wspomina tu poeta Archidama z Lacedemony, który w wieku już podeszłym wojował Ateny.

705. Nie dla tego, że Neptun uderzeniem troyzęba wyprowadził konia z ziemi; ale że z jego natchnienia pierwszy Erichtonius czterech koni sprzęgać począł:

Primus Erichtonius currus et quatuor ausus

Jungere equos, rapidusque rotis insistere victor,
tak Wirgili opiewa w georgikach. Zgadza się na to:

Aelianus Var. Hist. lib. III. c. 33, Plinius Hist. natur. lib. VII. c. 56. Aristides in Panathenaicis, p. 184. Eratosthenes. c. 13. p. 109.

711. *Srod Nerejad otoczony*. Podług wyobrażenia starożytnych Nerejady, czyli Nymfy, towarzyszyły okrętom. Euripides w Elektrze, w. 434, prześlicznie tę myśl wyraził; *πέμπουσαι χορούς μετὰ Νηρηίδων*: *okręty z Nymfami skaczą po morzu*. W ręście wielka liczba okrętów czyniła miły widok w Atenach.

844. Kreon ironicznie nazywa córy Edipa *podporami* (*σκήπτρον*): sam też oyciec, w sposobie pochwalnym, podobnież je nazwał: *ὦ σκήπτρα φωτός*, w. 144. Piękniey jednak Euripides przez ramie tę przenośnią wyraził. w Hekubie w. 65. *σκολιῶ σκήπτρον χερῶς διεριδομένη*.

854. Chce przez to dać poznać starcom choru, że na zabranii dziewic nie przestanie, jak się to z następującego wiersza pokazuje, ale nawet samego Edipa im odbierze, którego *daniną* (*θύσιον*) miasta Aten nazywa, t. j. jakby Ateny winne mu były zwrócić przybyłego tułacza.

860. Słyszeliśmy wyżej, w jakim poszanowaniu były miejsca Lumenidom poświęcone, że w nich największe milczenie każdy człowiek powinien był zachować; Edip więc przez tę krótką apostrofę, chce dać poznać Kreonowi, ile on swoim postępkim nawet samych bogów obraża.

865. Nayprzywoiciey może Edip swoją córę Antigone *akiem* nazywać; gdyż ona mu dotąd wszędzie przewodniczyła: już ją przedtém podobnież, w w. 142, nazwał.

884. Neptun jest opiekuńcze bóstwo Kolonu.

914. i dal. Szczęśliwy tu mamy zwrot Poety, który, nie kładąc w usta ślachetnemu królowi obelżywych wyrazów, utrzymuje charakter prawdziwey łagodności. Pięknie to miejsce przełożył Grotius wierszem łacińskim:

Non te ista docuit civitas Amphionis,
Quippe educare haud solita mortales feros:
Nec approbavit illa cum te audiverit
Quae sunt deorum quaeque mea pervadere,
Et rapere ab alma sede miseros supplices.

in Excerptis. p. 98.

Również następującą odpowiedź Edipa (987 i dal.), przeciw wyszukany zarzutom Kreona; tak przełożył:

Si quis te amantem juris, ut credi cupis,

Impeteret ictu, quaereres prius an pater
Is esset, an te sine mora defenderes?
Ulciscereris, credo, jure, injuria
Hunc, quisquis esset, vita si cordi est tibi.

1039. Chór podzielony na dwie części (*ἡμιχόρια*) rozpoczyna śpiew, w którym naprzód zachęca króla, ażeby stanął na czele walczących: nakoniec wzywa bogów opiekujących się Atenami, ażeby w tej wyprawie walecznym ich wojownikóm dopomogli.

1042. *Czy gdzie Febus wróżbą słynie.* Jest tu wzmianka o świątyni Apollina Pythijskiego, Python zwaney, która stała niedaleko równin Oenońskich, gdzie Tezey wysłał swoich rycerzy na ściganie Teban. W tej świątyni corocznie składano ofiary w czasie wysyłania posłów do Delfów: ofiary te nazywały się *Σεωρίαί πύθιαί*. Nie należy je brać za jedno z temi, które były czynione w Marathonie, w czasie wysyłania posłów do Delos; gdyż te nazywały się *Σεωρίαί δελιάδεσ*. O pierwszych wspomina Scholiasta naszego poety w wykładzie tego mietycy; o drugich zaś patrz Strabona. s. 601. B. Almel.

1043. *Czy płoną ognie żarzyste.* W tych słowach wyraża poeta, krainę Eleusińską, w której, pod czas owej sławnej uroczystości coroku na cześć Cerery odbywanej, po wzgórzach, po drogach, nocną dobą były nieco-
ne ognie ze szczep smolnych, co nader miły widok dal-
szym mieszkańcom sprawowało. *Sacra ejus, nempe Cereris, ardentium, taedarum jactatione celebrantur.* Lactant. Instit. l. I. cap. XXI. § 24.

1044. *Boginie groźne czyste.* Tak nazywa Sofokles Eumenid, które nie tylko w Kolonie, ale nawet i w Eleusinum cześć odbierały.

1047. *Klucz złoty milczenia i t. d.* Było przysłowie u Greków *βούς ἐπὶ γλώσση βέβηκε*, wót mu uwiązt w ustach; mawiało się zaś o tych, którzy podarkami do sekretu przymuszeni byli. Pollux, w IX. § 61, taki początek tego przysłowia wyprowadza: w dawnych czasach, był pieniądz u Ateńczyków *βούβ* zwany, dwie drachmy wartujący, który wziął swoje nazwisko od wólu na nim wybitego: ci przeto, którzy pieniędzmi do zachowania sekretu dali się namówić, *pieniędzmi* a przez przenośnią przysłowia *wólem* mieli usta zamknięte. Zartobliwy Menander w swoich komedjach, które z nieodżałowaną stratą tylko w drobnych ułamkach do nas doszły, zamieniając (w komedyi *Rybacy*) wyraz *βούς* na *ῦς* (wieprz) bardzo śmieszném to przysłowie uczynił, a za pieniądze milczących

nader upokorzył. Geniusz Sofoklesa nawet z tego umiał korzystać, nie naruszając bynajmniej powagi Tragicznej: odmieniwszy bowiem *βούς* na *κλήης* (klucz), utworzył miłe i ślachtetne wyrażenie: *Klucz złoty milczenia usta ofiarnikom zamyka*, przez co nader zmysłowie odmalował owe głębokie milczenie do którego ofiarnicy, w czasie uroczystości bogiń Eumenid, obowiązani byli. Przymiotnik także *złoty*, nie jest przypadkiem od poety rzucony; ale odpowiada wyobrażeniu starożytnych, według którego wszystkie rzeczy bogów *złote* były: przeto i *klucz Eumenid złoty* być musi.

1048. *Ofiarnik Eumolpidów*. Między starożytnymi Grekami był rod Eumolpidów, biorący swój początek od Eumolpa z Tracyi. Ob. Observat. Heynii ad Apollodor. pag. 558. Z tego rodu ciągle byli wybierani kapłani, *ιεροφάντης*, którzy najwięcej działali w tajemnicach Eleusyńskich: tudzież *κηρυκας*, zwołujący lud na obrady, lub ogłaszający co na nich ustanowiono: nakoniec *Daduchoi*, których obowiązkiem było, w czasie ofiar na cześć Cerery odbywanych, nosić zapalone łuczywo, przypominając owe zdarzenie, kiedy ta bogini szukała swęj córę Prozerpiny od Plutona porwanęj. Aristid. Oration. Eleusini. Vol. I. p. 451.

1049. *Gdzie zachodnie sterczą brzegi* i t. d. Mówi tu poeta o górze Aegaleon, która od Eleusinium była polem przedzielona, Triasius zwaném. Brzegiem pola Triasius, koło góry Aegaleon prowadziła droga z Aten do Oenoen. Obacz Thucyd. lib. II. c. 19, 21. Takoz Herodot lib. VIII. c. 65. Góra ta jednak, tak się przeciąga na południe, że Xerxes w Salaminie będący, z nięj przypatrywał się walce morskiej. Herodot, w teyże xiędze roz. 90.

1056. Błonie Eatidy (*οιατιδος*) były przyległe polóm Triasiyskim, sławne pastwiskami i łąkami: z tych równin część zachodnia góry Aegaleon widziana była.

1105. Również teraz jak przed porwaniem, Ismena jest milczącą. Naybiegleysi krytycy tak o tém sądzą, że poeta nadaje jey charakter owych to miłych dziewic, które chętnie innym ustępują w mówieniu: nie jestto znakiem bojaźni, ale raczej skromności, która jest naywiększą ozdobą pći piękney.

1148. Dwa nader godne pamięci zdania Sofokles kładzie w usta Tezeja: jedno, które w tém miejscu czytamy:

πρῶτος δ' ἀτίξειν οὐδὲν ἄνθρωπον χειρῶν.

Od czynów ludzkości nikt wymówić się nie może.
drugie, które mieliśmy w wierszu 567 i 8wym:

ἔξοιδ' ἀνὴρ ὢν, χῶτι τῆς ἐς αὔριον
οὐδέν πλεον μοι σου μέτεστιν ἡμέρας.

*Jako człowiek wiem dobrze, że ani jeden poranek
Z dni twoich dla mnie się nie wyrodzi.*

1206. Prześliczny ten śpiew w oryginale, tak co do wyboru myśli, jako też wszelkich ozdób i dziwny związłości, nie daje się z łatwością, nawet dla prawdziwych talentów, na języki żyjące przełożyć. Kilka jest tłumaczeń niemieckich; ale niektóre z nich trudniejsze do zrozumienia, niż w greckim; niektóre zaś albo mniej zajmują czytelnika, albo zbyt są rozwlekłe. Reisigiusa przekład tego śpiewu, w jego Enarr. Oedi. Col. na str. CXLVIII. umieszczony, zbliża się nieco do oryginału:

Wer des grösseren Theils begehret,
mässig Leben vorüberlässt,
der bewahret verkehrten Sinn
solches ich werd' an ihm offenbaren. i t. d.

Czytaliśmy także tłumaczenie polskie, czyli raczej naśladowanie tego śpiewu w Pamiętniku Lwowskim nigdyś umieszczone, które nie od rzeczy będzie przytoczyć w tym miejscu:

Szaleniec u mnie prawdziwy,
Którym ślepa żądza miota
Nad wymiar człeka właściwy
Przeciagnąć kresy żywota:
Cóż bowiem zyskuje na tym?
Że przed śmiercią się wykrada,
Większa smutków z każdym latem
Trapić go będzie gromada.

Niech ma więcej, niż sam życzy,
Nie dogodzi mu to przecie,
Nie ma tu stałej słodyczy
Na tym kłopotliwym świecie.

Wiek schodzi; on zawsze łaknie,
Los zawzięty mu doskwiera,
Wreszcie Parkóm nici braknie
I wśród żądań śmierć go zbiera.

Jedyna dola, bez nędzy
Nie rodzić się na świat zgoła;
Potem wygrał ten, kto przedzicy

W kray myrtowy umknąć zdoła.
Skoro wiek młodości błysnie
Niosąc lekkich fraszek brzemie,
Kogoż w świecie nie przycisnie
Liczne różnych zgrzyót plemie.

Wszystko sprzysięga się właśnie
Na byt człowieka spokojny,

Podstępny, zazdrość i waśnie

Rozruchy, rzezie i wojny.

A coż gdy starość zgarbiona

Dogoni cię o swę kuli,

I do strupałego łona

Drżącą ręką cię przytuli.

Gdy przyprowadzi za sobą

Całe gospodarstwo swoje,

Niesmak, ból, zrzędnosc z chorobą

I wszystkich kłopotów roje.

W takię biedny człowiek porze

Jest jak nadbrzeżna opoka,

Którą z boku trąca morze

A gromy tłuka z wysoka.

Zewsząd sroga losów burza

Znikome jestestwa gnębi,

Aż się nakoniec zanurza,

W wieczności spokojnyę głębi.

1249. W tém także mieyscu okazuje się wielki talent Poety i gruntowną znajomość serca ludzkiego. Możnaż bowiem lepię odmalować zdarzenie, w którem syn odrodny staje przed obliczem zagniewanego oycy, nie tak z przebląganiem, jako raczēy ażebę zjednał pomoc swoim zamiaróm? Z tego względu całą tę scenę naybiegleysi krytycy za wzorową uważają. I w istocie, pierwsze nawet przemówienie Polynika zmysłowie maluje stan jego duszy. Zna on bowiem wielkość swojej winy, i ta mu odbiera wszelką śmiałość ukazania się przed oycem; ale z drugiey strony interes, od którego i los i samo nawet życie zawisło, przełamuje wszelką obawę: stąd rodzi się w sercu walka nadziei z bojaźnią; stąd myśl niepewna; mowa drżąca i błędna: zaczyna mówić i sam nie wie od czego zacząć. Lecz po tak trudnym wstępie, gdy już wątek swoim myślóm nadał, rzecz z rzeczy wypływa, dowody po dowodach następują, i mowa płynie nakształt wezbranego strumienia.

1508—1520. Opisanie siedmiu wodzów pod Teby dążących, oprócz Tragików Eschylusa i Euripidesa, mamy także Diodora Sycyliyskiego X. IV. c. 64 i 5; tudzież w Apollodorze X. III. roz. 6; lecz i Mytologowie i Poeci różnią się co do ich imion. Sofokles jednak tychże samych, co i Eschylus wylicza, a o których między narodem Argiyskim jak naydłużey podania trwały, o czém świadczy Pausaniasz in Corynth. p. 62. I. 29. Apollodor, na którego powadze naywięcey polegamy, różni się od tych dwóch Tragików; Euripides zaś i od drugich i od siebie samego: gdyż w jednę ze swych Tragedyy (in Phoenissis) wylicza Hippomedonta, Tydeja, Partheno,

peja, Polynika, Adrasta, Amfiaraa, Kapaneja: w drugiey zaś (in Supplicibus) Kapaneja, Eteokla, Hippomedonta, Partinopeja, Tydeja, Polynika i Adrasta, który, według wszystkich podań, jeden tylko został ocalony; inni zaś sześciu w teyże wyprawie pod Tebami poległi.

1313. *Syn Talaja*, według Apollodora, X. III. roz. 6, był Hippomedon; Pausaniasz zaś nie synem ale wnukiem go bydź mieni, p. 526. I. 2. Iuni powiadają, że ten wódz Argiwów, pod Teby z Polynikiem dążący był synem Aristomacha.

1317. Mówi tu Poeta o sławney w Mytologii Atalancie, która dla cudney piękności w poczcie dziewicy Dijaua była policzona. Rozmaicie też o jey rodzie utrzymują: jedni powiadają, że była córką Schoeneja; inni znowu, że Jassi, króla Argiwów. Obszerniejsze w tym względzie można znaleźć wiadomości, w scholiach do tego miejsca Sofoklesa; tudzież w Apollodorze X. I. r. 9. u Strabona str. 62. L. 50. Według zaś naszego Poety, jest ona córą Arkasa, a żoną Milaniona, ktoremu Partenopeja powiła. Znajome także są dwie powieści z przemian Owidiusza, jedna w X. VIII. od 260 — 546 wiersza, której treść następująca: Atalanta wspólnie z młodzieżą Achayską znajdowała się na łowach, które Meleager zmuszony był uczynić na dzika Kalidonńskiego, gdyż wielkie szkody wyrządzał mieszkańcom Kalidonu. Gdy się łowy znacznie przeciągnęły i prawie wszyscy nadaremnie swe pociski rzucali, Atalanta pierwsza ranila odyńca, którego Meleager wkrótce dobił. Skoro przyszło do podziału zdobyczy, Meleager, już to ujęty pięknością dziewicy, jużto, że pierwsza ułatwiła mu takie zwycięstwo, głowę jey tego zwierzęcia ofiarował: ale będący na tychże łowach jego wujowie, Plexipus i Tozas, nie chcieli na to zezwolić: ezem mocno rozgniewany Meleager obydwóch zabił. Gdy się o tém jego matka Althea, a siostra pobitych dowiedziała, zgubną żagiew, mającą jakiś związek z życiem jey syna, przez zemstę w ogień wrzuciła; w teyże więc chwili, kiedy ogień zniszczył wrzuconą żagiew i życie Meleagra zgasło. Druga powieść znajduje się w X. X. w. 560—707. a jest treści następującej: młoda Atalanta nader wielką czuła odrazę do małżeństwa; całe bowiem swoje upodobanie na łowach i bieganiu po gajach zakładała. Obdarzona dziwną zręcznością, i szybkością, chcąc się pozbyć natrętnych zalotników, postanowiła wyszcigi biegowe, kładąc za warunek, że jeśliby kto ją ubiegł do naznaczonego celu, temu się za żonę dostanie; w przeciwnym zaś

razie śmiercią będzie karany. Gdy wielu padło ofiarą swej nierozmyślnéj chęci, do której ich miłość wiodła, Hyppomed ubiegł ją nakoniec za pomocą trzech jabłek, które mu Wenus dała. Po wybieżeniu bowiem z miejsca rzucił jedno; w połowie zaś drugie, a dobiegając mety trzecie: każde więc wyrzucenie jabłka zatrzymało ją w biegu. Ale gdy nazbyt upojony szczęściem Hyppomedon zapomniał oddać winną ofiarę Wenerze, rozgniewana bogini piękności, tak z niemi postąpiła, że spełnili rokosz na świętej drodze, do świątyni Cybeli prowadzącej. Taką zniewagą mocno obrażona Cybele, oboje w lwów przeistoczyła i do ciągnięcia swojego wozu zaprzęła.

1449. Miejsce to w tekście nader jest zawikłane; poszliśmy więc w tłumaczeniu za zdaniem J. Hermanna, ad Vigerum p. 735, który w następnym sposób rozwija: „Videt, videt, videt haec semper tempus, postquam adversa proxima consequentia rursus in melius vertens.“

1550. Dziwi się Masgravius, dla czego Chór w tém miejscu prosi bogów podziemnych, ażeby mu wolno było prośbami błagać; gdyż według tego Filologa Pluto same tylko łzy i jęki przyjmował. Już tém samém, jeżeli ci bogowie nie prośbami, ale łzami chcieli być błagani, słuszną chór ma pobudkę prosić o przebaczenie, że bez jęków same tylko prośby do nich zanosi. Z innych jednakże Tragedy, jak np. z Antigony w. 1199 i 1200, pokazuje się, że ci bogowie i prośbami nie gardzili. Należy tu raczej uważać, że Edip jest zabójcą własnego oycy; słusnie więc chór lęka się błagać bogów za tak wielkim przestępca.

1565. Cała ta i poprzedzająca strofa odnosi się do Cerbera, którego tu Sofokles uważa za potomstwo Ziemi i Tartaru, *ὦ Γῆς παῖ καὶ Ταρτάρου*. Hezyod, w Teogonii, wyprowadza jego początek z Tyfona i Echydny. Najlepiej radzić się w téj mierze Apollod. X. II. r. 1. § 5. tudzież Observ. Heyna do tegoż miejsca.

1586. Opisanie téj przepaści, o której tu poeta wspomina, można znaleźć in Attius Pauzaniusza, p. 16. l. 17 et 35. Wech. Znajdowała się ona niedaleko świątyni Serapidis, i podobno też sama, którą w czasach mitycznych za wejście do miejsc podziemnych uważano: do niej co roku Ateńczykowie wrzucali ziarna pszenicy z miodem mieszane. W małym jey oddaleniu był wystawiony pomnik na cześć przyjaźni Tezeja z Piritejem. W Atenach, jak wszelkie uczucie ludzkości, tak i przyjaźń nieodbita potrzebna towarzyskiemu człowiekowi,

drogą nagrody publiczney w narodzie rozkrzewiana była. Między prawdziwemi przyjaciółmi nie masz podziału ani szczęścia, ani niedoli: to tedy wyobrażenie naysmysłowiey wydali Grecy w mytycznych powieściach o Tezeuszu i Piriteju, którzy tak ścisłą przyjaźnią byli spojeni, że jeden dla drugiego na największe niebezpieczeństwo narażać się, za nic uważał. Gdy bowiem Tezey po dokonaniu nader wielu zadziwiających czynów, postanowił weyść do mieysc podziemnych w celu odebrania Plutonowi Prozerpiny, Piritey, lubo przewidywał zgubę tej wyprawy, jednak i w tym razie przyjaciela swego nie odstąpił. Jakoż obydwu od Plutona schwytani i więzami z węzów uwitemi skrępowani na zawsze tam pozostali. Niektórzy jednak powiadają, że Herkules, odwiedzając późniey mieysca podziemne, uwolnił Tezeja; do czego nawet odnoszą się następujące wiersze Horacego:

— amatorem trecenae
Pirithoum cohibent catenae.

Inni znowu inaczeý utrzymują, że nie węzami skrępowani, ale pod ogromną skałą wiszącą posadzeni byli, która za najmnieyszem ich poruszeniem się, upadkiem groziła. Obacz Heyna do *Ene. Wirg.* X. VI. w. 617—625. Tegoż *Observat. ad Apollod.* p. 177 seq. Długi czas po Grecyi rozchodził się śpiew o tém zdarzeniu Piriteja z Tezeuszem, Hezyodowi przypisywany, który jednak naszych czasów nie doszedł, znajduje się tylko wspomnienie o nim u Pauzanasza, w X. IX. 51. p. 77. A.

Między skał Toryckich tamą. Pliniusz w *Histor. nat.* X. IV. r. 7. wspomina o przyładku Toryckim, gdzie się nawet kopalnia srebra znajdowała: pasmo tych skał przeciągało się między Sunium a Maratoną.

1590. Zwyczajem było u starożytnych Greków ciała umarłych umywać wodą ciepłą i wonnościami namaszczać, poczem oblekano je w szaty, z których zwierzechnia nayszęsciey była koloru białego. Ob. *Homer. Iliad.* VI. w. 550. tudzież *Euripid. Alcest.* w. 156 i następ. nakoniec *Plutar. in Arato* p. 1051. gdzie o szatach podobne jest wspomnienie. Edip nie mogąc mieć śmiertelnych przy zgonie swoim, przed czasem te obrzędy odbywał.

1591. Wzgórze Chloi Cererze poświęcone znajdowało się niedaleko Akropolis; skąd się daje widzieć, że Edip udał się na południe Kolonu szukając mieysca na zgon dla siebie wyrokiem przeznaczonogo.

1642. Prześlizchny mamy tu obraz przerażenia, które Sofokles tak zmysłowie odmalował. Ten bohater, który

przed żadnym niebezpieczeństwem, przed żadną najszybką potworą nie zadrżał, na widok zaś zgonu Edipa zatrwożyć się musiał.

1761. *Teby Ogygijskie*. Do nader starożytnych czasów odnoszą założenie Teb Boeockich. Pierwszym bowiem założycielem miał być Król Ogyges, żyjący na 2,200 kilkadziesiąt lat przed Chrystusem; od niego też jedna z siedmiu bram miasta Teb nosiła nazwisko Ogygijska, do której, gdy się każdy z siedmiu wodzów Argijskich, za skrzywdzenie Polynika walczących, do udzielenia bramy był przeznaczony, Kappalię ze swoim oddziałem szturm przypuszczał. Ob. Apoll. p. 282. Edi. Hey. Za czasów tegoż króla miał być potop, jednak nie tak powszechny, jak za Deukaliona. Od niego także cała kraina Boeocka, Ogygijska była nazywana, jako też ówa mała wysepka sławna grota bogini Kalipsy, gdzie przez czas niejaki Ulisses przebywał, tém bowiem imieniem Homer ją w swojej Odysei, w X. X, mianuje. Obszerniejsze o tym nader starożytnym królu można powziąć wiadomości w uczonej nocie Burmanna do Przemian Owid. X. III. w. 713, tudzież Spanhemiusza do Hymnu Kallimacha na cześć Jowisza w. 14.

Omnia vero delicta hominum, maxima, minima, expiantur, cancellantur discordia, iniusta vindicantur. Quamobrem divinitus veteres Eriunyas voluerunt esse, quae acrius facinora hominum intuerentur, easdemque appellarent Eumenidas, quia propiciae sunt innocentibus. Istarum numine Oedipus ex vitae tempestatibus in mortis tranquillitatem receptus, rediit in gratiam cum Fato, cuius iniquitate erat per omnem vitam vexatus, et ut fluctibus jactato portus, sic huic aliquando est aditus dearum patefactus ultricium. Słowa są znakomitego Filologa Reisingera, w dziele tylekroć od nas wspomnianem.

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63



F.

23.597